ŚWIATOWE ŻYCIE®

Maya Blake

Przygoda dopiero się zaczyna

HARLEQUIN®

Maya Blake

Przygoda dopiero się zaczyna

Tłumaczenie: Piotr Błoch

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Claiming My Hidden Son*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7477-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Dudnienie w uszach było na tyle głośne, że przez krótką chwilę myślałem, że dopadnie mnie udar mózgu, powodując – i to na moje własne życzenie – nieodwracalny uszczerbek na zdrowiu, a tym samym ostatecznie potwierdzając kompletną klęskę.

Jednak to byłoby zbyt proste.

A do tego nagłówki sensacyjnych artykułów w mediach…

Już je widziałem oczami wyobraźni.

„Axios Xenakis z powodów rodzinnych przeszedł udar mózgu!”

Nikt nie miałby pojęcia, jak niedorzeczne stały za tym w rzeczywistości przyczyny i mimo tego że w ostatnim czasie środki masowego przekazu regularnie zachwycały się historią Xenakisa, który ze skraju bankructwa jakimś cudem wspiął się na same wyżyny, to bez chwili wahania przerzuciłyby się na wywlekanie dawnych błędów. Stare trupy zostałyby wyciągnięte z szafy. Uznano by mnie za słabeusza. Skończonego. Nienadającego się do zarządzania międzynarodowym koncernem.

Tak jak mój ojciec!

Podobnie jak mój dziadek, któremu niesłusznie przypięto łatkę, po tym gdy na skutek jednej ryzykownej decyzji, cały jego dorobek został zredukowany niemalże do zera. Niestety to jedno niepowodzenie musiał dźwigać na swoich barkach po sam grób. Kiedyś gigant w swojej branży, a jedna prosta decyzja o wejściu w spółkę z nieodpowiednim wspólnikiem

wyrządziła tak drastyczne szkody. Smród tej porażki ciągnął się za nazwiskiem Xenakis przez wiele długich lat jeszcze po jego śmierci.

Zniwelowanie tej wpadki dziadka kosztowało mnie lata katorżniczej pracy i determinacji, ale ostatecznie nie pozwoliłem naszemu rodowemu nazwisku okryć się hańbą na zawsze, a wszystko to przy całkowitym wykluczeniu jakiejkolwiek drogi na skróty w postaci ryzykownych rozwiązań.

A zatem nazwiska Xenakis już nie trzeba się było wstydzić. Teraz stanowiło synonim sukcesu i innowacji – światowego koncernu, o kojarzenie z którym rywalizowały wszystkie firmy z rankingu Fortune 500, corocznie aktualizowanej listy największych amerykańskich przedsiębiorstw.

Jednakże przedsięwzięcie, które właśnie mi zaproponowano, miało chyba na celu wskrzeszenie najgorszych, najbardziej chciwych duchów z przeszłości…

– Ax, czy ty w ogóle słuchasz? Wiesz, co powiedział ojciec? – zapytał Neo, mój brat.

– Oczywiście, że tak. Nie jestem głuchy – naskoczyłem na niego.

– Bogu niech chociaż za to będą dzięki, jednak twoja mina sfinksa wcale na to nie wskazuje.

Zignorowałem go i skupiłem wzrok na człowieku siedzącym za antycznym biurkiem. Ojciec przyglądał mi się z mieszanką żalu i niepokoju. Doskonale znał moje zdanie na dyskutowany temat.

Nie, nie dyskutowany. Forsowany i narzucany.

– Nie – odparłem twardo. – Musi być jakieś inne wyjście.

Napięcie w pokoju wzrosło, lecz sprawa była zbyt poważna, żebym miał ochotę bawić się w dobieranie słów.

Po prostu nie mogłem pozwolić, żeby fakt, że mój dziadek zamiast ojca to właśnie mnie wybrał na swojego spadkobiercę, miał decydujący wpływ na tę dyskusję. Ani też, żeby urazy i poczucie winy, które zawsze zatruwały moje relacje z ojcem, zmieniły moje zdanie na temat wysuniętej – niedorzecznej – propozycji. Co się stało, to się nie odstanie. A ostatecznie odmieniłem bieg rzeczy i odwróciłem los rodziny. Temu nawet ojciec nie był w stanie zaprzeczyć.

– Właśnie że nie ma... Twój dziadek był w pełni poczytalny, gdy zaakceptował to rozwiązanie.

– Nawet jeśli co do innych spraw uznano, że było wprost przeciwnie?

W moim głosie brzmiała z trudem skrywana gorycz. Niesprawiedliwość, jaka stała się udziałem mojego dziadka i mentora, człowieka, który nauczył mnie wszystkiego, co potrafię, piekła niczym rozjątrzona rana przez wszystkie lata od jego przedwczesnej śmierci.

– To nie pora na rozdrapywanie starych ran – wycedził ojciec przez zaciśnięte szczęki.

Choć zaakceptowałem, że niemalże czyta mi w myślach, z trudem tłamsiłem w sobie złość.

– Zgadzam się. To jest pora, by wymyślić sposób, jak wyplątać mnie z tej nonsensownej umowy. To wszystko nie trzyma się kupy. Druga strona ewidentnie mogła narzucić warunki według własnego widzimisię. Jak to się stało, że prawnicy nie podarli jej od razu na strzępy? – zażądałem wyjaśnienia, nadal próbując powściągnąć gniew.

Ojciec zacisnął usta.

– Przez ostatnie miesiące omawiałem ją z naszą radą. Możemy pójść z nią do sądu i najprawdopodobniej wygramy, ale sprawa przeciągnie się w czasie. Ale czy to jest najlepszy moment na tego rodzaju antyreklamę

kreującą negatywny wizerunek firmy? Albo powód, by ponownie tytłać w błocie dziadka?

Niestety ojciec miał rację. Zwłaszcza że firma Xenakis Aeronautics pewnym krokiem zmierzała w stronę swojej największej globalnej ekspansji.

I dokładnie na to liczył Yiannis Petras.

– Zaoferowałeś mu dziesięć milionów euro, a on się nie zgodził? To podwójmy ofertę – zasugerowałem.

Neo pokręcił głową.

– Już próbowałem. Petras jest zdeterminowany. Albo opcja A albo B.

Czułem się, jakbym miał eksplodować.

– Po moim trupie. Nigdy się nie zgodzę na opcję A i przekazanie dwudziestu pięciu procent udziałów w Xenakis Aeronautics. Nie za śmieszne ćwierć miliona, którymi jego ojciec poratował dziadka, by w rezultacie sparaliżować biznes spłatą horrendalnych odsetek!

Firma, którą ocaliłem dzięki wieloletniemu, nadludzkiemu wysiłkowi, była obecnie warta kilka miliardów euro.

Brat wzruszył ramionami.

– To pozostaje tylko opcja B. Całe i ostateczne sto milionów euro, plus małżeństwo z jego córką minimalnie na okres jednego roku.

Zimy dreszcz przeszedł mi po plecach.

Małżeństwo.

Ślub z kobietą, której nie znałem, i wejście do rodziny, która mojej własnej przyniosła wyłącznie nieszczęście, ból i – o mały włos – nędzę.

Gdy dorastałem, byłem świadkiem tego, jak pogorszenie się sytuacji potrafiło zantagonizować członków rodziny. Wyciąganie moich najbliższych z bagna, podczas gdy wszystkie inne frakcje uśmiechały się

szyderczo i tylko czekały na każde moje potknięcie, otworzyło mi oczy na prawdziwą naturę relacji międzyludzkich.

Na pozór, rodzina Xenakis w tym momencie była postrzegana jako niezwykle silny gracz, ale za plecami nie przestawano jej obgadywać. Każdego ranka budziłem się ze świadomością, że niemało jest takich, którzy czekają, aż wszystko to, co osiągnąłem, runie kiedyś jak domek z kart.

I choć moja dalsza rodzina cieszyła się owocami mojej pracy, a nawet prześcigała się w zabieganiu o moje łaski, to nie miałem żadnych wątpliwości, że najmniejsza pomyłka z mojej strony wystarczyłaby, żeby ich niezbyt poważna lojalność uległa zachwianiu.

Chyba nie miałem im tego za złe.

Jakże bym mógł, skoro moje osobiste doświadczenie tak często podążało tą samą drogą? Każdy związek, w który wchodziłem, ostatecznie okazywał się relacją opartą na chciwości i chęci poprawienia statusu społecznego przez drugą osobę.

Właśnie dlatego moim obecnym związkom narzuciłem ściśle określony rygor czasowy – do kilku tygodni. W skrajnych przypadkach – do kilku miesięcy. To właśnie sprawiało, że sama myśl o związaniu się z jedną kobietą na całe długie dwanaście miesięcy zdawała się całkowicie niewyobrażalna.

Czułem niepohamowany żal do dziadka, że wpakował mnie w taką sytuację, a jednocześnie ogromny wstyd za ten żal.

On sam znalazł się przecież w równie trudnej sytuacji. Widziałem na własne oczy, ile go kosztowało utrzymanie rodziny razem – głębokie bruzdy na poszarzałej twarzy, kiedyś tętniącej radością i śmiechem, i zapadnięte ramiona wskutek ciężaru, którego niemalże fizycznie nie był w stanie udźwignąć.

Wciąż jednak czułem, że powinien był przynajmniej ostrzec mnie przed tym wyrokiem losu wiszącym nad moją głową za sprawą bezwzględnej chciwości rodziny Petrasów. Co więcej, sto milionów było zrozumiałe, ale skąd ten upór bym poślubił nieznajomą kobietę?

– A kto jest w stanie odgadnąć tok myśli ludzi takich jakich Petrasowie? Być może chce się jej po prostu pozbyć. Poza tym korzyści i poszerzenie wpływów, wynikające z wżenienia się w rodzinę Xenakis, też mogą tu być nie bez znaczenia – dywagował mój brat.

Owszem. Dawno już dotarła do mnie gorzka świadomość, że dla większości ludzi moja rodzina stanowiła pewnego rodzaju trampolinę, od której można się odbić, by zyskać jeszcze więcej.

– A czy poznałeś kobietę, którą mam poślubić?

Pokiwał głową.

– Ona jest… – zamilkł i uśmiechnął się chytrze. – Zresztą lepiej będzie, jak sam ocenisz, ale myślę, że od razu między wami zaiskrzy.

Zanim zdołałem zażądać bliższych wyjaśnień, przerwał nam ojciec.

– Nie możemy tego dłużej odwlekać. Yiannis Petras chce odpowiedzi do rana.

Czułem, że pętla zaciska się na mojej szyi. Byłem wewnętrznie rozdarty. Małżeństwo to ostatnia rzecz, której chciałem. I to z jakąkolwiek kobietą. A już na pewno z należącą do rodu Petrasów. Z ich powodu parę bliskich mi osób żyło w olbrzymim stresie, a wręcz na granicy wytrzymałości, co doprowadziło je do utraty zdrowia czy nawet przedwczesnej śmierci.

Musi być jakieś inne rozwiązanie…

– Jak ona się nazywa? – zapytałem ojca, wyłącznie by zyskać na czasie, jednocześnie próbując nieudolnie ogarnąć całe to szaleństwo.

– Calypso Athena Petras, ale z tego, co wiem, na co dzień posługuje się imieniem Callie.

– Dramatyczne imię pasujące do dramatycznej sytuacji – z ironicznym uśmiechem zauważył stojący tuż przy mnie Neo.

Byłem wściekły. Petrasowie najpierw osaczyli i przyparli do muru mojego dziadka, doprowadzając do tego, że zapracował się na śmierć, a teraz jeszcze to…

– Pokażcie mi tę umowę – warknąłem.

Musiałem ją w końcu zobaczyć na własne oczy, by oswoić się z tym, do czego miałem się niby zobowiązać. Zacząłem czytać, czując, jak z każdym kolejnym paragrafem pętla zaciska się coraz bardziej… Dwanaście miesięcy mojego życia, począwszy od złożenia przysięgi małżeńskiej, a potem każda ze stron będzie miała prawo wystąpić o rozwód.

Dwanaście miesięcy, kiedy Petrasowie, którzy wskutek powracającej karmy – jeśli wierzyć w takie rzeczy – znaleźli się w jeszcze gorszej sytuacji finansowej niż ta, do jakiej kiedyś doprowadzili moją rodzinę, będą mogli bezkarnie zbijać kasę na swym nowym statusie i powiązaniach.

Zacisnąłem zęby. Zamierzałem zlecić moim prawnikom przygotowanie dokumentów rozwodowych, zanim zbliżę się jakiegokolwiek kościoła. Potem jednak „spuściłem powietrze”, wiedząc, że podświadomie pogodziłem się już z całą sytuacją. Powoli więc odzyskiwałem panowanie nad sobą.

– Tylko nie myśl za dużo, braciszku. Za miesiąc kończysz trzydzieści trzy lata, a to wszystko skończy się przed twoim następnymi urodzinami. Po prostu zaciśnij zęby. – Neo czytał mi w myślach.

– Zbyt długo i ciężko harowałem, żeby odbudować pozycję naszej rodziny, by stracić to wszystko teraz na rzecz jakiegoś chciwego

kombinatora. Jeśli nie ma innego wyjścia… przekaż Petrasowi, że się zgadzam.

Ojciec odetchnął z ulgą, ale zaraz potem skierował w moją stronę kolejne nerwowe spojrzenie, takie, które mogło jedynie oznaczać, że jest jeszcze coś, równie nieprzyjemnego.

– Co jeszcze? – burknąłem.

– Oprócz pokrycia kosztów ślubu, musimy również obdarować rodzinę panny młodej czymś w rodzaju… posagu. Petras zażyczył sobie Kosimy.

Skoczyłem na równe nogi, nie bacząc na przewracające się krzesło.

– Że co?!

– Niczyja stopa nie postała na tej wyspie od śmierci twojego dziadka… – zaczął niepewnie ojciec.

– Co wcale nie oznacza, że chcę ją oddać w ręce syna człowieka, który doprowadził do jego śmierci!

W przypływie nagłego bólu oczy ojca pociemniały.

– Tego tak do końca nie wiemy – oznajmił.

– Czyżby? Nie zauważyłeś, pod jaką znalazł się presją? Zaczął pić dopiero wtedy, gdy pojawiły się problemy z Petrasami. Nic dziwnego, że serce tego nie wytrzymało.

– Spokojnie, braciszku. Ojciec ma rację. Dom na Kosimie się rozpada, a ziemia wokół to nic więcej jak tylko sterta chwastów i kamieni.

Ale do mnie nie docierały już żadne logiczne argumenty. Rozwścieczyło mnie to ostatnie, pieprzone żądanie.

– Dziadek kochał tę wyspę. Ona należy do nas. Nie oddam jej Petrasowi. Czy nie wystarczy, że wymusił na nas wykonanie tej koszmarnej umowy?

– I to jest wystarczający powód, byś ociągał się z jak najszybszym zakończeniem tej nikomu niepotrzebnej, ale nieuniknionej historii? – odparował ojciec.

Nie mogąc ustać w miejscu, podszedłem do okna w budynku będącym ostatecznie siedzibą Xenakis Aeronautics, ogólnoświatowego imperium lotniczego, któremu przewodziłem od niemal dekady. Potem, przez całą długą chwilę, przyglądałem się tępo ruchowi ulicznemu w Atenach.

Wkrótce wyczułem, że brat i ojciec zbliżają się do mnie, by stanąć w milczeniu po obu moich stronach.

Czekali na jedyną, być może, odpowiedź, jakiej w ogóle mogłem udzielić. Słowa jednak paliły mnie żywym ogniem, a na języku czułem popiół. Ale nie było innego wyjścia. Musiałem wypełnić wolę dziadka bez względu na własne poglądy w tej sprawie. Albo narazić na ryzyko wszystko to, co stworzył i zapoczątkował. Co okupił własnym życiem.

– Powiedz Petrasowi, że się zgadzam – powiedziałem cicho.

Dłoń ojca wylądowała na moim ramieniu w geście niemego podziękowania, po czym bezgłośnie opuścił gabinet.

Neo wybrał bardziej entuzjastyczną formę gratulacji i zaczął paplać radośnie.

– Pomyśl o tym w ten sposób: przez dwanaście miesięcy będziesz wolny od tych wszystkich knujących intrygi lwów salonowych i top modelek, którzy potykają się jedni o drugich, by coś od ciebie dla siebie wydobyć. Ja zaś chętnie wyręczę cię w dźwiganiu tego ciężaru.

– Jeśli nie chcesz chodzić z podbitym okiem na randki z tymi top modelkami, to sugeruję, żebyś natychmiast opuścił moje biuro – warknąłem.

Echo hałaśliwego śmiechu mojego brata rozbrzmiewało w moich uszach na długo po tym, jak zatrzasnął za sobą drzwi.

W międzyczasie zdążyłem złożyć sobie cichą przysięgę. Petras i jego krewni zapłacą mi za to, co zrobili mojej rodzinie. Zanim upłynie zastrzeżony w umowie rok małżeństwa, pożałują, że po raz kolejny zadarli z rodziną Xenakis.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Calypso, uśmiechnij się. Przecież to najszczęśliwszy dzień w twoim życiu! Zaraz ci nałożę więcej różu na policzki… taka jesteś blada… i może jeszcze odrobinę cienia do powiek…”

Pod niezliczonymi warstwami białego tiulu, uznanego przez jakiegoś bezimiennego nieznajomego za idealny materiał na moją suknię ślubną, dłonie dosłownie same zaciskały mi się w pięści. Ale to nie wystarczało. Żeby nie krzyczeć, z całej siły przygryzałam koniuszek języka.

A i tak czas kompletnej histerii miałam już za sobą. Przeżyłam ją jakieś dwa tygodnie wcześniej, kiedy ojciec poinformował mnie, jak zorganizował mi resztę mojego życia. Bo nadeszła podobno moja kolej, by pomóc odzyskać honor rodziny.

Bo jak nie, to…

Zimne dreszcze stały się w ostatnim czasie moim częstym towarzyszem. Zwłaszcza po tym, jak usilnie starałam się nie dopuścić do siebie faktów. Nie wierząc, że ojciec mógłby… Bardzo szybko jednak zaakceptowałam, że owszem, mógłby. Widać długie lata w goryczy i upokorzeniu, a ostatecznie nieumiejętność dorównania własnemu bezwzględnemu ojcu w zdobyciu wątpliwego poklasku doprowadziły go na dobre do ostateczności.

Wizażystka robiła wszystko, żebym wyglądała na podekscytowaną, entuzjastyczną, może trochę rozmarzoną pannę młodą. Niestety zupełnie nie czułam ani ekscytacji, ani entuzjazmu. A już na pewno nie miało to

wszystko nic wspólnego z moimi marzeniami. Jedyne, co się w tym żałosnym spektaklu zgadzało z rzeczywistością, to dziewiczy, nieskazitelnie biały kolor sukni ślubnej… Lecz gdybym miała wybór, to także byłoby kłamstwem. Mając dwadzieścia cztery lata i nadal będąc dziewicą, niewątpliwie stanowiłam swego rodzaju rzadkie zjawisko, ale przynajmniej teraz wiedziałam już, czemu ojciec z taką determinacją udaremniał moje wszelkie dotychczasowe kontakty z płcią przeciwną, cenzurował przyjaźnie i ograniczał swobodę.

A działo się tak od momentu, gdy moja matka popadła w niełaskę, kiedy wróciła do domu jako żona marnotrawna, sama tym sposobem wręczając ojcu broń do ręki. Miał teraz wszelkie powody, by z umiarkowanie trudnego do wytrzymania przemienić się w przerażającego tyrana. Długo sądziłam, że jestem przez niego źle traktowana na zasadzie „jaka matka, taka córka”, jednak okazało się, że wobec mnie miał całkowicie odmienne plany, które właśnie dziś miały się ostatecznie wyklarować. Bo dzisiaj jest dzień mojego ślubu.

Wydawało mi się, że zaraz się rozpłaczę.

Na szczęście dla trzech skaczących wokół mnie wizażystek, mój trzęsący się podbródek nie był zaskoczeniem, a raczej oczywistością. Zresztą paplały coś bez przerwy o zrozumiałych emocjach panny młodej, zwłaszcza mającej poślubić kogoś takiego jak Axios Xenakis. Człowiek, którego nigdy przedtem nie widziałam na oczy. To znaczy… jak każdy w Grecji wiedziałam, kim jest, ale nie poznałam go osobiście.

Niesamowicie znany, odnoszący same sukcesy, magnat finansowy młodej generacji, działający w branży lotniczej, wpływowy wódz potężnego rodu Xenakisów. Lider śmiałych innowacji, człowiek, który potrafi wywołać skoki i spadki na giełdach światowych. W głowie dudniły mi nagłówki artykułów poświęconych fenomenowi Axiosa, skupiającemu

w jednym ręku tyle władzy, wiedzy i autorytetu. Jakby tego było mało, mężczyzna tak przystojny, że można paść trupem.

To wszystko było absolutnie przytłaczające. I ten jego wzrok na zdjęciach online, który sprawiał wrażenie, że przeszywa człowieka na wylot, by zdobyte o nim w ten sposób najskrytsze informacje wykorzystać przeciw niemu. I kobiety, z jakimi go dotychczas widywano. Głównie przyszłe monarchinie. To zwłaszcza rodziło nieuchronne pytanie: czemu my? Dlaczego ród Petras? A w końcu… zasadniczo dlaczego akurat ja?

Co niby miał zyskać człowiek światowy, medialny, normalnie randkujący z celebrytkami, przykuwając się przysięgą ślubną akurat do mnie?

Niestety ojciec nie wtajemniczył mnie w szczegóły swojego spisku, który najwyraźniej planował od lat. Za moimi plecami.

Gdy sama marzyłam o zyskaniu swobody, nigdy nie brałam pod uwagę, że mogłabym wyzwolić się od ojca przez zamążpójście. Chciałam jedynie decydować samodzielnie o tym, z kim się widuję, co jem, kiedy maluję dla własnej przyjemności bez poczucia winy, bez niczyjego oskarżania, krytyki, oceniania. Pragnęłam swobody życia własnym życiem na moich własnych warunkach.

Nadzieja na to, że pewnego dnia osiągnę swój cel, pozwalała mi całkowicie się nie poddać.

Ale nie chciałam niczego osiągnąć w taki sposób!

Spojrzałam w lustro i szybko się odwróciłam. Moje oczy jak wielkie, puste, smutne jeziora, policzki pokryte sztucznym różem, usta skrzywione… odkąd tylko dowiedziałam się, że obiecano moją rękę nieznajomemu człowiekowi. Który nalegał na szybki ślub.

Wszelki protest skwitowano wzruszeniem ramion. Potem użyto argumentu mojej matki. Wykorzystano moją największą słabość.

Jakby przywołana moimi myślami, mama wjechała do pokoju na elektrycznym wózku inwalidzkim i natychmiast pochłonęła uwagę stylistek. Korzystając z zamieszania, starłam róż z policzków i brzoskwiniową szminkę z ust. Przynajmniej moje oczy zaczęły wyglądać na mniejsze i normalniejsze. Natychmiast opuściłam na twarz białą, koronkową woalkę i wstałam, by podejść do mamy.

Iona Petras słynęła dawniej z niesamowitej urody. Gdy dorastałam, podziwiałam jej posągowy wygląd, żywotność i pogodę ducha. Jej śmiech rozjaśniał moje dni, a inteligencja i umiłowanie sztuki sprawiły, że sama pokochałam muzykę i malarstwo.

Nawet teraz, siwiejąca i przykuta do wózka, nadal była przepiękna. Ale wraz ze złamanym kręgosłupem, ucierpiała jej dusza. I nie mógł tego ukryć żaden, nawet najlepiej wyreżyserowany uśmiech matki panny młodej, mającej wkrótce poślubić mężczyznę wydającego się półbogiem.

Mama wysłuchała cierpliwie radosnej tyrady wizażystek i poszukała mojego wzroku. Tak jak ona kiedyś musiała wrócić do domu ze względu na mnie, tak teraz ja musiałam być posłuszna ojcu ze względu na nią. I obie nauczyłyśmy się godzić z naszym losem.

– Chciałabym teraz zostać sama z córką – oznajmiła i podjechała bliżej.

Kobiety wyszły.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała z troską.

Zmartwiałam. Spanikowałam? Przestraszyłam się, że czegoś się domyśla. Tego, co starałam się przed nią ukrywać przez ostatnie tygodnie. Zresztą sama nie mogłam już dłużej ignorować narastającego bólu, gdzieś w samym środku, który stał się ostatnio tępy i nieustający. I przypominał mi, że nawet moje zdrowie nie zależy wyłącznie ode mnie… i że mogłam odziedziczyć po babci chorobę, która ostatecznie zabrała ją zbyt wcześnie z tego świata.

– Callie? Słyszysz mnie? Jesteś gotowa?

Gdy dotarło do mnie, że mama mówi o ślubie, przez chwilę miałam ochotę jeszcze raz ulec histerii. Jeszcze raz być wyłącznie egoistką. Uciec i zdać się na los. Niech się dzieje, co chce…

– A czy ktokolwiek na moim miejscu byłby gotowy? Poślubić nieznajomego człowieka? – zapytałam jednak tylko. – Proszę, powiedz mi chociaż, że wiesz już, czemu on tego żąda.

Oczy o odcień ciemniejsze od moich własnych, lazurowych, posmutniały jeszcze bardziej.

– Nie. Twój ojciec wciąż odmawia wyjaśnień. Zgaduję, że cała sytuacja ma coś wspólnego z twoim dziadkiem i starym panem Xenakisem. A teraz muszę się śpieszyć. On zacznie mnie szukać…

Zanim zdążyłam o cokolwiek zapytać, z kieszeni markowego żakietu, idealnie pasującego do jej lawendowej sukni, wyciągnęła wyraźnie trzęsącą się dłonią grubą, kremową kopertę.

– Co to? – zdziwiłam się.

W jej oczach dostrzegłam determinację, jakiej nie widziałam od lat. Ścisnęła mnie mocno za rękę.

– Moja słodka Callie… wiem, że swoim życiem przysporzyłam ci wyłącznie biedy, ale… – wyszeptała.

– Nie, mamo, to nieprawda. Przysięgam… – przerwałam jej natychmiast.

– Nie wiem, czy powinnam być z ciebie dumna, czy cię ochrzanić za to, że umiesz tak świetnie kłamać – próbowała zażartować – ale przecież doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłam. I że mój egoizm uwięził cię ze mną na stałe. Zamiast swobody, jaką cieszą się dziewczyny w twoim wieku… teraz chcę, żebyś coś mi obiecała…

– Czego tylko pragniesz, mamo.

– Weź tę kopertę i ukryj ją w najbezpieczniejszym miejscu.

Na kopercie dawnym, odręcznym pismem wykaligrafowano moje imię.

– Co to? – zapytałam ponownie.

– To od twojej babci.

– Od babci Helenki?

Momentalnie ogarnęło mnie przygnębienie na myśl o najbliższej mi osobie, którą straciłam rok wcześniej.

Matka pokiwała głową.

– Powiedziała mi, że będę wiedziała najlepiej, kiedy ci to dać… Może się mylę, ale chyba teraz… – Zamilkła i powiodła niewidzącym wzrokiem po mojej sukni ślubnej. – I nawet jeśli ten… związek okaże się możliwy do zaakceptowania, będzie ci łatwiej, wiedząc, jak bardzo babcia cię kochała i że jeśli zajdzie taka potrzeba, to pomoże ci „zza grobu” bardziej, niż ja mogłam kiedykolwiek za życia.

– Ależ, mamo, ja wiem, że mnie kochasz.

– Mój egoizm cię skrzywdził. Zostawiłam cię z ojcem, zamiast zabrać ze sobą. Z drugiej strony, gdybym cię wtedy zabrała… – Była bliska łez i mówiła z coraz większym trudem. – Póki co, proszę tylko, żebyś pewnego dnia mi wybaczyła.

– Mamo…

Ale ona patrzyła tylko nieruchomo na kopertę w mojej dłoni.

– Callie, trzymaj się tego. I obiecaj, że nie zawahasz się wykorzystać prezentu od babci.

– Obiecuję…

Chwilę później błyskawicznie zniknęła z mojej sypialni.

Zanim zdążyłam choć przez chwilę pomyśleć nad naszą rozmową, znów znalazłam się w wirze przedślubnych przygotowań. I tak oto jedynym

pewnikiem w moim życiu stał się nieoczekiwany podarunek od nieżyjącej babci. Odetchnęłam z wielką ulgą, umieściwszy kopertę w kieszeni, którą odkryłam ze zdziwieniem w niekończących się zakamarkach okalającego moje ciało tiulu.

Nawet nie znając zawartości koperty, lecz wiedząc, że pochodzi od mojej ukochanej babki, poczułam przypływ sił. To babcia Helenka była przy mnie codziennie przez rok nieobecności mamy, kiedy miałam piętnaście lat, i pomagała przetrwać nową sytuację i gniew ojca. Ojca, który teraz nagle pojawił się u mego boku, zaoferował swe ramię, kazał się wyprostować i ruszył ze mną na spotkanie mego przeznaczenia.

Wedle słów służby, kaplica w mieście wypełniona była po brzegi. Przedsmak tego, co mnie czeka, stanowiła już sama bogato ukwiecona bryczka, do której wsiedliśmy.

Przez ostatnie trzy tygodnie, pogrążona w poczuciu kompletnego odrealnienia, obserwowałam pojawienie się na naszym małym „zadupiu” nietutejszych ekip budowlanych oraz architektów krajobrazu, w celu błyskawicznego przywrócenia dawnej świetności kościoła, kaplicy i ich najbliższego otoczenia, czyli wyprowadzenia ze stanu całkowitej ruiny. Obecnie, kiedy w tej materii osiągnięto spektakularny sukces, uliczki Nicrete, sennej wioski na południu wyspy Skyros na Morzu Egejskim, miejsca zwanego domem przez kolejne pokolenia rodu Petras, zaroiły się od super elegancko odzianych przybyszów, gości Axiosa Xenakisa, a najżywotniejszym punktem stał się mały port, bo na wysepkę można się w zasadzie oficjalnie dostać wyłącznie drogą wodną. Pojawiło się w nim więc wiele luksusowych łodzi motorowych i eleganckich jachtów.

Rzecz jasna mój przyszły mąż nie skorzystał z drogi wodnej…

Kiedy nasza bryczka znajdowała się w połowie drogi między domem a kościołem, powietrze przeszył głośny, mechaniczny odgłos potężnych

śmigieł. Dzieciarnia zaczęła wykrzykiwać z podniecenia i ruszyła tłumnie na szczyt wzgórza w pobliskim parku, zazwyczaj pełniącym funkcję rodzinnych terenów rekreacyjnych, dokąd najwyraźniej kierowały się trzy ekskluzywne helikoptery. Dzisiaj cały park odgrodzono jaskrawymi taśmami ostrzegawczymi – pewnie, by zamienić go na lądowisko.

Pod woalką pozwoliłam sobie na szczery, pełen pogardy grymas, jednocześnie nieskrępowanie obserwując chytry uśmieszek i ukontentowanie na twarzy ojca. Musiałam się szybko odwrócić, żeby znów nie wpaść w histerię, którą od dawna z trudem tłumiłam. Nie umiałam jednak powstrzymać się od komentarza.

– Jeszcze nie jest za późno, tato. Cokolwiek by to nie było… może gdybyś mi powiedział, to razem znaleźlibyśmy jeszcze jakiś sposób…

– Ja już właśnie znalazłem sposób na wszystko, drogie dziecko.

– Nie nazywaj mnie tak, mam dwadzieścia cztery lata!

Ten odruch buntu, nad którym nigdy nie potrafiłam do końca zapanować, ochoczo podkręcany przez babcię, dopóki żyła, często wymykał mi się spod kontroli. Och, babka nigdy nie lubiła się z ojcem. Stawianie mu się, nawet teraz, mimo potencjalnych konsekwencji dla matki, uważałam za oddawanie hołdu jej pamięci.

– Jeśli chciałaś mi pomóc, trzeba było studiować biznes na uniwersytecie, zamiast tych twoich sztuk pięknych, w których i tak utknęłaś.

– Mówiłam ci już wiele razy, że nie interesuje mnie kariera w korporacji.

Tak samo jak nie chciałam już słuchać o tym, że nie jestem jego wymarzonym synem, który na pewno pomógłby mu uratować Petras Industries, firmę rodzinną, wiecznie oscylującą na krawędzi bankructwa.

– Owszem, i zawiodłaś mnie, tak jak twoja matka. Po raz kolejny wszystko spadło na mnie, i to wyłącznie ja musiałem szukać rozwiązania. I je znalazłem. Tobie pozostaje teraz z uśmiechem spełnić obowiązek wobec rodziny: złożysz przysięgę i poślubisz Xenakisa.

Zagryzłam wargę na wspomnienie kolejnej kości niezgody między nami. Musiałam długo walczyć o swoje prawo do wyjazdu z wyspy na studia, a i tak w końcu wróciłam ze względu na matkę. Od powrotu pracowałam na pół etatu w małej galerii w centrum Nicrete, żeby nie zwariować, i opłakiwałam w duchu niedokończoną pracę dyplomową.

– A co potem? – zapytałam go.

Wzruszył ramionami.

– Potem będziesz należeć już tylko do niego. Ale pamiętaj, że zmiana nazwiska niczego naprawdę nie zmienia. Na zawsze pozostaniesz z rodu Petras. Jeśli przysporzysz rodzinie hańby, poniesiesz konsekwencje.

Odruchowo zacisnęłam pięści. Doskonale wiedziałam, co ma na myśli. Wyciąganie „konsekwencji” stanowiło jego specjalność. Polegało na umiejętnym manipulowaniu poczuciem winy i zapewnieniu maksymalnego poczucia dyskomfortu. Tak funkcjonowały nieustanne groźby pod adresem matki, obejmujące wyrzucenie jej na bruk wyłącznie z podręczną torebką i pozostawienie na pastwę losu, tak jak ona na krótko porzuciła swą rodzinę dla z góry skazanej na niepowodzenie miłości. Ojcem kierowała chęć zemsty w czystej postaci. Matka zdradziła go i upokorzyła, więc odpłacił się uczynieniem z niej więźniarki we własnym domu, nie dając ani na chwilę zapomnieć, że ma nad nią całkowitą władzę. A ja dałam się wmanewrować w całą tę niewyobrażalną sytuację, bo kochałam mamę.

Osiem lat temu, szpital w Atenach poinformował ojca o wypadku samochodowym mamy, z którego wyszła przykuta do wózka. Mężczyzna, do którego uciekła, zginął na miejscu. Wtedy ojciec przywiózł ją do domu

i oznajmił, że wprowadza nowe zasady. Rozwodu nie będzie, ona zaś zostanie przykładną żoną i matką, nie przynosząc więcej wstydu rodzinie. W zamian on zapewni jej wszelkie niezbędne leczenie oraz rehabilitację. A ja… będę oddaną córką, bo inaczej ucierpi mama.

Do rzeczywistości przywołało mnie ciche rżenie koni, kiedy bryczka zatrzymała się pod schodami wiodącymi do kościoła. Zamiast dotychczasowego smutku poczułam lęk.

Do wnętrza, z którego rozlegały się złowieszcze, pompatyczne dźwięki organów, wchodzili ostatni goście. W ciągu godziny zostanę żoną człowieka, z którym nigdy nie zamieniłam ani słowa, a który z nieznanych mi dotąd przyczyn zjednoczył się z moim ojcem. Z rozpaczą zerknęłam na tatę, by zdążyć jeszcze raz zapytać dlaczego. Jego kamienna twarz nie zachęcała. Tak jak poprzednio smutek i lęk, teraz stłamsiłam w sobie kolejny odruch buntu…

Ojciec podał mi rękę, gdy wysiadałam z bryczki. Moja dłoń drżała w widoczny sposób, ale cieszyłam się, że chociaż zaczerwienione od łez oczy zasłania woalka. Cieszyłam się także, że tata nie śpieszy się, prowadząc mnie do ołtarza. Najwyraźniej napawał się chwilą, gdy znalazł się nagle w świetle reflektorów nie z powodu skandalu i upodlenia jako zdradzony mąż czy biznesmen nieudacznik, który stracił odziedziczoną po własnym ojcu fortunę, lecz jako dumny rodzic córki wychodzącej „świetnie” za mąż.

Główne wrota kościoła otwarto w końcu na oścież, a ja z wrażenia natychmiast się potknęłam, za co ojciec błyskawicznie zgromił mnie wzrokiem. Potem patrzyłam już tylko prosto przed siebie.

W pierwszym rzędzie zobaczyłam wpatrzoną we mnie mamę, co dodało mi sił, by w ogóle iść przed siebie. Delikatny ciężar babcinej koperty w ukrytej kieszeni dodał mi odwagi, by zignorować spojrzenia i szepty

ponad trzystu nieznajomych osób stłoczonych we wnętrzu kościoła. Pozostało niestety już tylko jedno: podejść do ołtarza, gdzie czekał na mnie, w absolutnym bezruchu, wielki, nieznajomy mężczyzna, w niczym nieprzypominający podekscytowanego pana młodego. I on, i jego równie ogromny świadek wyglądali bardziej na żołnierzy stojących na baczność na warcie. W żaden sposób nie porozumiewali się też ze sobą.

Im bardziej się do nich zbliżałam, tym lepiej wyczuwałam niesamowitą aurę ich otaczającą i jeszcze mniej rozumiałam motywy działania Xenakisa. Czemu to robił? Co miał w ten sposób zyskać? Mógł mieć każdą kobietę na świecie. Dlaczego wybrał mnie?

I dlaczego nagle… poczułam w brzuchu przysłowiowe motyle?

A także czemu ja nie miałam żadnego wyboru?

I skoro nie miałam, to czy chociaż mój przyszły mąż okaże się odrobinę bardziej uległy i ugodowy od ojca?

Wszelka nadzieja znikła, kiedy tylko spojrzał na mnie, a właściwie wwiercił się we mnie natarczywym wzrokiem swych stalowo zimnych oczu, których kolor przypominał barwę wypolerowanej, metalowej broni maszynowej. Przez moment wydawało mi się, że stoję przed nim naga, podczas gdy on z łatwością czyta moje myśli, widzi wszystkie słabości i wady, a nawet najskrytsze marzenia, te o swobodzie. Miał srogi, a może nawet groźny wyraz twarzy, a całą swą postawą okazywał wrogość. Zachowywał się nie jak człowiek tuż przed ślubem, lecz złowrogi magnat przed podpisaniem kolejnego kontraktu wartego miliardy euro. Nieoczekiwanie zaciekawiło mnie, czy kiedykolwiek się uśmiecha.

Tylko dlaczego mnie to zaciekawiło?

Sadząc po jego lodowatym wzroku, stanowiłam jakąś część zawartej przezeń transakcji, która raczej go nie uszczęśliwiała.

Mogłam tylko żałować, że przypadkiem okazał się najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam z bliska. Chłopcy, z którymi udawało mi się ukradkiem spotykać, gdy wyjechałam na studia, w niczym nie dorastali mu do pięt. Xenakis stanowił zjawisko samo w sobie i doprawdy bałam się nawet do niego zbliżyć.

Pomógł mi wyłącznie ostrzegawczy wzrok ojca i zbolały, a jednocześnie pełen siły, wyraz twarzy mamy. Jakby chciała powiedzieć: wszystko zależy wyłącznie od ciebie, zrób to albo nie.

Dzika chęć ucieczki była trudna do opanowania.

Xenakis musiał się jej domyślać oraz wyczuwać mój osobisty opór. Nie robiło to na nim jednak żadnego wrażenia. A skoro już uczestniczyłam w tej dziwnej grze, której zasad nikt nie pofatygował się mi wyjaśnić, miałam tylko jedno wyjście. Grać dziś do końca, a odegrać się później. Z takim postanowieniem podeszłam do ołtarza.

Przez moment pomyślałam, że widzę w jego oczach rozczarowanie. Czyżby chciał, żebym uciekła? Czyli również nie pragnął tego przedstawienia? Może zatem znajdziemy jakieś wspólne pole manewru? Jakąś przestrzeń do negocjacji?

Uświadomiwszy sobie w końcu, że stoję tam zupełnie sama – ojca już odprawiono – i gapię się bezmyślnie na Xenakisa, który zresztą odwdzięcza mi się tym samym, spuściłam szybko wzrok.

Wtedy ucichły ostatnie takty muzyki i pan młody wyciągnął do mnie władczo dłoń, która na dłuższą chwilę zawisła w powietrzu w przeraźliwej ciszy. Głęboko wzdychając, podałam mu ostatecznie rękę.

Choć wszystko trwało zaledwie sekundy, jego dotyk zrobił na mnie piorunujące wrażenie, na które w żaden sposób nie czułam się przygotowana.

I wtedy właśnie ksiądz rozpoczął ceremonię.

Kosztowało mnie bardzo wiele, by wymamrotać wymagane słowa przysięgi, a potem sięgnąć po większą obrączkę. Niesamowity wzrok Xenakisa dosłownie wyprał mi mózg.

Biorę ciebie… i ślubuję ci: miłość, wierność i uczciwość… aż do śmierci.

Każde kolejne słowo wypowiadałam ciszej i z rosnącą konsternacją.

Kiedy wreszcie skończyłam moją część, Xenakis sięgnął po drugą obrączkę i wtedy po raz pierwszy usłyszałam jego głos.

– Ja, Axios Xenakis, biorę ciebie, Calypso Ateno Petras…

Dalsze słowa nigdy do mnie nie dotarły. Jego głos zahipnotyzował mnie i sparaliżował. Czułam się, jakby sam starożytny Zeus zesłał grom z jasnego nieba.

Głos Xenakisa był seksowny, magnetyczny, uwodzicielski…

I choć to chyba niemożliwe, żeby czyjkolwiek głos był aż taki, jednak dla mnie był.

Ocknęłam się z osłupienia dopiero, czując na palcu zimny, platynowy pierścionek.

Wtedy ksiądz potwierdził zawarty przez nas związek i dodał, że mój świeżo poślubiony małżonek może mnie teraz pocałować.

Ale przecież nasza ceremonia nie była prawdziwa. Nie byliśmy żadną zakochaną parą, tylko obcymi ludźmi.

Jednak… wielkie dłonie Xenakisa wylądowały na moich ramionach, a potem prawą ręką odsłonił nieśpiesznie moją woalkę. Gdyby był kimkolwiek innym, odczułabym lekką satysfakcję, bo to, co ujrzał, niewątpliwie odrobinę go zmieszało i zaskoczyło. Co więcej, potrzebował dłuższej chwili, by z powrotem całkowicie odzyskać kontrolę nad swoją twarzą.

Niestety wszelką satysfakcję zniwelowała także reakcja mojego organizmu na bliskość Xenakisa, niepohamowane rumieńce, drżenie rąk, jak i całego ciała. Doszedł do tego żal, że starłam z części twarzy profesjonalny makijaż. Pomimo wszystko, a nawet ignorując upokarzająco głośne bicie serca, wytrzymałam jego spojrzenie, najpierw pełne oczywistej konsternacji, a potem znów po prostu zarozumiałe.

Z o wiele większym trudem natomiast przyszło mi się zmierzyć z pierwszym „mężowskim" pocałunkiem. Wywołał on we mnie emocje, których nie potrafiłabym spokojnie opisać.

Rzecz jasna, całowałam się już wcześniej. Temu nie udało się zapobiec nawet memu przerażającemu ojcu. Jednak tamte pocałunki nie wprowadziły mnie w stan przedzawałowy. Pocałunek Xenakisa przypominał zaś trzęsienie ziemi: ziemia jakby ustąpiła mi spod nóg i musiałam mu się całkowicie poddać, wczepiając się mocno w ramiona mojego męża, by nie stracić przy tym równowagi. Dotknięcie jego niesamowitej klatki piersiowej, jakby wyrzeźbionej ze stali, obudziło we mnie żądzę dalszego dotykania, która była w obecnej sytuacji zupełnie nie na miejscu.

Sekundę później nasz pocałunek był już tylko wspomnieniem, a ja starałam się usilnie nie chwiać na nogach przed trzystuosobową widownią. Jednak to wspomnienie nie opuściło mnie ani gdy wychodziliśmy z kościoła i sztywno pozowaliśmy do sztucznych zdjęć ślubnych, ani w drodze do rozpadającego się dworku z widokiem na port – jedynego domu, jaki kiedykolwiek miałam.

Pod kościołem bryczkę zamieniono na limuzynę z przyciemnionymi szybami i szoferką oddzieloną pleksi dla zapewnienia prywatności. Xenakis usiadł koło mnie w całkowitym milczeniu, od czasu do czasu rzucając mi enigmatyczne spojrzenia.

Kiedy miałam tego już dość, odezwałam się pierwsza:

– Czy o coś ci chodzi?

– Nie tak sobie wyobrażałem naszą pierwszą rozmowę. Ale generalnie w ogóle co chwilę dokonuję zadziwiającego odkrycia.

Nie ty jeden! – pomyślałam, a na głos zapytałam go:

– A co to niby ma znaczyć?

Długo zwlekał z odpowiedzią.

– Jesteś inna, niż mi sugerowano.

– Masz świadomość, jak absurdalnie to brzmi?

Znów znieruchomiał. Miałam wrażenie, że po raz kolejny czymś go zaskoczyłam.

– Nie mam. Oświeć mnie.

– „Inna, niż mi sugerowano”? – Byłam bliska histerii. – Niech no zgadnę! Spodziewałeś się kobiety pnącza i szarej myszki, która będzie się trzęsła na twój widok?

Tak szczerze, to trzęsłam się, gdy mnie pocałował.

Jego twarz przypominała kamienny posąg.

– Biorąc pod uwagę, że nie zdążył jeszcze zaschnąć atrament na naszym akcie ślubu, może nie powinniśmy się już kłócić? No chyba że chcesz wylądować w jakiejś księdze rekordów.

Ponieważ nie znałam szczegółów porozumienia między ojcem a Xenakisem, musiałam wyhamować.

– Mam nieodparte wrażenie, że jesteś w to wszystko zaangażowany tak samo mocno, jak mój ojciec, więc tylko pozwól, że przypomnę, że nie związałeś się z kokietką ani służącą, która będzie na każde twoje skinienie.

– Jak twój ojciec? Nie ty?

Nie chcąc zdradzać, jak dalece nie znam sytuacji, musiałam lawirować.

– Nieważne. Należę do klanu Petras. Tak jak on.

– Czuję się uprzedzony – parsknął z pogardą.

Niestety nie mogłam się dowiedzieć niczego więcej, bo limuzyna zajechała właśnie przed mój rodzinny dworek i lokaje w uroczystych liberiach rzucili się, by otwierać nam drzwi.

W rzadko dotąd używanej i pośpiesznie odnowionej sali balowej goście pili szampana, a mój ojciec wygłaszał pełną fałszu przemowę. Udało mi się ją przetrwać tylko dzięki temu, że przez cały czas ściskałam kopertę od babci ukrytą w wewnętrznej kieszeni sukni. Po zakończeniu części oficjalnej, Xenakisa otoczyła chmara przymilających się bliższych i dalszych znajomych, a ja z nieoczekiwaną ulgą oddałam się w ręce mojego zespołu trzech stylistek, które miały przerobić mój wizerunek ze ślubnego na weselny.

Kiedy się łudziłam, że mam na dłuższą chwilę z głowy towarzystwo męża, zainteresował się niespodziewanie nietkniętym jedzeniem na moim talerzu i niezaczętym nawet kieliszkiem szampana.

– Nie w nastroju na świętowanie? – zapytał. – Czy może mała demonstracja?

Nie mogłam niczego przełknąć, bo paraliżowała mnie nieznajomość sytuacji i coraz głębsze przekonanie, że Xenakis wcale nie uczestniczy w tym pakcie z diabłem z własnej woli. W takim razie, w co ja się wpakowałam?

– I kto to mówi? – odparłam, znacząco zerkając na jego pełny talerz.

Sięgnął po szampana.

– W przeciwieństwie do ciebie nie mam czego świętować. A dla jasności pozwól, że cię uprzedzę: rozegraliście już z ojcem wszystkie karty. Nie będzie kolejnych żądań.

O, Boże! Gdybym chociaż wiedziała, co takiego zrobił ten mój ojciec? Jednak na głos powiedziałam coś zupełnie innego:

– Grozisz mojej rodzinie? Jeśli tak, to wiedz, że będę z tobą walczyła na wszelkie dostępne mi sposoby.

Skrzywił się.

– Ależ ognisty temperament! Ciekawe, co jeszcze kryje się pod tysiącem warstw tej nieszczęsnej sukni. I co to właściwie jest za materiał?

Chociaż szczerze nie znosiłam swojej sukni ślubnej, jego komentarz mnie poirytował.

– To tiul. I chyba powinieneś wiedzieć, w końcu sam za nią zapłaciłeś.

– Płacę za wiele rzeczy. Mam ciekawsze sprawy na głowie niż znajomość damskiej garderoby i modnych materiałów.

– Ale to chyba także twój ślub…

Coś w tym potężnym człowieku, który ewidentnie nie chciał być w sytuacji, w której się znalazł, prowokowało mnie do wkładania kija w mrowisko i zrozumienia, o co chodzi.

– Czy nie powinna to być doniosła chwila w twoim życiu? – nie odpuszczałam.

Z jego twarzy zniknęły wszelkie ślady humoru.

– Doniosłe chwile w życiu są zazwyczaj wyczekiwane i należycie świętowane. Musiałabyś cierpieć na urojenia albo celowo udawać ślepą, moja droga Calypso Petras, żeby uznać, że jest to dla mnie właśnie taka okazja.

Drwina w jego głosie doprowadziła mnie na skraj wybuchu.

– Obecnie Calypso Xenakis. Chyba że już zapomniałeś! – wypaliłam i z satysfakcją dostrzegłam, jak bardzo się zirytował.

– Nie, nie zapomniałem.

– Jeżeli jest to dla ciebie taka gehenna, to po co to wszystko? – zapytałam, wskazując na uginające się od wystawnych potraw stoły, setki butelek szampana, tace pełne kawioru i bezwstydnie objadających się gości.

– Bo twój ojciec tego chciał – odparł lodowatym tonem. – Jak sama doskonale wiesz.

Już miałam mu wreszcie otwarcie oznajmić, że cała ta sytuacja nie ma dla mnie żadnego sensu, bo nikt nie pofatygował się nawet, żeby omówić ze mną moje własne wesele, gdy ujrzałam zatroskaną twarz mamy i słowa utknęły mi w gardle.

Z jakiegoś powodu los splótł rody Xenakisów i Petrasów, a my z mamą utknęłyśmy pośrodku. Nie mogłam się z tego wyplątać, by nie zostawić jej samej w potrzasku.

Wstałam od stołu, by uciec stamtąd choć na chwilę, zanim zrobię coś nieodwracalnego. Na przykład wskoczę na jeden ze stołów i zacznę krzyczeć, ile sił w płucach. A dopóki nie dowiem się, w co naprawdę zostałam wkręcona, nie mogę sobie na to pozwolić. Muszę jakoś zapanować nad moimi uczuciami, a przede wszystkim umysłem.

ROZDZIAŁ DRUGI

To pieniądz rządzi światem.

Przełknąłem szampan, powoli, żeby się nie zachłysnąć, beznamiętnie obserwując gości pochłoniętych hałaśliwą zabawą z okazji mojego fikcyjnego ślubu.

Wszystko to przez pieniądze, dla pieniędzy i za moje ogromne pieniądze.

To właśnie za ich przyczyną na twarzy Yiannisa Petrasa malował się ten bezczelny, próżny, radosny uśmiech.

To pieniądze ponownie zgromadziły w jednym miejscu moją rodzinę – zdziesiątkowaną po tym, jak dziadek popadł w niełaskę – by razem cieszyć się pozytywnymi owocami mojego trudu.

Na własne oczy widziałem, jak brak pieniędzy może prowadzić do rozpadu życia rodzinnego. Na pozór trwałe małżeństwa kruszyły się pod presją utraconego bogactwa i wpływów. Zobaczyłem to w przypadku własnych rodziców, co właśnie powstrzymywało mnie przed wybraniem podobnej drogi dla siebie.

Przeniosłem wzrok na moją nowo poślubioną żonę.

Czy to pieniądze przyczyniły się do jej zgody na nasze wspólne fiasko?

Czy miała dostać swoją dolę z tych stu milionów euro?

Oczywiście, że tak. Czyż nie oświadczyła, że czuje się członkinią rodu Petras z krwi i kości?

Przez kilka krótkich sekund, gdy się zawahała przed ołtarzem, żywiłem nadzieję, że podzielała moje opory i dopatrywałem się buntu w jej oczach. Jednak jej słowa wyprowadziły mnie z błędu.

Pobieżne śledztwo wykazało, że chociaż studiowała malarstwo na Skypos University, to przez ostatnie dwa lata nic dalej nie zrobiła ze swoim dyplomem. Córka swego ojca w każdym calu, wybrała wygodną drogę do bogactwa.

I co z tego, że zaskoczył mnie jej wygląd?

Parsknąłem pod nosem w reakcji na własną, wysoce powściągliwą ocenę. Calypso Petras… przepraszam, Calypso Xenakis… przeszła wszelkie wyobrażenia. Była dla mnie ciosem prosto w splot słoneczny, po którym długo nie mogłem dojść do siebie. Moje zmysły nadal były kompletnie rozchwiane wskutek tego, co odkryłem pod welonem. W niczym nie przypomniała małej szarej myszki, którą spodziewałem się tam zobaczyć.

– Na pewno istnieje jakaś zasada, że nie powinno się narzekać w dzień własnego ślubu…

– Sądzisz, że to zabawne? – parsknąłem w stronę brata.

– Ten cały cyrk? Nie. Ale jestem przekonany, że obrączka na twoim palcu i twój wyraz twarzy sprawiają, że wygląda to aż nazbyt realnie.

– Mówię o twoich aluzjach, że moja… to znaczy Calypso… – Wzdrygnąłem się, bo jej imię brzmiało tak cholernie… seksownie.

– Jeśli dobrze pamiętam, to nie podałem ci żadnych szczegółów.

Istniały oczywiste przesłanki, dla których Neo piastował stanowisko dyrektora marketingu w Xenakis Aeronautics. Byłby w stanie wcisnąć lodówkę nawet Eskimosowi.

– Celowo dałeś mi do zrozumienia, że jest nijaka.

Było dokładnie odwrotnie. Wyróżniała się urodą wprawiającą w zakłopotanie, którą aż trudno było zdefiniować. Taką, która sprawia, że przeciętny człowiek zaczyna się bezwstydnie gapić.

Neo wzruszył ramionami.

– Nieprawda. Wprost przeciwnie. Zasugerowałem, że… zresztą nie obwiniaj mnie, braciszku, o koszmarny stan swojego umysłu.

Krew coraz bardziej gotowała mi się w żyłach i chociaż bardzo chciałem, to za nic nie mogłem przypisać tego naszej rozmowie. Odkąd tylko ściągnąłem ten paskudny welon z jej twarzy i odkryłem prawdę, do głębi owładnął mną zupełnie inny rodzaj rozdrażnienia. Na który nie byłem teraz gotów.

Mimo olśniewającej urody, Calypso nie była w moim typie. Miała za duże oczy… które za bardzo przykuwały uwagę i rozpraszały. W kolorze turkusowoniebieskim o odcieniu tak intensywnym, że chciało się zakwestionować jego autentyczność. Otoczone tak długimi rzęsami, że przywodziły na myśl tę samą kwestię. A potem jej usta. Pełne i zmysłowe, o odcieniu naturalnego różu, kuszące pomimo braku nawet błyszczka.

Kontrast pomiędzy w pełni zrobionymi oczami, a całkowicie nieumalowanymi ustami na o wiele zbyt długo pochłonął moją uwagę przed ołtarzem. A jeszcze bardziej irytowało mnie to, że gdy dotarliśmy na przyjęcie weselne, usta te schowano pod paskudną warstwą szminki o kolorze matowej brzoskwini, podczas kiedy ja i tak wciąż się zastanawiałem, dlaczego te dwa elementy jej pierwotnego makijażu aż tak się różniły. Jak również, czemu zdawała się zaskoczona pocałunkiem przy ołtarzu. Fałszywa skromność mająca ukryć prawdziwy charakter z piekła rodem?

A co z resztą?

Chociaż miałem dopiero odkryć, co znajduje się pod niezliczonymi warstwami sukni ślubnej, to odczytałem aż nazbyt wiele sygnałów świadczących o zmysłowości mojej żony.

Miałem dopiero odkryć…

– Twoja nowo poślubiona kobieta wygląda na nieco… nieszczęśliwą. Być może powinieneś coś z tym zrobić?

Miałem właśnie odpowiedzieć bratu, że niczego nie zamierzam naprawiać i że jej szczęście w ogóle mnie nie obchodzi, gdy mój wzrok powędrował w kierunku stołu. Pomimo że starała się sprawiać wrażenie opanowanej, była blada i nerwowo rozglądała się wokół. Jedno szybkie spojrzenie na gości pozwoliło stwierdzić, że stała się obiektem zupełnie nieskrywanych szeptów.

Bezbronna ofiara w dżungli drapieżników.

Automatycznie zerwałem się z miejsca, mimo że nieodparte pragnienie, by zmienić jej smutny wyraz twarzy, bardzo mnie irytowało. Zbliżałem się do niej, skutecznie uciszając szepty jednoznacznym spojrzeniem.

Bez względu na to, jak zrodził się ten związek, nie wolno było dopuścić, by zaczęły szerzyć się plotki. Bo od tego zaczyna się utrata autorytetu i pozycji.

Gdy stanąłem nad nią, Calypso uniosła głowę. W jej oczach ujrzałem bunt i opór, co z jakiegoś absurdalnego powodu obudziło we mnie dziwne emocje, które wolałem całkowicie zignorować. Zresztą… to wszystko było już bez znaczenia. Co się miało stać, już się stało. Ona i jej rodzina zarobili już kasę na umowie zawartej pod przymusem. Spadła im gwiazdka z nieba! Powinna więc świętować.

A jednak zamiast tego wychwyciłem kolejne oznaki lęku czy obaw. Gdy na mnie spojrzała, jej oczy były ogromne, a ponętna długa szyja – kolejny szczegół wart większej uwagi – falowała nerwowo.

Mój Boże, jeśli to tylko gra, to Calypso jest znakomitą aktorką!

Świadomy widowni, a także palącej potrzeby, by dowiedzieć się czegoś więcej, wyciągnąłem do niej rękę.

– Sądzę, że już pora na tradycyjny pierwszy taniec. Im wcześniej skończy się to robienie z siebie widowiska, tym szybciej będę mógł wrócić do normalnego życia.

Rzuciła niechętne spojrzenie w stronę parkietu.

– Czy to konieczne?

Było coś irytującego w jej oporze i całej jej postawie. Zachowywała się tak, jakbym był trędowaty!

– Dosyć tej obłudy. Udawanie zdziwionego niewiniątka już przestało działać. Skończ z tym, Calypso.

Podała mi z rezygnacją dłoń, ale jej oczy zaiskrzyły nowym ogniem.

– Nikt nie zwraca się do mnie „Calypso”. Mam na imię „Callie” – oświadczyła.

Kiedy prowadziłem ją na środek parkietu, próbowałem zignorować aksamitny dotyk jej smukłej dłoni…

– Jestem twoim nowo poślubionym mężem. Chyba nie podpadam pod kategorię „nikt”?

Objąłem ją w talii, ale jakaś osobliwa potrzeba nakazała mi przyciągać ją ku sobie jeszcze bliżej, gdy orkiestra zagrała walca. Calypso zesztywniała.

– Sugerujesz, że jesteś kimś wyjątkowym?

– Sądząc po twoim tonie, zgaduję, że nie jestem. W każdym razie nie na tyle, żebyś mi pozwoliła zwracać się do ciebie tak, jak mi się podoba.

– A jak ja mam się do ciebie zwracać? „Obcy” czy może „mężu”?

Z jakiegoś powodu jej zapalczywość rozśmieszyła mnie, choć była to ostatnia rzecz, jaką powinienem czuć w takim momencie.

– Mów mi „Axios”. Albo „Ax”, jak większość ludzi. Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek osiągnęli etap, na którym zaczniemy się posługiwać czułymi zdrobnieniami, które sami dla siebie wymyślimy…

– Co do tego raczej się zgadzamy – odparła, wpatrując się nieruchomo, gdzieś ponad moim ramieniem.

Czułem, że za chwilę ogarnie mnie kolejna fala irytacji, ale zapanowałem nad nią, gdy zauważyłem, że po raz kolejny pomimo pokazywania pazurków, Calypso drżała, a jej oczy błyszczały ostrzegawczo, jakby miała się zaraz rozpłakać.

– Coś jest nie tak? – zapytałem, po raz kolejny nie wiedząc, czy powoduje mną ciekawość, czy może niestety troska.

– A co niby mogłoby być nie tak?

Nie zadała sobie trudu, by spojrzeć mi w oczy, tak jakby za wszelką cenę próbowała uniknąć kontaktu, co z natury rzeczy było zupełnie niemożliwe, biorąc pod uwagę, że tańczyliśmy ze sobą. Dzięki temu upewniłem się, że moja nowo poślubiona żona ma kilka… różnych twarzy.

– Dobre maniery wymagają, byś patrzyła na mnie, gdy się do mnie zwracasz.

Przez chwilę nie zmieniła pozycji, ale potem jej niebieskie oczy posłusznie powędrowały w górę, by spotkać się z moimi. Nagle owładnęło mną nieodparte pragnienie, by wpatrywać się w nie jak najdłużej i zachować w pamięci jak najwięcej…

Musiałem się jednak szybko wziąć w garść i zacząć się do niej odnosić tak, jakby była dalszą znajomą. Choć wcale nią nie była. Mimo że przyjęła moje nazwisko i faktycznie zostaliśmy związani ze sobą na dwanaście długich miesięcy.

– Wszystko pójdzie gładko, jeśli spróbujemy być wobec siebie grzeczni. Zgadzasz się ze mną?

– Nie jestem marionetką. Nie jestem w stanie zachowywać się w określony sposób na rozkaz.

– Ale możesz dać sobie chociaż spokój z tą pozą małej, zagubionej dziewczynki! A poza tym dziwi mnie, że przyszło ci do głowy, by nawiązać do marionetek. Czyżbyś była tak doskonale zorientowana, za jakie sznurki trzeba pociągać, by dostawać to, czego się chce?

W odróżnieniu ode mnie, nie próbowała ukrywać gniewu.

– O czym ty w ogóle mówisz?!

– O całej tej intrydze zaplanowanej przez ciebie i twoją rodzinę, która powiodła się w stu procentach. Więc poczuj się nareszcie swobodnie, nie musisz już udawać!

– Czy mógłbyś mówić ciszej?

– Boisz się, że zostaniesz zdemaskowana? Naprawdę jesteś na tyle ślepa, by nie widzieć, że wszyscy goście spekulują na całego, jak to się stało, że dwoje ludzi, którzy wcześniej nawet się nie spotkali, teraz są mężem i żoną?

– Nie jestem w stanie kontrolować tego, co myślą inni, ale obchodzi mnie to, żeby nie dopuścić do szerzenia się idiotycznych plotek.

– Tak mówisz, moja żono?

– Czy możesz mnie tak nie nazywać?

– Dlaczego nie? Czyżbyś nią nie była?

Im częściej to określenie padało z moich ust, tym głębiej zapadało w moją świadomość, tak jakby próbowało zakorzenić się w niej na stałe. Oczywiście wszystko po nic, bo była to ostatnia rzecz, jaką planowałem.

Napięcie i stres związane z próbą ocalenia upadającej firmy, a jednocześnie niedopuszczeniem do rozpadu małżeństwa i rodziny, przedwcześnie wpędziły do grobu mojego ukochanego dziadka. Załamał się na długo przed tym, kiedy zawał nagle zabrał go nam z tego świata. Stres tej samej natury o mały włos nie zabił mojego ojca, zmuszając go jednak do ustąpienia ze stanowiska dyrektora generalnego zaledwie po dwóch latach kadencji. Nie miałem zamiaru przytłaczać się podobnym bagażem.

Teraz ponownie skupiłem się na Calypso, usiłując zignorować efekt, jaki wywołały jej delikatne kształty, kiedy tańczyliśmy.

– Powiedz mi, co się stanie, jak już się to skończy – poprosiła. – Planujesz wskoczyć z powrotem do swojego helikoptera i mnie tu zostawić?

Zupełnie nieproszone, moje myśli wybiegły w przyszłość. Do nocy poślubnej, która zazwyczaj powinna przekształcić się w tę jedyną, niepowtarzalną i pełną intymności. Kiedy euforia weselna tradycyjnie przechodzi w inny, bardziej cielesny wymiar.

Tradycja, której nie zamierzałem w tym przypadku podtrzymać.

Skrzętnie ukrywana nadzieja w jej głosie sprawiła, że przeniosłem się wstecz o miesiąc, do tego dnia w biurze mego ojca, gdy wylądowała przede mną nagle umowa wyczerpująca znamiona szantażu i stanowiąca zagrożenie dla rodu Xenakisów i naszego imperium finansowego. Czy Calypso naprawdę sądziła, że ona i jej rodzina mogą nas wykorzystać, a potem radośnie rozpocząć nowe życie?

To, co poprzysiągłem sobie w duchu, że ani Calypso, ani jej ojcu nie ujdzie to wszystko na sucho, powróciło do mnie, gdy spojrzałem w jej twarz, kiedy usiłowała zachować spokój, a jednocześnie nie przestawała drżeć.

Przyciągnąłem ją jeszcze bliżej, podtrzymałem, gdy się lekko zachwiała, i zbliżyłem usta do jej szyi.

– To nasza noc poślubna, kochanie – wyszeptałem złowieszczo. – Jak by to wyglądało, gdybyśmy nie spędzili jej pod tym samym dachem? Nie spali w jednym łóżku?

Ustami musnąłem jej delikatne ucho. Zadrżała.

– Nie spali w tym samym łóżku? Ale ty przecież nawet mnie nie znasz. Dlaczego… skąd ten pośpiech?

Otworzyłem usta, by odpowiedzieć, że nie ma żadnego pośpiechu. Że nazwisko, które jej dałem, jest ostateczną płatnością, jaką ona i jej rodzina na mnie wymusili. Zamiast tego wzruszyłem tylko ramionami.

– Może jedynie dlatego, żeby nie dać twojemu ojcu żadnych powodów do wypominania, gdy zbierze mu się na grymasy i reklamacje? Proponujesz jakiś okres na bliższe poznanie się, zanim zdecydujemy, czy powinniśmy skonsumować nasze małżeństwo?

Obruszyła się.

– „Czy?” Nie miałeś raczej na myśli „kiedy?” – zapytała.

Prawdziwa odpowiedź, że ten taniec to największe zbliżenie, jakie się nam zdarzy w całym okresie obowiązywania umowy, nadal pozostała niewypowiedziana, jakby ugrzęzła na czubku mego języka. Jeśli Calypso uważała, że zamierzam z własnej woli jeszcze bardziej powiększać rozmiary tej klęski, zaszczycając ją swoją obecnością w jej łóżku, to mogła sobie tak uważać. Później przekona się, jak bardzo się myliła.

O dziwo, satysfakcja płynąca z myśli, jak bardzo ją rozczaruję, nigdy się nie pojawiła. Zamiast tego poczułem nagle pokusę, by przyjąć zupełnie inne rozwiązanie. Żeby przyciągnąć ją bliżej do siebie i wdychać nęcące perfumy… i dokładnie tak postąpiłem. Usłyszałem, jak głęboko wzdycha.

– Wszystko w porządku? Calypso?

Nerwowe skinięcie głową, pobladła twarz i dzikie spojrzenie podpowiadały, że nie mówi prawdy.

– Nic… mi nie jest. Trochę boli mnie głowa. To wszystko. Zapewniam.

Nie wyglądała jak osoba, którą boli głowa. Raczej, że coś jej jest.

Właśnie miałem rzucić wyzwanie tym fałszywym zapewnieniom, ale nie zdążyłem, bo orkiestra przestała grać, a zaraz potem pojawiła się Iona Petras.

Moje zapoznanie się z matką Calypso przebiegło w sztywnej atmosferze i było bardzo zdawkowe, tak jak z pozostałymi członkami klanu Petrasów. Nie zamierzałem ukrywać, czym tak naprawdę była dla mnie ta wyrachowana transakcja.

– Czy mogłabym teraz poprosić o chwilę na osobności z moją córką?

Odniosłem wrażenie, że był to bardziej rozkaz niż prośba. Przez krótką chwilę mogłem na własne oczy zobaczyć, po kim Calypso odziedziczyła drzemiący w niej ogień.

Owładnął mną dziwny opór, jakbym nie chciał pozwolić jej odejść.

– Ależ oczywiście – powiedziałem sucho.

Zanim Calypso podała dłoń matce, pomiędzy kobietami przebiegła rozmowa bez słów, porozumiały się spojrzeniami, po czym nie poświęcając mi ani sekundy uwagi więcej, opuściły salę balową.

Dopóki nie podszedł do mnie ojciec, miałem wrażenie, że od ciągłego zaciskania zębów pęknie mi szczęka, a w środku coś mnie uwiera jak kamyk w bucie.

– Jestem w błędzie czy, jak mi się wydaje, dogadujecie się ze sobą? – zapytał z nadzieją.

– Jesteś w błędzie – odparłem żartobliwym tonem, nie chcąc się przyznać, jak bardzo nasz taniec i bliskość Calypso rozgrzały moją krew.

– A już miałem nadzieję – skrzywił się. – Bo wtedy nie byłaby to dla ciebie aż taka droga przez mękę.

– Obiecałem, że zrobię tylko to, co trzeba. I tak będzie.

Pomimo tego, że jeszcze pięć minut temu całkowicie odrzucałem jakąkolwiek perspektywę nocy poślubnej, a już obecnie wcale nie. Ogień rozbudzonych oczekiwań buchał coraz większym płomieniem i w żaden sposób nie dawał się zdławić.

Ale czy musiałem go właściwie gasić?

Ta odrażająca umowa na szczęście nie zawierała postanowienia odnośnie skonsumowania związku. Ale czy bez konsumpcji można byłoby mówić o prawdziwym małżeństwie?

Dosyć!

Zmaganie się ze sobą na ten temat było ponad moje siły. Wszystko, czego Yiannis Petras zażądał, zostało „dostarczone”. Nie dostaną ode mnie już nic więcej.

Deklaracja ta przetrwała do momentu, kiedy moja żona powróciła do sali i próbowała mnie zbyć pustym uśmieszkiem i wyzywającym spojrzeniem.

Nagle poczułem, że rzucone wyzwanie wymaga odpowiedzi.

Nie zastanawiając się ani chwili, na ile jest to mądre, przeszedłem przez całą salę do miejsca, gdzie stała. Wziąłem jej dłoń i bez namysłu musnąłem ustami.

Poczułem satysfakcję, gdy jej oddech przyspieszył.

– Pożegnaj się, Calypso. Czas na nas…

– I co teraz? – zapytałam po długim milczeniu, idiotycznie nerwowym tonem.

Lot helikopterem – dla mnie pierwszy w życiu – z Nicrete na Agistros, dużą wyspę, najwyraźniej będącą w całkowitym posiadaniu Xenakisa, był niesamowity i odbył się w kompletnej ciszy. Chyba głównie dlatego, że maszynę pilotował mój mąż osobiście, więc podwójnie bałam się odezwać.

Czułam się zresztą zbyt zakręcona po rozmowach przy stole, z mamą, po naszym tańcu i po tym, jak niechcący zdradziłam się odrobinę z moim ukrytym bólem w środku, niezdarnie udając, że boli mnie głowa.

Najbardziej jednak wytrącały mnie z równowagi spojrzenia Xenakisa. W ich przypadku w ogóle nie umiałam udawać, że są mi obojętne, tym bardziej że chyba nie miały wcale być. Zwłaszcza po tym, jak wylądowaliśmy na malowniczym lądowisku, usytuowanym dosłownie na skraju klifu na wysepce, gdzie znajdował się najprawdziwszy na świecie, na szczęście uśpiony wulkan oraz rezydencja, która z kolei wydawała się zbyt piękna, by mogła być prawdziwa.

Prawdopodobnie niezwykłej bajkowości scenerii dodawało złociście zachodzące słońce. Wielka kamienna willa zdawała się składać z licznych, pozornie nierównych pięter. Porastały ją rośliny pnące, okalające wysmukłe, łukowate okna. Na dachu znajdował się przeogromny basen z błękitną wodą w kolorze czystego nieba, który wyglądał, jakby się nigdy nie kończył, tylko zlewał z linią horyzontu.

W pokojach gościnnych powieszono bezcenne antyczne malowidła, przeplatając je z dziełami nowatorskiej czołówki żyjących artystów, których innowacyjność uwielbiałam.

Wszystkie zdumiewające fakty, które przeczytałam o Xenakisie, nabierały jeszcze silniejszej wymowy, gdy byłam autentycznie w jego towarzystwie, a zwłaszcza, kiedy z niesamowitą charyzmą opowiadał o rezydencji Almyra, po której mnie oprowadzał.

Dopiero kiedy zatrzymaliśmy się w luksusowym salonie, odważyłam się odezwać.

Wcale jednak nie kwapił się z odpowiedzią. Zrzucił natomiast ślubną marynarkę i podszedł do barku.

– Napijesz się czegoś? – zapytał.

Oczywiście chciałam odruchowo odmówić, lecz opanowałam się i poprosiłam o wodę mineralną. Nalał mi wody, a sobie whisky.

Zaczęło mnie przytłaczać nieodparte wrażenie, że Xenakis na coś czeka. Moje zmysły ogarnęło dziwaczne podniecenie.

– Teraz zrobimy, co zechcesz. W końcu to twoja noc poślubna – oznajmił.

Czyżby usiłował mnie testować?

– Te nowoczesne obrazy w pokojach… sam je wybierałeś?

Znów patrzył zaskoczony.

– Tak. Dobra sztuka nie zależy od czasu, w którym powstała.

– A dzieła początkujących twórców zyskują tylko z czasem.

– Dawne arcydzieła są bardzo ważne, lecz musi być także miejsce dla sztuki nowoczesnej. Oba rodzaje powinno się doceniać równolegle.

– Zgadzam się. I dlatego właśnie w taki sposób eksponujesz sztukę… w innych miejscach, które posiadasz, także?

– Tak… Calypso… Czy tak chcesz spędzić noc poślubną? Rozmawiając o sztuce?

– A jeśli tak?

– To może chociaż przebierzesz się w coś wygodniejszego niż suknia ślubna?

– Czy to twoja stała taktyka?

– Nie wiem, bo podobnie jak i ty, nigdy nie byłem jeszcze w związku małżeńskim. A jeżeli chodzi o suknię, to przecież kiedyś będziesz musiała ją zdjąć…

– A jeśli nie spodoba ci się to, co jest pod spodem? Odeślesz mnie?

– Czy taką masz nadzieję?

Dopóki nie zapytał wprost, mogłabym przysiąc, że moja jedyna odpowiedź brzmi: tak. Jednak gdy odstawił whisky i oparł dłonie na moich ramionach, zawahałam się.

– Mam nadzieję, że przestaniesz posyłać mi te enigmatyczne uśmiechy i powiesz, o co ci chodziło wcześniej – odparłam.

– Pogubiłem się – przyznał.

– Kiedy mówiłeś o skonsumowaniu tego związku… jeżeli nie jesteś w stanie, to może twoja służba pokaże mi, gdzie mam spać i…

– Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, pomyślałbym, że stawiasz mi wyzwanie…

W rzeczywistości to on mi je stawiał. Jakby prowokował, wyzywał na pojedynek… Przyciągnął mnie z taką siłą, że nie mogłam mu się oprzeć. Co więcej, nie chciałam. Ale wolałam, żeby nie zorientował się od razu. Jednak dotarło do mnie, że to przecież jednak moja noc poślubna i chyba istotnie zachowuję się, jakbym pragnęła zostać uwiedziona. Uświadomiłam sobie też, że w jakimś sensie uwolniłam się w końcu od mojego ojca i mogę mieć faceta. A nawet naprawdę męża. Chociaż mój obecny mąż nie pasował w ogóle do moich dziewczęcych wyobrażeń o przyszłym małżonku. Był zbyt arogancki, władczy i potężny.

– Jest ci zimno? – zapytał.

Pokręciłam głową. Jak wszystko w tej zdumiewającej rezydencji, tak i temperatura była idealna, perfekcyjnie dostosowana do letniej bryzy.

– To co jest nie tak?

– Chcę, żebyś mi powiedział, jaką dokładnie masz umowę z moim ojcem.

– A co to teraz zmieni? Chcesz być mądra po szkodzie? Po co to teraz rozgrzebywać?

Nadeszła chyba pora, by nareszcie zrozumiał moją sytuację.

– Ja… być może zachowywałam się dotąd tak, jakbym wiedziała, o co chodzi.

– A niby nie wiesz?

– Nie. Nie znam żadnych szczegółów.

– I mam ci w to uwierzyć? Czemu więc ochoczo dałaś się zaprowadzić pod ołtarz?

– Powiedz mi teraz, że nigdy nie zrobiłeś niczego wbrew własnej woli, to nazwę cię kłamcą.

– W porządku… Zakładając, że jedyną osobą, która dążyła do tego rozwiązania, był twój ojciec… co zrobiłaś, żeby go powstrzymać?

Nic. Bo od tego zależał los mamy zdanej na łaskę ojca. Ale tego nie potrafiłam powiedzieć na głos.

Moje wahanie podsunęło Xenakisowi odpowiedź.

– Nie zrobiłam nic i szczegóły nie są ważne. Wiem, że między wami jest jakaś umowa i chciałabym usłyszeć jaka, żeby wiedzieć, z czym się mierzę.

Nareszcie wszelka kpina i cynizm do końca zniknęły z jego twarzy.

– Może rzeczywiście nic ci nie powiedział… To dokładnie w stylu Petrasów wszelkie łupy zatrzymać dla siebie… – mówił jakby wcale nie do mnie. – Na mocy umowy podpisanej między twoim i moim dziadkiem, Yiannis Petras, lub po jego śmierci wyznaczony pełnomocnik, może ściągnąć z mojej rodziny zaległy dług. Twój ojciec zażądał dwudziestu

pięciu procent mojego przedsiębiorstwa lub ekwiwalentu w gotówce. Stanęliśmy na stu milionach Euro. I na tobie.

Westchnęłam głośno. A więc istotnie zostałam sprzedana! Jak majątek ruchomy!

– Naprawdę nic ci nie powiedział? Chcesz mi powiedzieć, że jesteś tutaj wyłącznie ofiarą?

– Nie jestem żadną ofiarą. Ale owszem… niczego takiego mi nie powiedział.

– A więc nie wiesz także, że wedle umowy otrzyma on prawo do Kosimy?

– Co to Kosima?

Cokolwiek by to nie było, musiało mieć dla niego wartość sentymentalną, bo zasępił się jeszcze bardziej.

– Prywatna wysepka, na której urodził się mój dziadek. Jego ukochane miejsce na ziemi. O czym dobrze wiedział twój dziadek, kiedy zawierali ten nikczemny układ. Zakładam, że przekazał także tę informację twemu ojcu.

– Którz oczywiście zażądał i tego w ramach umowy?

– Oczywiście. Tak samo jak poślubienia ciebie.

A więc oboje utknęliśmy w całkowicie niechcianym i nieplanowanym małżeństwie. Miałam w końcu ochotę zareagować żywiołowo. I wykrzyczeć na głos, że nie mam i nie miałam z tym nic wspólnego. Wyhamowałam. Ze względu na strach o los mamy.

– A czemu ty się nie przeciwstawiłeś? – zapytałam tylko. – Przecież wiem, że nienawidzisz mojej rodziny za to, co ci zrobiła…

Uwięziony w klatce lew jest nieprzewidywalny. Odkąd pierwszy raz spojrzałam na Xenakisa, wyczuwałam, że drzemie w nim jakaś zapuszkowana furia i wściekłość. Nareszcie wiedziałam jaka.

– Myślisz, że nie próbowałem znaleźć sposobu, by nie dawać mu tych milionów albo nie wiązać się przysięgą małżeńską na dwanaście miesięcy?

– Dlaczego akurat dwanaście, a nie trzy czy sześć?

– To już musisz zapytać ojca. On jeden miał prawo anulować niektóre lub wszystkie zapisy tej umowy. Nie zrobił tego, bo słusznie liczył, że antyreklama i negatywny wizerunek w mediach to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje w tym momencie moja korporacja… Twój dziadek był bardzo nierozsądnym człowiekiem, a mój dziadek miał pecha, bo zostali wspólnikami…

– Wiedziałam tylko, że razem założyli firmę lotniczą…

– Twój dziadek nie interesował się lotnictwem. Chciał zainwestować w łodzie, chociaż o nich też prawie nic nie wiedział. No ale utknęli razem, więc mój dziadek pracował dwa razy tyle, starając się utrzymać oba skrzydła firmy. Jedyny sposób rozwiązania spółki, na który przystał ostatecznie Petras, był taki, że odejdzie, nie zabierając od razu swego ćwierć milionowego udziału w dolarach. Bo to zakończyłoby się natychmiastowym bankructwem spółki. Zażądał jednak złodziejskich odsetek od tej „pożyczki” oraz umowy przyznającej jedną czwartą Xenakis Aeronautics rodzinie Petras, jeśli będzie w przyszłości potrzebowała wsparcia finansowego. Mój dziadek natomiast wykończył się, starając się uratować oba biznesy, bo był zbyt dumny, by ogłosić bankructwo. Stres zniszczył jego małżeństwo, a potem, gdy zmarła moja babcia, dziadek po prostu padł na serce.

– Ja… nigdy o tym wszystkim nie słyszałam.

Bo co mogłam powiedzieć? Że mi przykro? Czy Xenakis by mi uwierzył? A jeśli nawet, co by to dało? Mój ojciec sprytnie wykorzystał przeszłość. Przeciwko nam obojgu.

– Mój dziadek był moim mentorem. Nauczył mnie wszystkiego, co potrafię. Lecz do końca nie zdradził, jak bardzo źle działo się w firmie. Kiedy się dowiedziałem, było już za późno. Zgasł na moich oczach… – Po chwili zagubienia z nowym impetem wystartował w moją stronę. – A ty? Dlaczego? Czemu – jeśli nic nie wiedziałaś – zgodziłaś się mi oddać na ołtarzu niczym jakiś kozioł ofiarny?

– Nie jestem żadnym kozłem ofiarnym!

– Widzę i słyszę. Moje początkowe wrażenia były całkowicie mylne. W każdą stronę. Tym bardziej nadal chcę wiedzieć dlaczego.

Jak mogłam mu to powiedzieć bez ujawniania sekretów rodzinnych? A jeżeli ojciec dowiedziałby się, że je ujawniłam, co zrobiłby z mamą? Potrafił zrobić naprawdę wszystko, jeżeli przechytrzył kogoś tak potężnego jak Axios Xenakis.

– Może także coś przez to zyskałam – odparłam tajemniczo, wiedząc doskonale, jak fatalnie jednoznacznie to zabrzmi.

Przez jego twarz istotnie przemknął cień rozczarowania, ale po chwili wyglądał już tylko na zrezygnowanego.

– Czy ta umowa określiła, że musimy… skonsumować to małżeństwo? – wydusiłam z siebie w końcu.

Ożywił się trochę, jakby właśnie na ten wątek czekał.

– Nie. Nie w żadnych szczegółach.

– Ale nie wiesz na pewno, czy to się przeciw nam nie obróci, jeśli…

– To twój ojciec, Calypso. To ty mi powiedz.

Nie mogłam wykluczyć niczego i Xenakis doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Może tak, może nie. Nie zamierzam ryzykować.

W uszach rozbrzmiewały mi słowa mamy, a mój głód od dawna wyczekiwanej wolności narastał z sekundy na sekundę. Xenakis podszedł do mnie wolno i przypatrywał mi się nieruchomo.

– Co to znaczy, Calypso? – zapytał cicho.

– To znaczy, że nie chcę, aby potem były jakiekolwiek nieporozumienia.

Pogłaskał mnie po policzku i obserwował, jak zadrżałam.

– Chcę usłyszeć wyraźnie, co masz na myśli, żeby nie było teraz żadnego nieporozumienia.

Nie spuszczał wzroku z mojej zarumienionej twarzy.

– Chcę skonsumować ten związek. Weź mnie…

Powoli dotarła do mnie moc słów, które wypowiedziałam. Dobry Boże, nie tak sobie wyobrażałam utratę dziewictwa. To dlaczego czułam, że trzęsę się z podniecenia?

Przez długi czas po prostu mi się przyglądał, a na jego twarzy pojawiały się przeróżne emocje. W końcu opuszkiem palca przesunął po moich wargach.

– I jesteś pewna, że nie wolisz rozmawiać o sztuce?

A więc to się działo naprawdę. Rozpoczynała się moja noc poślubna. Może nie ta wymarzona, ale taka, która należała mi się po tym, jak „dzięki” ojcu stałam się fragmentem stumilionowego układu. Czy gdyby życie było sprawiedliwe, znalazłabym się w takiej sytuacji?

– Jestem pewna – odpowiedziałam głosem, który wcale nie przypominał mojego normalnego.

Patrzył na mnie, a potem pochylił się… wtedy sobie przypomniałam, że powinnam mu jeszcze o czymś powiedzieć. Bo wkrótce i tak sam się zorientuje.

– Ale jest jeszcze coś… – Powstrzymałam go, a on podniósł pytająco jedną brew. – Jestem dziewicą.

Zamarł.

– Co ty powiedziałaś?

– Że nigdy… no nigdy nie byłam z nikim…

Przeklął głośno.

– Dlaczego?

Poczułam wszelkie sygnały zbliżającego się ataku histerii.

– Czy ty naprawdę pytasz właśnie swoją niedawno poślubioną małżonkę, czemu jest jeszcze dziewicą? Czy nie sądzisz, że to dziwne pytanie? – wybuchłam.

– Nie. Po prostu chcę wiedzieć, dlaczego dwudziestoczteroletnia kobieta, która wygląda tak, jak wygląda, pozostaje nadal nietknięta?

– Wygląda tak, jak wygląda…?

Zbladł.

– Calypso… chyba jesteś świadoma swojej niezwykłej urody? – Stałam przed nim całkowicie zaszokowana, a moje policzki płonęły. – Przecież Petras nie trzymał cię chyba pod kluczem tylko na tę okazję? – wykrzyknął z niedowierzaniem.

Czułam się kompletnie zażenowana, bo to samo przyszło mi już wcześniej do głowy. Ojciec nie wyartykułował tego nigdy wprost, ale zawsze udaremniał moje wszelkie rodzące się kontakty z płcią przeciwną. Może od dawna planował osłodzić układ z Xenakisem moim dziewictwem?

Byłam jednak zbyt dumna, by potwierdzić podejrzenia mego męża.

– A nie przychodzi ci do głowy, że być może nie spotkałam dotąd nikogo wystarczająco interesującego? – zapytałam.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Tętno przyśpieszone, twarz zaczerwieniona… bez szklanej kuli mogę przewidzieć, że jesteś podniecona… a więc nieważne już, czemu dotąd tego nie zrobiłaś. Ważne, Calypso, że zdecydowanie teraz jesteś zainteresowana.

– Naprawdę chcesz, żebym rozbuchała twoje ego, przyznając, że jesteś dla mnie atrakcyjny? – odgryzłam się.

Przecież wiedział, że jest. Taki wygląd. Władza, wpływy… wszystko, co w oczywisty sposób czyni mężczyznę atrakcyjnym dla kobiet. Piorunujący efekt na płci przeciwnej wpisany w DNA.

– Nie musisz się do niczego przyznawać. Przecież widzę! – odparł z aroganckim uśmieszkiem, po czym pocałował mnie.

Jeśli pocałunek przed ołtarzem był dla mnie swego rodzaju rewolucją, teraz przeżyłam trzęsienie ziemi, a Axios wcale nie zamierzał poprzestać na pocałunku i jednocześnie wskazywał mi, co mam robić. Jego ultra męskie ciało w dotyku było po prostu boskie, więc nie musiał zbyt długo mnie zachęcać. Sama z siebie czułam się coraz bardziej podekscytowana, choć kierowałam się wyłącznie intuicją. Generalnie rozumiałam mechanizm uprawiania seksu, jednak nie poznałam jak dotąd szczegółów.

– Chodź! – Axios złapał mnie w pewnym momencie za rękę.

Posłusznie ruszyłam za nim.

Oboje wiedzieliśmy, na czym stoimy. Zdawaliśmy sobie sprawę, że obecna sytuacja jest efektem ubocznym machinacji mego ojca i że zawieramy układ na jedną noc. A więc…?

Mój mąż zaprowadził mnie do najwspanialszej sypialni, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam. Owszem nosiła ona znamiona jednoznacznie męskiej, lecz lazurowy błękit mebli i drewniano-złote wykończenia wskazywały, że znalazłam się w świecie bogaczy, bo jedynie tu możliwe były tak niesamowicie zaprojektowane i urządzone wnętrza.

Centralne miejsce, rzecz jasna, zajmowało olbrzymie łoże, oczywiście z baldachimem i zasłonkami z muślinu, podwiązanymi kokardkami. To na nim się wkrótce znaleźliśmy, to tu podświadomie opóźniałam wszystko, co i tak miało się zdarzyć.

– Calypso, chcę cię zobaczyć… całą… Zdejmij mi koszulę, moja droga żono… – szeptał, jakby czytał mi w myślach. – Żadne z nas tak naprawdę nie chce dłużej czekać.

Czemu drżałam za każdym razem, gdy wymawiał moje imię lub nazywał mnie żoną? Przecież oboje mieliśmy świadomość, że zaistniała sytuacja jest przejściowa i została na nas wymuszona.

Jego zachrypnięty głos nakręcał mnie coraz bardziej. Nie starając się już ukryć drżenia rąk, rozwiązałam mu krawat i, unikając jego wzroku, rozpinałam koszulę… za wolno chyba, bo nagle po prostu sam zdarł ją z siebie, a potem resztę ubrań. Chwilę później całował mnie i pieścił bez większych hamulców, ale wiedziałam, że to nie wystarczy. Wciąż było mi mało i mało. Musiałam być dla niego bardzo czytelna.

– Ty naprawdę jesteś niewinna – wymamrotał w pewnym momencie, lecz na szczęście nie spodziewał się chyba żadnej odpowiedzi ani rozmowy na ten temat, zbyt zajęty poznawaniem całego mojego ciała.

Gdy jego wielkie dłonie spoczęły na moich piersiach, poczułam, że przenoszę się w inny, nieznany wymiar. Do miejsca, gdzie mogę swobodnie wyrażać swe emocje i odczucia.

– To takie niesamowite… Jak to jest w ogóle możliwe? – wykrzyknęłam bez zahamowań.

To ja to powiedziałam? Na głos? Axios zastanowił się chyba nad tym samym, bo na chwilę znieruchomiał, ale szybko powrócił do pocałunków. Dotyk jego zarostu na wewnętrznej stronie mego uda znowu wywołał moje dziwaczne komentarze.

– Twój zarost jest niewiarygodny! – mówiłam, a gdy znów zamarł na sekundę, zapytałam: – Czy robię coś nie tak?

Nie odpowiedział, z wprawą eksperta wiodąc mnie dalej i dalej ku rozkoszy, na skraj szaleństwa…

– Och, wystarczy, nie mogę, nie wytrzymam więcej! – zaczęłam w końcu prawie krzyczeć.

– Możesz, możesz… – zapewnił i wkrótce barwnie mi to udowodnił.

Nigdy przedtem nie przeżyłam czegoś podobnego!

Nie chciałam zostać sama nawet na sekundę, on jednak odwrócił się w pewnym momencie na chwilę i dotarł do mnie wtedy dźwięk szybko rozrywanego foliowego opakowania. Najwyraźniej zbliżaliśmy się do celu…

– Spójrz na mnie, Calypso. – Bez namysłu wykonałam jego polecenie. Popatrzyłam na niego i na niesforny kosmyk włosów, który pragnęłam odgarnąć mu z czoła. Potem na zmysłowe usta, które chciałam bez końca całować. – Czy na pewno tego chcesz, Calypso?

Myśl, że moglibyśmy teraz przestać, wydawała się nie do przyjęcia.

– Tak – odparłam więc bez namysłu.

Nie musiałam mu tego dwa razy powtarzać.

– Och, to niesamowite… niewiarygodne… – Nie umiałam się powstrzymać od głośnego komentowania naszych poczynań. – Czemu się tak zatrzymujesz? Czy powinnam… a może mam unieść biodra…? To jest rewelacyjne… Czy będziesz miał coś przeciwko, jeśli będę chciała zrobić to jeszcze raz?

Co tu się właściwie, do diabła, wyprawia?

Gapiłem się na Calypso i nie mogłem się uwolnić od tego pytania. Miała zamknięte oczy, a twarz pogrążoną w błogostanie.

Moje zszargane nerwy podpowiadały mi, że za przedziwny stan oszołomienia, którego doznawałem, musiała być odpowiedzialna właśnie ona, ta mała czarownica i jej dziewictwo oraz niewinność, które okazały się wcale nie być żadną sztuczką.

Dawanie i doznawanie przyjemności cielesnej raczej nie było mi obce, ale ta ostatnia noc…? Chciałem, żeby otworzyła oczy i patrzyła na mnie, żeby się na mnie skupiła…

„Czemu się zatrzymujesz? Nie przestawaj, proszę. Chcę jeszcze…”

Jej absolutnie szczere i niewinne komentarze i prośby nakręciły mnie tak, jak nikt i nic nigdy przedtem.

– Podoba ci się tak? – zapytałem, polizawszy jej sutek.

– Och, tak! – wykrzyknęła.

– A tak? – zapytałem, ssając go.

– Och, wszystko robisz tak dobrze. Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło!

Boże! Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, co ze mną wyprawia? Że tego typu nietypowe, otwarte, spontaniczne komentarze mogą faceta kompletnie zakręcić? Ale przecież nie robiła tego z nikim innym. Tylko ze mną. Z człowiekiem, na którego była skazana na najbliższe dwanaście miesięcy. Ze swoim… mężem!

To, że byłem jej pierwszym, absolutnie nie powinno mnie cieszyć ani podniecać. Niestety, ku memu zdumieniu, tak właśnie się działo. Na szczęście, skupiony na reakcji łańcuchowej zachodzącej obecnie w moim organizmie, gdy zagłębiałem się w nieziemskim ciele Calypso, a ona zaczynała mnie zalewać kolejnym niekontrolowanym potokiem słów, co powodowało, że znów się w niej zagłębiałem i tak w kółko, nie potrafiłem tego w tym momencie przeanalizować. I tak, wypłukany z sił i pozbawiony wszelkiej kontroli nad swoimi poczynaniami, a także zdumiony magią,

w której uczestniczę, pragnąłem wyłącznie powtarzać to doznanie w nieskończoność. Gdzie się podziała moja normalna chęć do szybkiego wyjścia i zdystansowania się?

Miałem tylko nadzieję, że w jakimś momencie się opamiętam i umiejscowię to przeżycie we właściwy sposób. I odetnę raz na zawsze wszelkie zagrożenie dla mojej rodziny ze strony rodu Petras.

Tymczasem jednak obserwowałem, jak sen wygrywa w końcu z Calypso, po czym zamknąłem szybko oczy, by nie ulec po raz setny pokusie i dać szansę zdrowemu rozsądkowi. Nawet cudowny i boski seks pozostanie wyłącznie seksem, od jutra powróci normalność, a mam przynajmniej poczucie spełnionego obowiązku… I jeszcze dziś nie muszę się donikąd śpieszyć.

Tyle że, gdy się zbudziłem nad ranem, nadal koło Calypso, pokusa okazała się sto razy silniejsza… Przed oczami ukazała mi się równia pochyła, po której stoczył się wcześniej mój kochany dziadek, także z powodu osoby z rodu Petras, i poczułem, że nie mogę dalej ryzykować, a zatem muszę zacząć działać.

Wstałem więc, zgarnąłem ubrania i wyszedłem z sypialni.

Bo kwestię mojego małżeństwa uznałem za zakończoną.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przejście ze snu do jawy odbyło się w moim przypadku bardzo gwałtownie, bo uświadomiłam sobie nagle wszystkie fundamentalne zmiany, które zaszły. Wygląd pościeli i łóżka upewnił mnie, że nie był to wyłącznie sen.

Czy Axios spał gdzieś indziej, czy też jego helikopter dawno już odleciał z wyspy?

Choć byłam wzburzona, intuicja podpowiadała mi, że tak mnie, jak i jego zaskoczyła głębia doznań między nami, pomimo że połączył nas tylko „przygodny” seks. Może poczuł się odrobinę zbyt zaskoczony. Tak jak ja zbyt skonsternowana.

A przecież jeszcze wczoraj wszystko zdawało się oczywiste. Nareszcie odciąć się od ojca, by nigdy więcej nie manipulował przy moim życiu, i, rzecz jasna, odciąć się od męża. Jednak noc z Axiosem nie miała sobie równych… a teraz go nie było. Ale nie mogłam dopuścić do siebie ani wahania, ani rozczarowania. Przyszedł czas na działanie.

Pozostałam jeszcze parę minut w łóżku, bo przypomniała mi się ostatnia rozmowa z mamą.

„– Callie, bardzo szybko się zorientujesz, czy to jest dla ciebie dobry wybór. Jeśli nie, nie bądź jak ja. Nie akceptuj tego, nie zasłaniaj się tym, że to nieuchronne. Kieruj się sobą.

– Ale… o czym ty mówisz, mamo?

– Znajdź swoje szczęście sama. Nie pozwól, by działania ojca zadecydowały o całym twoim życiu. Twoja babcia powiedziała mi tak w dniu mojego ślubu, ale niestety nie posłuchałam.

– Ja też chyba nie mam wyboru. Ty… *papa*…

– Zapomnij o mnie! Twój ojciec już bardziej mnie nie zrani, natomiast świadomość, że jesteś nieszczęśliwa, z pewnością złamie mi serce. Obiecaj, że będziesz się kierowała wyłącznie sobą.

– Mamo...

– Obiecaj mi, Callie!”

Gdy nareszcie wstałam, czułam się przytłoczona danym słowem i wydarzeniami ostatniej nocy. Weszłam do łazienki, gdzie absolutnie wszystko przypominało mi o jej właścicielu: męskie kosmetyki, perfumy, gruby ciemny szlafrok. Wzięłam prysznic, po którym zawinęłam się wielkim ręcznikiem i zaczęłam rozważać, czy będę musiała założyć na siebie ponownie znienawidzoną suknię ślubną. Wtedy usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołałam.

Do sypialni weszła jedna z młodszych pokojówek i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Czy mogę pani w czymkolwiek pomóc?

– Byłabym wdzięczna, gdybym mogła znaleźć jakieś moje rzeczy.

– Oczywiście… tędy, proszę.

Spodziewałam się, że wyjdziemy z sypialni. Tymczasem dziewczyna przeszła na drugi koniec pokoju i otworzyła drzwi, których wcześniej nie zauważyłam. Wychodziły na krótki korytarzyk wiodący do przyległego apartamentu złożonego z saloniku, łazienki i garderoby.

– Pani Xenakis – odezwała się pokojówka – przyszłam zapytać także, czy zje pani śniadanie.

Przetrawienie sformułowania „pani Xenakis” zajęło mi dobrych parę sekund.

– Hm… a czy pan Xenakis jest nadal w domu? – odpowiedziałam w końcu pytaniem na pytanie.

– Tak. Ale będzie wkrótce wyjeżdżał. Więc jeżeli chce pani…

– Tak, chcę! Proszę zaczekać, aż się ubiorę.

Wyglądała na zdziwioną. Nie obchodziło mnie to. Nie chciałam tam iść sama, a musiałam się zorientować, jak ma wyglądać dwanaście następnych miesięcy mojego życia i czy muszę już przejmować nad tym kontrolę.

Ojciec pokazał mi wyraźnie, że byłam dla niego wyłącznie pionkiem w jego rozgrywkach o zaspokojenie potrzeb i ambicji. Niezależnie od moich zobowiązań wobec Axiosa, nie zamierzałam już nikomu dać sobą więcej pomiatać. Teraz jednak musiałam skupić się na ubieraniu. W garderobie znalazłam swoją walizkę. Wyjęto z niej rzeczy i ułożono na osobnej półce. Resztę garderoby zajmowały natomiast stojaki z wieszakami pełnymi najrozmaitszych ubrań, wszystko ułożone według pór roku, koloru, rozmiaru i stylu, wraz z odpowiednio dobranym obuwiem. Tak perfekcyjnej kolekcji nie widziałam w żadnym, nawet najdroższym sklepie. Ponieważ nie wiedziałam, w czyjej znajduję się garderobie, sięgnęłam po moją ulubioną koszulową sukienkę w kratę, skórzane czółenka i związałam włosy w ogon.

Pokojówka poprowadziła mnie schodami na dół, a następnie kilkunastoma korytarzami, aż zatrzymałyśmy się przed wielkimi, dwuskrzydłowymi drewnianymi drzwiami.

– On jest tam – wyszeptała i natychmiast się ulotniła.

Istotnie z daleka usłyszałam brzęk sztućców. Wzięłam głęboki oddech, jednak od razu pomyślałam, że żadna taktyka nie przygotuje mnie

odpowiednio na spotkanie po ostatniej nocy, więc po prostu pchnęłam mocno drzwi.

Zobaczyłam go, jak siedział na szczycie długiego, profesjonalnie nakrytego stołu, nienagannie, formalnie ubrany, bez marynarki, oświetlony promieniami słońca.

Prawie się potknęłam. Był zjawiskowy. Sto procent ideału męskości.

Niesprawiedliwe, że ktoś może być tak atrakcyjny… no, ale nie przyszłam tu, by pożerać go wzrokiem.

Niewiele myśląc, podeszłam do niego i powiedziałam:

– Musimy porozmawiać.

Nie śpiesząc się, wyłączył tablet ustawiony starannie koło talerza. Potem zmierzył mnie od stóp do głów swymi lodowatymi, metalicznymi oczami.

– Dzień dobry, Calypso. Siadaj. Zjedz coś.

Jego nieziemsko spokojny ton wybił mnie z równowagi. Nie zachowywał się jak mężczyzna dzień po ślubie, który właśnie pozbawił dziewictwa swoją świeżo upieczoną żonę. Był zbyt poukładany i pewny siebie. Jak na mój gust.

Ponieważ nie zareagowałam, wstał i wysunął dla mnie krzesło.

Usiadłam, bo wiedziałam, że na pewno niczego z nim nie osiągnę histerią ani fochami. Poza tym mieszanka zapachu jego ciała i perfum od razu zrobiły swoje. Przypomniała mi się ostatnia noc…

– A więc… o co ci chodzi? – zapytał, nalewając mi kawy i przysuwając bliżej półmiski z wędlinami, serami i pieczywem.

Był taki zimny i zdystansowany. O wiele za bardzo.

Wyczuwałam, że coś jest na rzeczy. Widziałam delikatne napięcie na jego twarzy. I w oczach. Znałam go niecałe dwadzieścia cztery godziny, ale

już wiedziałam, że najprędzej zdradzą go właśnie oczy.

– Mój ojciec postawił nas w głupiej sytuacji, ale nie ma powodu, dla którego mielibyśmy w niej pozostać – zaczęłam, z ulgą uświadamiając sobie, że mój głos brzmi dość pewnie.

– Masz rację.

– Mam? – zdziwiłam się.

– Umowa określa, że mamy być małżeństwem minimum przez rok, ale nie każe nam nie odstępować siebie ani na krok. Co oczywiście nie oznacza, że masz wolną rękę i możesz robić wszystko, co zechcesz.

– Czyli?

– Na razie masz się nacieszyć Agistros, a kiedy za parę tygodni wrócę, powrócimy do tematu naszej sytuacji.

To mówiąc, wstał i sztywno ruszył w stronę drzwi.

– Co takiego? – zaprotestowałam – Kiedy wrócisz? Dokąd się wybierasz?

Przystanął.

– Do Aten. Tam mam firmę i tam na razie zostanę.

Choć przeczuwałam coś podobnego, byłam jednak zaskoczona.

– I zostawisz mnie tu samą?

– Tak będzie najlepiej.

Odruchowo wstałam. Jakbym chciała się do niego przybliżyć i przekonać, że nie mógł być aż tak podobny do mojego ojca, skoro go potępiał.

– Dlaczego ja również nie mogę zamieszkać w Atenach?

– A dlaczego mamy sobie narzucać swoje towarzystwo, jeśli nie musimy?

– Ależ będę najszczęśliwsza, mieszkając osobno! Wynajmę coś, zacznę pracować w jakiejś galerii…

– Po co zatem była cała ta maskarada ze ślubem dla opinii publicznej, jeżeli żona zaraz po ślubie wyprowadzi się od męża?

– To dlaczego się na to zgodziłeś?

– Twój ojciec perfekcyjnie wybrał czas ataku na mnie. Dokładnie w chwili kiedy moja korporacja potrzebuje spokoju i stabilności. Bardziej niż kiedykolwiek.

– A więc to decyzja podyktowana dobrem firmy?

– Wszystko, co między nami zaszło, podyktowane jest dobrem firmy.

Nawet ostatnia noc?! – miałam ochotę mu wykrzyczeć. Zrezygnowana, usiadłam jednak tylko.

– Na to musi się znaleźć jakiś sposób – powiedziałam bardziej do siebie.

– Już się znalazł. Ty zostaniesz tutaj. Nie zabraknie ci niczego. Spełnione będzie każde twoje życzenie. Możesz kupować obrazy. Ile chcesz. Możesz sama zacząć malować.

Jeszcze wczoraj możliwość uwolnienia się z koszmaru wymuszonego małżeństwa przyniosłaby mi bezgraniczną ulgę. Dzisiaj wydawało mi się, że utknęłam w pułapce.

– Nic nie mogę! Nie umiem tak żyć! I niby jak długo mam pozostać w tej złotej klatce?

– Nawet jeśli jest to dla ciebie jak więzienie, to nie ja cię na nie skazałem. Próbowałem przez parę miesięcy przemówić twojemu ojcu do rozumu. Bo to on spowodował tę sytuację. Jeżeli chcesz jakiegoś innego rozwiązania, to je znajdź.

I z tym mnie zostawił. Czułam się, jakby wszystko we mnie zamieniło się w lód.

Ostatnie słowa Axiosa prześladowały mnie jeszcze przez wiele dni i nocy po jego wyjeździe, kiedy pobyt w luksusowym raju przerodził się powoli w otępiającą, monotonną rutynę.

Mój „mąż” nie zmienił zdania o naszym wymuszonym związku i nie wrócił do domu, a olśniewająca rezydencja stała się istotnie swego rodzaju więzieniem. Im bardziej jednak zawężał się mój świat, tym częściej powracały ostatnie słowa mamy i świadomość listu od babci.

Pod koniec drugiego tygodnia „nowego życia” byłam kompletnie przygnębiona i coraz częściej docierało do mnie, że nieustające poczucie dyskomfortu gdzieś w środku nie może być wyłącznie objawem psychosomatycznym. Doskonale wiedziałam przecież, że podobne symptomy miała babcia na rok przed śmiercią.

Potem gospodyni poinformowała mnie, że Axios wyjeżdża na dziesięć dni do Nowego Jorku, co odebrałam jako złowieszczy sygnał. Musiałam nareszcie zacząć działać.

Do podręcznej torby spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy i oszczędności na czarną godzinę. To miało mi wystarczyć na początek mojej wyprawy w nieznane.

Potem…

Następnego dnia po śniadaniu, które przeciągałam w nieskończoność, zagadałam w końcu do gospodyni.

– Agato, chcę pojechać na parę dni, może dłużej, do znajomych…

Zdumiała się.

– Ale pan Xenakis powiedział, że masz być cały czas tutaj…

– Ale jego tutaj nie ma! I jeszcze przez co najmniej dziesięć dni go nie będzie. Chyba aż tak za mną nie tęskni… – Uśmiechnęłam się.

– Kiedy chcesz jechać? Powiem Spirosowi, żeby przygotował łódź.

– Och, nie fatygujcie się. Wezmę taksówkę wodną z portu, a spacer tylko dobrze mi zrobi.

– Ja wciąż nie wiem, czy to dobry pomysł…

– Agato, doceniam twoją troskę, ale niepotrzebnie się martwisz… Dziękuję ci.

Ponieważ wcale nie byłam pewna, czy Agata od razu nie powiadomi Axiosa o moim wyjeździe, wróciłam do sypialni po torbę i niezwłocznie opuściłam rezydencję.

Dwie godziny później byłam już przy kasie biletowej dla spóźnialskich na lotnisku w samej Grecji i kupowałam bilet na lot do Szwajcarii. Kasjer przyglądał mi się uważnie, zanim wydrukował papiery, co bardzo mnie zdenerwowało. Jeśli już coś takiego było stresujące, wyobraźcie sobie moją reakcję w skarbcu banku szwajcarskiego, gdzie z płaczem odkryłam, co zostawiła mi babcia…

Wszystko jednak przyćmiła trzy dni później wizyta u mojego szwajcarskiego lekarza.

Doktor Trudeau, niski, siwy lekarz rodzinny o łagodnym, uprzejmym spojrzeniu, zerkał na mnie sponad wyników badań.

– Panno Petras – powiedział w końcu – mam dobrą i złą wiadomość. Nie wiem, jak przyjmie pani tę dobrą, kiedy wyjaśnię, co moim zdaniem się z panią dzieje. Bardzo mi przykro…

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rok później

Turkusowe wody Pacyfiku były tak niewiarygodnie piękne, że chciało mi się płakać.

I z pewnością nie czułam się tak dlatego, że dzisiaj przypadała pierwsza rocznica mojego ślubu. Na samej górze listy najgorszych rzeczy, które przydarzyły mi się w minionym roku, znajdował się pośpiesznie zaaranżowany ślub i pozbawione uczuć wesele, nie wspominając już o panu młodym, zmuszonym do uczestnictwa w tych wydarzeniach i pragnącym wyłącznie zdystansowania się do mnie. Ale na zajęcie się sprawą mojego tak zwanego męża przyjdzie czas wkrótce. Jeszcze nie teraz.

Teraz wygrzewałam się na słońcu, bo moja zraniona dusza potrzebowała ciepła i optymizmu. Jeszcze choćby przez chwilę. Bo potem wszystko może i tak wyparować bez śladu.

Płynęłam właśnie ekskluzywną łodzią motorową z kurortu na Bora-Bora na sąsiednią, niezamieszkałą wysepkę. Zamówiłam tam sobie catering na piknik. W myślach przeglądałam całkiem inną listę, tę ze sprawami do załatwienia. Od dołu do góry.

Punkt piąty: odzyskać kontrolę nad swym życiem. Odhaczone – załatwione.

Wbrew moim obawom, wyjazd z Grecji nie pogrążył ani mnie, ani mamy. Rozmawiałyśmy przez ten rok regularnie przez telefon, mama była

zadowolona, a ojciec, świeżo upieczony milioner, zajmował się wyłącznie interesami i, co więcej, nie majstrował już ani razu przy umowie zawartej z Axiosem.

Punkt czwarty: zrobić coś sensownego z moim malowaniem. Odhaczone – załatwione.

Ostatni rok naprawdę poświęciłam pod tym względem sobie i nadal upajałam się odkryciem, że mam talent, i gdyby los nie poprowadził mnie inną drogą, z pewnością mogłabym zrobić jakąś tam karierę.

Punkt trzeci: zaakceptować, że moja sytuacja zdrowotna nie musi się zakończyć happy endem, tylko rozwinąć się podobnie jak babcina. Odhaczone – załatwione.

Była to akceptacja trudna, niejednokrotnie okupiona łzami, ale ostatecznie pogodziłam się z losem.

Punkt drugi: cieszyć się moim bezcennym darem od losu tak długo, jak tylko się da. Załatwione – odhaczone potrójnie!

Na liście pozostał już tylko jeden punkt do załatwienia, który przerażał mnie i wyniszczał. Ale był nieunikniony.

Punkt pierwszy: przekazać mój bezcenny dar od losu Axiosowi Xenakisowi.

Jakby czytał w moich myślach, mój bezcenny dar od losu, najpierw zaczął nieopodal kwilić, by potem gwałtowniej zażądać mojej pełnej uwagi.

Z uśmiechem zeszłam z pokładu do pobliskiej, zacienionej kajuty, gdzie pośród kolorowych poduszeczek leżał powód mojej walki o każdy kolejny dzień.

– Zbudziłeś się, kochanie?

Na dźwięk mego głosu Andreos Xenakis poruszył swymi pulchnymi nóżkami, potem rączkami i stalowymi oczkami poszukał mojego wzroku. Podobieństwo do oczu ojca było niewiarygodne.

Gdy zajmowałam się zmienianiem mu pieluszki, zabawą, przytulaniem, generalnie opuszczały mnie natychmiast wszelkie troski. Cieszyłam się jego i moim… istnieniem.

Wkrótce łódź zaczęła zwalniać.

– Państwa piknik czeka już na brzegu – oznajmił jeden z członków personelu.

Niestety na tym samym brzegu czekało na nas coś więcej. A właściwie ktoś… To przyszłość odnalazła mnie, zanim byłam na to gotowa. Przyszłość i przeszłość w postaci posępnego, masywnego mężczyzny o stalowym wzroku gladiatora. A może tylko tak odbierała go moja chora na jego punkcie wyobraźnia?

Fakt faktem, że nie witał nas z uśmiechem, a na widok zawiniątka z dzieckiem dodatkowo wytrzeszczył oczy. Wtedy pomyślałam, że jednak nie rozegrałam wszystkiego sprawiedliwie. Postąpiłam zbyt samolubnie.

– Axios – wyszeptałam.

Nie zareagował. Wpatrywał się jedynie w Andreosa. Na jego twarzy dostrzegłam szok, potem zdumienie, na koniec furię w czystej postaci.

– Co tu robisz? – brnęłam dalej.

– Co JA tu robię? To masz mi do powiedzenia po numerze, który wycięłaś?

– Na pewno chcesz o tym porozmawiać, ale czy nie można z tym zaczekać do…?

– Czy ja chcę o tym porozmawiać? Czy ty siebie słyszysz?

Zazwyczaj ospały Andreos ożywił się bardzo w moich ramionach, a personel czym prędzej zmył się z pola walki.

– Okej… Jak mnie znalazłeś?

Z trudem oderwał nareszcie wzrok od Andreosa.

– Przez czysty przypadek. Tak się składa, że właściciel kurortu na Bora-Bora jest moim znajomym w interesach. Raz do roku wizytuje wszystkie swoje kurorty i akurat w zeszłym tygodniu był tutaj. I cię rozpoznał.

Ruszyłam do swojej chatki na plaży, świadoma, że Xenakis idzie za nami.

– Miałam zamiar wkrótce wrócić, obiecuję – rzuciłam.

– Obiecujesz? Mam wierzyć twemu słowu? Moim pracownikom powiedziałaś, że chcesz odwiedzić przyjaciół… dobrze wiedząc, że zamierzasz wykręcić się z naszego małżeństwa. A teraz ukrywasz się pod fałszywym nazwiskiem w kurorcie na drugim końcu świata. Nie wspominając już o tym, że w międzyczasie urodziło ci się dziecko… Bo zakładam, że ono jest twoje?

– A czyje miałoby być?

– Czyli do listy twoich grzechów mam sobie jeszcze dopisać niewierność?

– Co takiego? A o czym ty teraz mówisz?

Zbulwersowana włożyłam Andreosa do kołyski, gdzie na szczęście natychmiast zasnął.

– Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, podczas naszej nocy poślubnej zabezpieczaliśmy się.

– Ale ja nigdy nie brałam pigułek. A wydaje mi się, że prezerwatywy nie dają stuprocentowego zabezpieczenia.

– I mam tak od razu uwierzyć, że antykoncepcja, która wcześniej nigdy mnie nie zawiodła, nagle nie zadziałała z tobą?

Dlaczego na wspomnienie o jego wcześniejszych kochankach poczułam się tak nieswojo? Przecież byliśmy przypadkowymi ludźmi, skazanymi na siebie przez chciwość i machinacje mojego ojca.

– Nie wiem, co ci mam na to powiedzieć. Wiem tylko tyle, że Andreos jest twój.

– Jeśli jest mój, to dlaczego go przede mną przez tyle czasu ukrywałaś? – Ton Axiosa się zmienił. Widać było, że jest kompletnie poruszony. Ruszył w stronę kołyski, ale przystanął. – I dlaczego znajduję go tutaj, na drugim końcu świata, kiedy powinien być w Grecji ze swoją rodziną? – powiedział jakby do siebie.

Najprościej byłoby mi w tym momencie wykrzyczeć mu wszystko, co naprawdę się zdarzyło od wizyty w klinice w Szwajcarii rok temu. O potwierdzeniu obecności guza w szyjce macicy, naraz z potwierdzeniem ciąży. O niemożliwości przeprowadzenia biopsji w celu sprawdzenia złośliwości guza ze względu na bezpieczeństwo płodu. O USG w Szwajcarii już po porodzie i rekomendacji doktora Trudeau, że muszę coś zacząć z tym robić.

Jednak wyraz twarzy Axiosa, jak i sama jego niespodziewana obecność, sugerowały jednoznacznie, że nie uszłabym z życiem, mówiąc od razu, co jeszcze tak długo ukrywałam.

Mimo wszystko nie mogłam zapominać, że nie byłam już tą samą osobą, którą rok temu poślubił. Podejmowanie życiowych decyzji w obliczu przeraźliwego strachu potrafi zmienić każdego człowieka.

– Jakie to wszystko ma dla ciebie znaczenie? – zaryzykowałam. – Wydawało mi się, że byłbyś najszczęśliwszy, gdybyś nigdy więcej mnie nie zobaczył.

Rozsierdził się.

– Calypso! Poślubiłaś Xenakisa! Myślisz, że wystarczyło spakować walizkę, wyjść i schować się na końcu świata, by słowa przysięgi przestały mieć znaczenie?

– Czyli te słowa miały znaczenie? Mogłabym przysiąc, że zmobilizowałeś mnie wprost, bym szukała sposobu na wyjście z tej sytuacji.

– I to właśnie znalazłaś…?

– Tak. Takie było moje rozwiązanie!

– Może powinienem był doprecyzować, że chodzi o dyskretne i cywilizowane rozwiązanie. Takie, które uchroni dobre imię mojej rodziny. Mój błąd! Powiedz mi, Calypso, czy zniknąć z powierzchni ziemi na rok to jest przyzwoite rozwiązanie?

– Dość długo cię nie było. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Wybrałam to, co uznałam za najlepsze.

– Chyba najlepsze dla ciebie?

Całe moje jestestwo pragnęło wykrzyknąć: TAK! Jednak wrodzona ostrożność pozwoliła mi zachować spokój. Żeby przetrwać konfrontację z tą górą furii i wściekłości.

– Nadal nie powiedziałeś mi, dlaczego tu jesteś – stwierdziłam zamiast odpowiedzi.

– Bo jesteś moją żoną! Bo plotki muszą ucichnąć! Bo nie zniszczysz wszystkiego, na co tak ciężko pracuję!

– No i nareszcie dochodzimy do sedna! Jesteś tu, bo moje zniknięcie zaszkodziło twoim interesom.

– Nikt nie ośmieli się powiedzieć mi tego w twarz, ale pogłoski o żonie, która po ślubie zniknęła z domu męża, nie przysporzyły mi dobrej sławy. Ale zamierzam to naprawić.

– Otóż wyobraź sobie, że moje zniknięcie nie miało z tobą nic wspólnego.

– Więc oświeć mnie, z czym miało! Cóż takiego odwiodło cię od życia w bogactwie i luksusie, o które tak zabiegał twój ojciec?

– Nie jestem swoim ojcem…

– Nie, nie jesteś. Od początku miałem co do ciebie wątpliwości, teraz mam już pewność… Najlepiej powiedz mi nareszcie, czym się kierowałaś?

– A jak nie powiem?

Zamilkł, a po długiej chwili spojrzał w stronę kołyski i zapytał:

– Czy to on był powodem?

– To znaczy?

– Jeśli masz coś na sumieniu, przyznaj się od razu.

Po wszystkich historiach z moją matką doskonale wiedziałam, jak rodzą się plotki. Jednak podejrzenia Axiosa dotknęły mnie do żywego. Poczułam, że muszę bronić honoru mojego dziecka.

– To prawda, że poznaliśmy się pod ołtarzem, ale nie skłamałabym nigdy co do ojcostwa własnego dziecka. Nieważne, co myślisz. On jest twój.

– Bronisz swojego dziecka jak lwica. Godne podziwu! Ale jak sama mówisz, rok temu byliśmy obcymi ludźmi. Jeśli chcesz, żebym zaczął ci wierzyć, powiedz mi nareszcie, gdzie byłaś i co robiłaś przez ten rok.

Przed oczami ujrzałam całą długą listę.

Odkrycie konta w banku w Szwajcarii, które babcia otworzyła na moje imię.

Spotkanie z prywatnym lekarzem babci.

Diagnoza i śmiertelne przerażenie, że wkrótce podzielę jej los.

Dokonanie koniecznych wyborów.

Przyjście na świat Andreosa.

Modlitwa o każdy kolejny dzień razem. Potem tydzień, potem może miesiąc.

Nie mogłam opowiedzieć Axiosowi o niczym.

Nawet o tym, że wróciłam do malowania i zaczęłam sprzedawać w galeriach swoje akwarele. To wszystko było moje, prywatne, święte.

Nareszcie moje własne życie i na moich warunkach.

– I zaczniesz mi wierzyć, jak zaczniesz każde moje słowo po trzy razy sprawdzać?

Wszystko się we mnie burzyło na myśl o Axiosie sprawdzającym każdego mojego nowego znajomego, każde miejsce, w którym się zatrzymałam, i odkrywającego prawdziwy stan mojego zdrowia. A może zechciałby się zachować tak, jak mój ojciec wobec mojej matki? A może nawet zakwestionowałby moją przydatność jako matki?

– Andreos jest twój i jestem gotowa wrócić do Grecji. Jeśli chcesz. To wszystko, co mam do powiedzenia.

– Owszem, droga żono, nadszedł czas powrotu. A to, co przede mną ukrywasz, wyjdzie na jaw, możesz być pewna.

Następnie znów skierował się nad kołyskę i pozostał tam tak długo, że uznałam, że zapuścił korzenie. Nagle złapał za telefon i połączył się ze swoim lekarzem. Z krótkiej rozmowy po grecku, zorientowałam się, że chodzi o test DNA. Wcale się nie dziwiłam, że chce potwierdzić ojcostwo, choć akurat w tej kwestii powiedziałam mu całą prawdę.

– Czy to go będzie bolało? – zapytałam tylko.

O dziwo, na moment znormalniał.

– Nie. Powiedziano mi, że zrobią wyłącznie wymaz z policzka.

Po chwili znów jednak był zwyczajnym sobą.

– Czy takie dziecko może latać samolotem? – zapytał.

– „Takie dziecko” ma na imię Andreos. I wolałabym, żebyś nie planował dla niego niczego beze mnie.

– Przecież sama powiedziałaś, że zamierzasz wrócić do Grecji!

– Owszem.

– To kiedy to ma nastąpić? Za rok? Czy może kiedy dziecko będzie miało pięć lat? A może dziesięć?

Tak odległa perspektywa czasowa mocno mnie przygnębiała.

– Myślałam w kategoriach dni. Nie miesięcy ani lat. Zatrzymałam się w tym kurorcie na tydzień i stąd zamierzałam polecieć do Aten.

– Calypso, nie zostawię cię tu. Gdy za trzy godziny znajdę się w samolocie, będziecie tam razem ze mną. I nie zmieni się to do czasu, kiedy zechcesz mi opowiedzieć o ostatnim roku lub sam się o wszystkim dowiem.

Po odejściu Axiosa w chatce zjawił się hotelowy szef recepcji z poleceniem zgromadzenia takiej ilości personelu, jaka będzie mi potrzebna do pomocy w szybkim pakowaniu. Ze śmiechem odprawiłam go i w kwadrans spakowałam wszystkie nasze rzeczy w małą podręczną walizkę. A potem usiadłam przy kołysce. Bo nauczyłam się korzystać z każdej chwili z dzieckiem. Bo czas był najcenniejszym darem. I będę o niego walczyć do końca. Samo patrzenie na śpiącego Andreosa doprowadzało mnie do łez.

Kiedy Axios powrócił, spojrzał przede wszystkim na walizkę.

– To wszystko, co macie?

– Zawsze podróżuję bez zbędnego bagażu.

– A sprzęt dla dziecka? Fotelik?

– Kiedy potrzebuję, to wypożyczam. I zanim zakwestionujesz moje metody, sprawdzam i wybieram rzeczy tylko najlepszej jakości.

I tak oto znaleźliśmy się na prywatnej łodzi. W ciągu paru minut moje ostatnie sanktuarium pozostało jedynie punktem na horyzoncie.

Szybko przypomniałam sobie też, jak skutecznie działał zazwyczaj mój mąż. Gdy przycumowaliśmy do pomostu, wyszedł mi na powitanie

uśmiechnięty kurier taszczący supernowoczesny zestaw złożony z wózka i fotelika samochodowego.

– To nie będzie konieczne. Linie lotnicze, z którymi podróżuję, zapewniają mi wszelki niezbędny sprzęt.

– Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci polecieć osobnym samolotem, gdy w końcu udało mi się ciebie odnaleźć?

– Ale ja mam bilety na samolot!

– A ja mam samolot!

No oczywiście... Przez ostatni rok wyparłam ze świadomości, co tylko mogłam. A przecież Axios Xenakis pozostał potentatem finansowym z własnymi liniami lotniczymi. Trudno się spodziewać, żeby chociaż jednego samolotu nie miał na własność!

Po krótkiej jeździe SUV-em przybyliśmy na prywatną część lokalnego, ogólnodostępnego lotniska. Istotnie stał tam niemoralnie wielki samolot z jeszcze większym logo rodu Xenakis i wygrzewał się w polinezyjskim słońcu, gotowy do drogi.

– A zatem dokąd lecimy? Ateny czy Agistros? – zapytał mój mąż aksamitnym głosem.

– Dajesz mi wybór? – zapytałam zdumiona.

Wzruszył ramionami.

– Lokalizacja nie jest ważna. Cokolwiek wybierzesz, stanie się naszym domem. Całej naszej trójki.

– Wybieram Ateny.

Za niecałe dwadzieścia cztery godziny minęliśmy imponujące wrota kolejnej oszałamiającej rezydencji Axiosa. Powitał nas kolejny zestaw służby i personelu, a w środku czekały jeszcze bardziej ociekające luksusem apartamenty. Przygotowane specjalnie na powrót żony marnotrawnej.

Stałam pośrodku całego tego przepychu, przytulając do siebie Andreosa i wyczuwając za plecami obecność jego taty. Nie myliłam się. Westchnęłam głęboko, gdy poczułam za uchem przelotny dotyk jego warg, a potem usłyszałam szept.

– Witaj w domu, moja droga, i bądź pewna, że tym razem tak łatwo mi się nie wywiniesz!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mój syn.

Mam syna.

Towarzyszące temu odkryciu emocje były… nie do opisania.

Na Bora-Bora, zobaczywszy dziecko, instynktownie byłem skłonny od razu uwierzyć Calypso, że jest moje. Tyle że wcześniej byłem skłonny uwierzyć, że moja żona jest wyłącznie ofiarą swojego ojca, podczas gdy okazała się inteligentna, niezależna, przebiegła, pomysłowa i potrafiła zniknąć bez śladu na cały rok.

Wynik testu DNA potwierdził jej prawdomówność, przynajmniej pod tym względem. Jednocześnie wywołał we mnie furię, bo o niczym nie wiedziałem, oraz niespodziewany zachwyt, bo nie zdając sobie z tego w ogóle sprawy, dojrzałem chyba do chęci posiadania potomka.

A więc Calypso celowo ukrywała przede mną ciążę i syna. Dlaczego? Bo zostawiłem ją na Agistros? W luksusie, o jakim ludzie mogą tylko pomarzyć?

No ale… nie dałem jej żadnego wyboru.

Ale… straciłem przez to tyle rzeczy – wcześniej nieistniejących, teraz nagle tak kolosalnie ważnych – jego pierwszy płacz, uśmiech, śmiech… Czy dzieci w tym wieku potrafią się śmiać?

Musiałem jedynie uczciwie przyznać, że pasuje do niego imię Andreos.

Póki co jednak nie potrafiłem ustać na nogach ani kontrolować swych emocji wobec żony, która zrobiła mi coś takiego… Chciałem koniecznie

wiedzieć dlaczego.

Odnalazłem ich pogrążonych w zabawie w najmniejszym saloniku w rezydencji, jednocześnie usytuowanym najdalej od mojego gabinetu, bo tak wybrała Calypso od razu po powrocie. Poczułem się kompletnie wykluczony z ich wspólnyc, radosnych chichotów i gry spojrzeń. A więc dzieci w tym wieku potrafią się już śmiać!

Gdy spojrzałem w oczy synka, coś we mnie zadrżało jeszcze mocniej – od pierwszej chwili wiedziałem przecież, że widzę w nich swoje własne, choć nie chciałem przyjąć tego do wiadomości bez testu – tak samo jak na widok więzi między nim a nią, której zostałem pozbawiony, choć pragnąłem tam również przynależeć.

Calypso wyczuła natychmiast moją obecność i zerknęła spłoszona.

Mój Boże, czy byłem aż taki straszny?

„Trochę tak” – jak mawiał mój brat Neo.

To kiepsko. Dałem żonie cztery dni na aklimatyzację w nowej sytuacji. Zawezwałem do pomocy jedną z bardziej zaufanych gospodyń, Sophię, która natychmiast zakochała się w Andreosie.

– Musimy porozmawiać. Chodź ze mną. Sophia zajmie się małym – powiedziałem teraz do Calypso.

Podniosła się z ociąganiem, ale bez protestu.

– Dokąd pójdziemy?

– Gdzie nikt nam nie przeszkodzi.

Zamiast do gabinetu, jak pierwotnie zamierzałem, odruchowo zabrałem ją do mojego apartamentu. Nie był to szczęśliwy wybór. Oprócz dziecka, kolejnym zaskoczeniem po odnalezieniu żony uciekinierki był niezaprzeczalny fakt, że pomimo upływu roku niesamowita chemia, która oszołomiła nas w noc poślubną, absolutnie między nami nie wygasła. Zupełnie wbrew sobie zastanawiałem się, czy nadal reagowałaby tak samo

spontanicznie na pieszczoty i czy… ktoś miał okazję cieszyć się jej szczególnym temperamentem w czasie mojej rocznej nieobecności w jej życiu?

Tylko że teraz nie pora na zazdrość i tego typu kwestie.

Gdy weszliśmy do apartamentu, Calypso celowo odwróciła wzrok od łóżka i poszła prosto do małego salonu, gdzie usiadła obojętnie na kanapie. Gdybym jej nie znał i nie widział przyśpieszonego pulsu, nabrałbym się na całkowity spokój.

– On jest mój… – wyjąkałem.

– Przecież ci powiedziałam. Nigdy dotąd cię nie okłamałam.

Wydawała się jeszcze silniejsza i o wiele dojrzalsza niż rok temu.

– To dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Axios… bo potrzebowałam trochę czasu. Wkrótce byś się o nim dowiedział.

– Nie. Powinienem był zostać poinformowany, kiedy zorientowałaś się, że jesteś ze mną w ciąży.

– Po co? Żebyśmy mogli o tym porozmawiać jak kochająca się para? Czy może omówilibyśmy sytuację jako kolejną transakcję biznesową po naszym wymuszonym ślubie? Wybacz mi, że nie wybrałam żadnej z tych opcji, ale pierwsza jawiła mi się jako farsa, a druga była nie do przełknięcia.

Zrobiło mi się gorąco i poczułem się winny. Przez ostatni rok przemyślałem tyle razy wszystko, co zaszło w ciągu tamtych dwudziestu czterech godzin, i zaakceptowałem, że powinienem był zupełnie inaczej to rozegrać. Ale czy musiałem zapłacić aż taką cenę?

– Calypso… ale ja miałem prawo o tym wiedzieć.

Szybko spuściła wzrok. Coraz częściej byłem przekonany, że coś przede mną ukrywa.

– A jeśli bym ci powiedziała, że sama nie wiedziałam wtedy, czego chcę?

Zamarłem. Gdybym się dowiedział, że usunęła ciążę, byłoby to jeszcze gorszym szokiem.

– Calypso…

– Tak?

– Niezależnie od wszystkiego… do końca życia będę ci wdzięczny, że zdecydowałaś się go urodzić.

Zdumiała się.

– Okej… nie ma sprawy – wyszeptała. – A skoro on już z nami jest, to czy możemy nie wracać do przeszłości?

– Oczywiście, tylko wyjaśnij mi parę kwestii, i dokładnie tak będzie.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Myślałem, że usłyszę nareszcie to, chcę.

– To nie jest ważne – odparła jednak.

– Opuściłaś mój dom pod fałszywym pretekstem, zniknęłaś bez wieści na rok, urodziłaś nasze dziecko i nazywasz to wszystko „nieważnym”?

– Uważaj, Axios, bo jeszcze pomyślę, że tęskniłeś za żoną, którą porzuciłeś dwadzieścia cztery godziny po ślubie.

Zamilkłem. Od razu rok temu ostrzegała mnie, że nie będzie posłuszną kurką. Była dziewicą, więc nie do końca uwierzyłem. A ten kociak miał istotnie niezłe pazurki. I intelektualnie, i fizycznie. Coraz bardziej chciało mi się zadrzeć z nią zwłaszcza w tym drugim aspekcie. I pomyśleć, że przez rok łudziłem się, że to minęło. Ale wystarczyło jedno jej spojrzenie na molo na Bora-Bora…

Bezbożne połączenie narastającego napięcia seksualnego i pytań bez odpowiedzi popchnęło mnie w stronę kanapy, na której siedziała, cała zawoalowana w swe sekrety, śmiejąc mi się nieświadomie w nos. Spięła się

odrobinę, gdy przykucnąłem przed nią, a w rezultacie ja też, choć powinienem był po prostu ucieszyć się, że nie stałem jej się całkowicie obojętny.

– A więc… któraś z plotkarskich gazet zwęszyła szybko, że moja żona nie jest wcale na Agistros ani nie pojechała do żadnych znajomych, tylko zapadła się pod ziemię. Gdy wychodzisz za kogoś takiego jak ja, to wszystko, co robisz, stanowi temat dla prasy. A już zdecydowanie, jeśli wydaje się, że porzuciłaś męża. Na szczęście mam niesamowity zespół PR-owców, którzy pracowali niezmordowanie, by to wszystko jakoś przyklepać…

– Skoro im się udało stworzyć odpowiadającą ci narrację, to w czym problem?

– Najbardziej chciałabyś uniknąć wszelkich konsekwencji swego postępowania, prawda?

– Nie masz zielonego pojęcia, czego chciałabym najbardziej… Axios.

Moje imię na jej ustach przyprawiło mnie o dreszcze. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, żeby używała go wcześniej. Na pewno nie po ślubie, nie w nocy ani nie wtedy, gdy prosiła, bym zabrał ją ze sobą do Aten. Czego swoją drogą bardzo żałowałem, bo uniemożliwiłoby to niepomyślny rozwój wydarzeń.

Lecz przeszłość jest przeszłością i nie da się jej cofnąć. Pozostaje przyszłość i nowa rzeczywistość: mój syn.

– A gdybym mógł spełniać życzenia, czego chciałabyś najbardziej?

Wyglądało, że się waha. Potem nagle wypaliła:

– Rozwodu. I to jak najprędzej.

Ogarnęło mnie tak głębokie zdumienie, że aż wybuchłem idiotycznym śmiechem.

– I co cię tak rozśmieszyło? – zapytała, czerwieniąc się.

Moja droga małżonka była obecnie stuprocentową kobietą. Szalenie kobiecą kobietką, która właśnie zażądała… ROZWODU.

– No, moja droga, ty i twoja niekończąca się umiejętność zaskakiwania mnie!

– Cieszę się, że udało mi się tak cię rozbawić, ale mówię poważnie. Chcę rozwodu.

Mój humor wyparował tak samo gwałtownie, jak się pojawił. Zostawiłem ją wtedy na Agistros, myśląc, że będzie tam bezpieczna, a ja wolny od pokus. I spójrzcie tylko, dokąd mnie to zaprowadziło. Nie udało mi się zapobiec jej ucieczce. Przeszedłem przez wytykanie palcami, i to nie wyłącznie przez obcych, lecz przez niektóre osoby z rodziny, jak wcześniej dziadek, oraz testowanie, ile wytrzymam, czy pęknę jak on. A teraz wróciła i jakby nigdy nic… żąda rozwodu.

– Wydaje mi się, że bujasz w obłokach. Umowa mówi wyraźnie, że nasze małżeństwo ma trwać przynajmniej dwanaście miesięcy. Bycia razem…

Wciąż przed nią klęczałem, walcząc z absurdalną pokusą, by ją pogłaskać. Chyba to wyczuła, bo cofnęła się raptownie.

– Mój ojciec nie podważył dotąd umowy – powiedziała.

– A więc pofatygowałaś się i śledziłaś jego poczynania?

– O co ci właściwie chodzi, Axios?

Prawdziwą odpowiedzią na moje pytania były dla mnie nie opryskliwe odzywki, ale jej rumieńce.

– Zegar stanął, kiedy odeszłaś. Twój ojciec nie może udowodnić żadnej wersji, chyba że był wprowadzony w twoje spiskowanie.

– W nic go nie wprowadzałam.

W to akurat jej wierzyłem, inna historia natomiast była, moim zdaniem, z matką, choć Iona Petras konsekwentnie milczała na temat losów córki.

– A zatem, jak to mówią, kolejny ruch należy do mnie – zauważyłem.

– Chcesz przez to powiedzieć, że mógłbyś się zgodzić na rozwód, ale…?

– Ale nie zamierzam, moja słodka Calypso – przerwałem jej – przynajmniej do czasu wyjaśnienia pewnych kwestii.

– Jakich znowu kwestii?

– Przede wszystkim moi PR-owcy nie zdołali pokonać wszystkich problemów. Poradzili sobie z mediami, ale moi konkurenci i partnerzy w biznesie to inna historia. Twoje zniknięcie namnożyło tyle rozmaitych pogłosek o mojej niestabilnej sytuacji, że przykładowo mój ostatni największy kontrakt utknął w martwym punkcie.

– Czyli znów chodzi wyłącznie o pieniądze, akcje i udziały… – westchnęła, jakby zraniona.

– A chciałabyś, żeby chodziło o coś więcej?

– Nie! – wykrzyknęła.

Jej protest był podejrzany, ale zignorowałem go.

– Zatem rozwodu nie będzie – oznajmiłem – dopóki całkowicie się nie upewnię, że twoje postępowanie nie rzutuje na moje życie i pracę. I dopóki nie ustalimy, jaki wpływ będzie miał rozwód na Andreosa.

– Nie przychodzi ci do głowy, że chciałabym rozwodu również dla jego dobra? Że taki układ pomiędzy rodzicami nie wyjdzie mu na zdrowie?

– To postarajmy się przez chwilę dla niego. Potem dostaniesz swój rozwód, jeśli nadal będziesz go chciała. Może już nawet za miesiąc, a może za rok temu obiecany rok? A ten czas spędzimy naprawdę razem. Jeśli będę musiał wyjechać, będziecie mi towarzyszyć. Dziecko pozostanie twoim priorytetem, lecz będziesz przy mnie w miejscach publicznych w charakterze oddanej żony, bez dawania komukolwiek do zrozumienia, że istnieje między nami różnica opinii.

– A jeśli się nie zgodzę? Co niby ma mnie powstrzymać przed ujawnieniem mediom tego, na co czekają? Żałosnej prawdy o tym tak zwanym małżeństwie?

Dlaczego jej opór i stawianie się tak mnie podniecały? Bo nikt inny nie odważyłby się tak do mnie odnosić? Neo czasami próbował, lecz i on wiedział, kiedy się wycofać. Nie mówiąc już o reszcie rodziny. Przecież ostatecznie to ja trzymałem rękę na kasie.

No cóż, widać kręcił mnie ognisty temperament mojej wiarołomnej małżonki. Bezwiednie dotknąłem jej policzka. Zadrżała. Nie umiała udawać, że mój dotyk nic dla niej nie znaczy.

– Naprawdę chcesz ze mną walczyć? Wierzysz w to, że pozwolę tobie i twojej rodzinie bezkarnie cieszyć się nieuczciwie zdobytymi pieniędzmi?

– Po prostu nie będziesz mi rozkazywał, Axios! Nie będziesz mnie traktował jak jednego z twoich sługusów!

– O, z pewnością w niczym ich nie przypominasz. Natomiast małą wiedźmę? Owszem.

Spojrzała mi przeciągle w oczy, a potem jej wzrok osunął się na moje usta. To wystarczyło, by górę wzięło szaleństwo. Sekundę później całowaliśmy się jak szaleni. Usiłowała nie wzdychać i nie jęczeć. A ja na to właśnie czekałem. Na swego rodzaju potwierdzenie… czego? Tego, o czym śniłem co noc przez ostatni samotny rok? Na wypełnienie tej dziwacznej pustki, która zagościła we mnie w chwili, gdy w Nowym Jorku odebrałem pilny telefon, że moja żona uciekła z Agistros?

Mówiąc jak najprościej, marzyłem, by jeszcze choć raz Calypso znalazła się pode mną, jak wtedy, w tamtą jedną jedyną taką noc. To, że urodziła moje dziecko i że nadal karmiła je piersią, działało jak najsilniejszy afrodyzjak. Czy mogłem stać się jeszcze bardziej… zdziczały? Tak! – krzyczały wszystkie moje zmysły. Miałem ochotę dostać co moje i,

co gorsza, zatrzymać to przy sobie. Jak na razie Calypso wcale się nie broniła. To, co miało być nauczką dla niej, kto tu naprawdę rządzi – pokazało tylko, kto dał się bardziej ponieść pożądaniu i nie potrafi się zatrzymać.

Rozbudzone wspomnienia z tego jedynego razu obudziły we mnie pragnienie, by usłyszeć ponownie, jak Calypso w niepowtarzalny sposób przeżywa i wyraża swą rozkosz. Mój głód narastał.

– Powiedz mi… co czujesz… – ponagliłem – bo smakujesz wyśmienicie…

Dopiero wtedy zamarła. Na jej twarzy podniecenie mieszało się z narastającym oporem.

– Nie! Przestań… – zdecydowała.

Przez chwilę rozważałem inną taktykę. Negocjacje. Namówienie jej na mój sposób myślenia. Zaspokojenie męczącej nas oboje potrzeby. Jednak zawahałem się. To właśnie uleganie pokusie zaprowadziło nas w miejsce, w którym się obecnie znajdowaliśmy. Czy znowu połączy nas seks, co wyperswadowałem sobie skutecznie rok temu, zamiast zajmowania się rzeczywistością i sytuacją dziecka, które w bezmyślny sposób sprowadziliśmy na ten świat?

Ta krótka refleksja wystarczyła, bym zerwał się z kolan i przeniósł w najdalszy koniec pokoju. Nie wystarczyła jednak, bym się szybko uspokoił, zwłaszcza widząc w okiennej szybie odbicie jej nagich piersi, zanim zdążyła poprawić ubranie. Na szczęście nie kwapiła się, by podejść zbyt blisko. Nie ufałem sobie w tym momencie. Być może pomimo wszystko zechciałbym jednak skończyć, co właśnie zaczęliśmy?

– Axios… – wyszeptała.

Zacisnąłem zęby. Przybijało mnie to, jak bardzo potrafiła zamieszać mi w głowie, tylko wymawiając moje imię!

– Nie chodzi mi już tylko o pieniądze i interesy, Calypso – wymamrotałem. – Chcę poznać swojego syna.

Przez sekundę wyglądała na poruszoną, ale natychmiast schowała się pod swoją rutynową maską.

– To jasne. W tym nie będę ci przeszkadzała.

Dlaczego nie podskoczyłem z radości na tę jej spontaniczną deklarację, tylko nadal czułem koszmarną pustkę?

– Dobrze. W takim razie przełóżmy na chwilę później rozmowę o rozwodzie.

Wszelki ślad emocji w jego głosie zniknął bezpowrotnie. Jakby nigdy nie powiedział niczego o swym synu, jakby nic nie wydarzyło się parę minut temu na kanapie. Prawdziwy stan rzeczy zdradzały jedynie jego potargane włosy i nadal zaczerwienione policzki. Oraz jego i moje niezaspokojone pożądanie, które – na co przypuszczalnie oboje liczyliśmy – wcale nie wygasło dzięki rocznej rozłące. Wielkie nieba, muszę nad tym nareszcie zapanować, zanim znów zrobię z siebie absolutną idiotkę.

– Musisz mi dać słowo, Calypso.

Jego ton przypomniał mi boleśnie, że ta historia toczy się dalej, że cofnęłam się do punktu wyjścia oraz że na dokładkę jest jeszcze dziecko, do którego praw Axios będzie dochodzić do skutku.

– A w jakim właściwie miejscu plasuje się Andreos w twoich wielkich planach?

Wydawał się urażony moim pytaniem.

– Jest moim synem i zostanie przez nas wychowany tak, aby w pełni mógł korzystać z zalet noszenia nazwiska Xenakis. Tak długo, jak zechce.

Gdzieś w głębi duszy tego się najbardziej obawiałam. Przynależności Andreosa do dynastii Xenakisów. Na zewnątrz prezentowali się jako zgrany zespół, lecz jak o każdym bogatym i wpływowym rodzie krążyło o nich mnóstwo pogłosek. Podobno nawet raz czy dwa razy pozycja Axiosa jako prezesa rodzinnego koncernu została zagrożona przez samych członków klanu, najpierw kuzyna, potem wuja, choć, rzecz jasna, żadnemu z nich nie udało się przejąć władzy.

– Dasz mi słowo, że będziesz chronił Andreosa bez względu na to, co się stanie?

– Oczywiście. Mogę ci przysiąc.

Zabrzmiało to szczerze i spontanicznie.

– Dziękuję – wyjąkałam, choć naprawdę miałam ochotę rzucić mu się w ramiona.

Odwróciłam się od niego szybko, bo nie była to pora ani na jego domysły, ani na moje rozmyślania o tym, co będzie, jeśli pójdę drogą mojej babci, która ostatecznie nie zwalczyła raka szyjki macicy.

„Możliwość wystąpienia nowotworu… Nie ma nic pewnego, jeśli zdecyduje się pani urodzić to dziecko…”

Starałam się nie wracać do tamtych słów doktora Trudeau. Decyzję o utrzymaniu ciąży i odłożeniu operacji podjęłam nadspodziewanie łatwo. Potem była już tylko wdzięczność za każdy, kolejny dzień i nareszcie pierwszy płacz Andreosa, gdy się urodził. I dalsza walka, by jak najdłużej pozostać w jego życiu…

– Czy się zgadzasz? – drążył nieubłaganie Axios.

– Tak, pod jednym warunkiem. – Ruchem głowy, nakazał mi mówić dalej. – Pozostanę tu, aż załatwisz swoje najważniejsze sprawy. Pod jednym warunkiem. Że nie będziesz próbował ingerować w moje relacje z dzieckiem.

– Skąd pomysł, że mógłbym chcieć coś takiego zrobić?

Wzruszyłam niezbyt pewnie ramionami.

– Bo takie rzeczy się zdarzają.

– Na przykład twojemu ojcu?

Nie warto już było nawet próbować zaprzeczać.

– Tak.

– Co on ci zrobił?

Zawahałam się, bo nie chciałam powiedzieć zbyt wiele. Pragnienie życia po swojemu nie zmniejszyło się ani na jotę. Zamierzałam na zawsze zatrzymać przy sobie jakieś sekrety.

– Manipulował każdą relacją, którą kiedykolwiek udało mi się nawiązać. Boję się teraz o moją relację z Andreosem.

– Przecież widzę cię z małym. Widzę, że kwitnie dzięki twojej opiece. Musiałbym być idiotą, żeby chcieć to zmarnować. – Zanim zdążyłam odetchnąć z ulgą, zbliżył się niebezpiecznie. – Masz moje słowo, że nie będę się wtrącał. Czy ty dasz mi swoje?

Nie chciałam się angażować emocjonalnie nawet w najdrobniejszą kwestię dotyczącą Axiosa, bo wiedziałam, że spowoduje to lawinę moich najdziwniejszych doznań, nad którymi muszę panować. Powiedziałam więc tylko neutralnie:

– Zostanę tak długo, jak będziesz potrzebował, by uporządkować swoje sprawy.

Przyjął to ze spokojem i obojętnością, ale nie przestał badawczo mi się przyglądać.

– Powinnam wrócić do Andreosa.

– Jeszcze nie skończyliśmy, Calypso. – Powstrzymał mnie i znów niebezpiecznie się zbliżył, przypominając mi o tym, co zdarzyło się

wcześniej. – Idę z tobą do niego.

Nie musieliśmy długo iść – już na schodach spotkaliśmy Sophię ze śpiącym Andreosem w ramionach.

– Bawiliśmy się trochę, ale mały jest chyba gotowy na drzemkę – powiedziała, kierując się na drugą stronę rezydencji, gdzie urządzono profesjonalnie pokój dziecinny.

Zostawienie Andreosa komukolwiek nawet na chwilę kosztowało mnie wiele. Wiedziałam, że dłuższa rozłąka będzie milion razy gorsza, ale jakoś instynktownie ufałam Axiosowi i Sophii. Teraz jednak chciałam jak najszybciej wziąć go w ramiona. Nieoczekiwanie przeszkodził mi Axios.

– Pozwolisz?

Widok ojca po raz pierwszy trzymającego na ręku syna, mojego synka… nasze dziecko, poruszył mnie, choć nie powinien. Czyżbym skrycie chciała, żeby moje relacje z Axiosem były inne?

Nie. Absolutnie nie.

Dostałam już wszystko, o co się modliłam. Zdrowe dziecko i już prawie cztery wspólne miesiące…

– Coś nie tak? Źle go trzymam? – zaniepokoił się Axios.

Musiałam mieć przerażoną minę. Dobrze, że zmiękczył mnie swoim pytaniem, bo udało mi się nawet w miarę spontanicznie uśmiechnąć.

– Nie… wszystko w porządku.

Śpiącego malucha położyliśmy zgodnie w nowiutkiej kołysce.

Dopiero wtedy Axios zachmurzył się. No tak… Położył go spać po raz pierwszy w życiu. Poczułam się winna.

– Będę miał do ciebie parę pytań. Najlepiej przy lunchu.

Lunch okazał się małym bankietem, nie zaś stolikiem nakrytym dla dwojga. Domyślając się mojego zaskoczenia, Axios wyjaśnił:

– Nie wiem, co jadasz. Zleciłem kucharzowi zaprezentować jak najszerszy wybór.

– Och… dzięki…

– Wyglądasz na zdziwioną. Ale ja naprawdę chcę, żeby między nami wszystko się gładko ułożyło.

Niestety czułam, że coraz bardziej mięknę. Wybrałam pittę, tzatziki, fetę, sałatkę z kurczaka i groszku oraz soczyste liście winorośli nadziewane jagnięciną i ogórkami.

– Gdzie dokładnie urodził się Andreos?

Axios chciał po prostu wiedzieć podstawowe rzeczy o swoim synu. Moje poczucie winy było chyba najgłębsze od początku tej historii. Jednocześnie wiedziałam, że wszechwładnym mężczyznom pokroju mego ojca i męża nie należało zdradzać zbyt wiele. To dawało im jeszcze większą siłę.

Chociaż przez ostatnie cztery dni Axios wydawał się… bardziej ludzki. Tamten dawny Axios, który ustanowił zasady gry, po czym zostawił mnie na Agistros, ustąpił miejsca nowemu Axiosowi, który częściej pytał, niż wydawał rozkazy.

Postanowiłam udzielać mu wybiórczych odpowiedzi.

– Urodził się w małej klinice w Kenii, gdzie byłam woluntariuszką. Zjawił się na świat tydzień przed terminem, ale bez komplikacji i dość szybko.

– Żałuję, że nie mogłem tam być – odparł po długiej chwili milczenia.

Czułam się naprawdę coraz bardziej winna. Walczyłam, by tego nie okazać.

– Jedna z pielęgniarek sfilmowała jego narodziny… jeśli chciałbyś je zobaczyć… – powiedziałam coś, czego na pewno nie powinnam była powiedzieć.

Ale przecież rozmawiałam z ojcem Andreosa!

– Naprawdę masz film?!

– Tak. Czy…

– Tak! Bardzo!

Potem zamilkliśmy oboje, a rosnące napięcie zaczęło przypominać wcześniejsze zdarzenia na kanapie. Bo czy w sumie nie rozmawialiśmy o efekcie końcowym naszej jedynej wspólnej nocy w sypialni?

– Dam ci płytę po lunchu – bąknęłam i wzięłam szklankę wody, by zająć czymś ręce. Nagle Axios zmienił całkowicie temat.

– Załatwiam ci nową garderobę. Moja mama twierdzi, że stroje, które zostawiłaś, są całkiem niemodne.

– Nie potrzebuję nowych ubrań – obruszyłam się, bo to nagłe przejście od narodzin dziecka do jakości ciuchów wydało mi się nie na miejscu.

– Może i nie. Ale zgódź się na wizytę stylistek. Kto wie? Może coś ci się spodoba i założysz to na nasze pierwsze wspólne wystąpienie w sobotę?

Czyli dawny Axios powrócił. Wszechmocny magnat i ekspert od wszystkiego. Pomimo słonecznego ciepła zrobiło mi się zimno. Wróciłam na ziemię.

– Co takiego ma się zdarzyć w sobotę?

– Minęły cztery dni od twojego powrotu. Musimy w końcu właściwie przedstawić cię światu. Moja matka zorganizowała przyjęcie, by cię uhonorować. Była chora, gdy braliśmy ślub. Nie może się doczekać, by cię w końcu poznać. No i oczywiście chce zobaczyć wnuka. Będzie też kilkunastu znajomych po linii biznesu.

– Czy to naprawdę niezbędne? To pokazywanie mnie rodzinie i znajomym?

– Uważam, że najlepiej stłumić plotki raz na zawsze, a potem skupić się na dziecku.

– Ale jak to się niby ma odbyć? Czy zakładamy jakąś narrację, której mam się trzymać linijka po linijce?

Zaśmiał się, jakby moje oburzenie spłynęło po nim jak woda po kaczce.

– Zostaw mi szczegóły. Po tobie spodziewam się wyłącznie idealnego wizerunku kochającej żony i matki. Ufam, że na tyle mogę liczyć.

– Tak…

Bo dla synka zrobię wszystko. Czy tylko dla niego…?

Kiedy Axios wyszedł, ogarnęło mnie dziwne przeczucie, że droga, jaką obrałam, może być bardziej pokrętna, niż przewidywałam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Krótkie spotkanie z rodziną przed właściwym przyjęciem.

Jak to niewinnie brzmi.

Dopóki nie staniesz oko w oko z budzącym grozę i szacunek klanem Xenakisów w pełnym składzie.

Schodzenie się rodziny było bardzo mylące. Przez dwie godziny goście zdawali się jedynie kapać, od czasu do czasu przyjechało jedno auto lub jedna łódź przybiła do portu, a brat Axiosa, groźny Neo, dzisiaj wyglądający na wymęczonego, przyleciał luksusowym helikopterem z logo Xenakis Aeronautics.

Potem niepostrzeżenie gromadzący się ludzie przestali „kapać”, lecz zaczęli napływać ciągłym strumieniem, a potem wręcz olbrzymimi falami. Do szesnastej największy salon w rezydencji, okalający go taras oraz olbrzymi trawnik na zewnątrz zapełniły się gęsto ciociami, wujkami, kuzynostwem i pociotkami, przybyłymi czasem nawet aż z Australii i Nowej Zelandii.

Co mnie zafascynowało, to jednoznacznie widoczna solidarność rodzinna, poza dość głośnymi dyskusjami wybuchającymi tu i ówdzie. Może dlatego, że wszyscy stawili się tu w tym samym celu: by mnie obejrzeć?

Muszę przyznać, że po sześciogodzinnej sesji z wizażystami i stylistami było na co popatrzeć – czułam się bardzo pewnie i w pełni świadoma, w jakie sfery się wżeniłam. Po roku noszenia wypłowiałych od słońca

sukienek, rozklapanych czółenek i końskiego ogona, w nowej fryzurze, profesjonalnym makijażu, komplecie biżuterii, lśniąco białej koronkowej tunice i w butach na koturnie nie mogłam na początku rozpoznać się w lustrze.

Otaczały mnie zresztą same niesamowicie przyodziane kobiety, wśród których niewątpliwie prym wiodła Elektra Xenakis, moja teściowa.

Jej siwe, niefarbowane włosy wyłącznie podkreślały jej zjawiskową urodę i uderzająco szare oczy, które przekazała synom i wnukowi. Wysoka i szczupła, budziła strach, dopóki się nie uśmiechnęła. Wtedy emanowała ciepłem, pomimo swego stalowoszarego kostiumu, złożonego z żakietu i spodni.

Gdy poznała wnuka, rozpłakała się autentycznymi, serdecznymi łzami, co nieco ociepliło moje myśli o przyszłym rozstaniu z synkiem.

Gdy Andreosem zajęła się babcia, ja miałam przyjemność poznać Nea Xenakisa.

– W zeszłym roku nie dane nam było się spotkać – zaczął bardzo wyważonym tonem.

– Okoliczności istotnie nie były sprzyjające – odparłam.

– A twoje zniknięcie niewiele pomogło.

– Miałam swoje powody.

– Jakiekolwiek one były, mam nadzieję, że przekładają się na to, że ojciec nie wiedział o istnieniu syna.

Mówił, jakby chciał zrozumieć moje motywy, nie zaś je potępić. Tym bardziej powróciło poczucie winy. Oczarowana magnetyzmem Nea, nie zauważyłam nadejścia Axiosa, co nigdy mi się nie zdarzało. Kolejny dowód na niebywałą charyzmę mężczyzn z rodu Xenakis.

– Wszystko w porządku? – zaatakował mój mąż.

– W absolutnym – odpowiedziałam szybko.

Axios jednak nadal przewiercał wzrokiem brata.

– Zgadzam się z twoją żoną. I nie ma powodu posyłać mi tych spojrzeń jaskiniowca – dodał Neo, zanim się ulotnił w stronę pięknie oświetlonej, ogrodowej altany, która jakimś cudem była pusta.

– Czy z nim wszystko w porządku? – zapytałam delikatnie.

– To nie są moje sprawy, ale Neo jest przewrażliwiony w kwestii dzieci. I on, i reszta rodziny poczuła się zaskoczona wieściami o istnieniu Andreosa. Ale ponieważ nasz syn własnoręcznie podbija serca wszystkich zgromadzonych, wkrótce zapomną o jego utajnionych narodzinach.

Czy Axios celowo wykluczył siebie i swoją opinię z tej wypowiedzi?

Wolałam jednak nie analizować, tylko patrzeć na radosne zgromadzenie wokół naszego synka i absolutne oddanie wypisane na twarzy jego babci.

Wtedy nagle dotarło do mnie z siłą wodospadu, że moja własna mama nie widziała jeszcze swego wnuka.

– Coś się stało? – zapytał natychmiast Axios, który nie spuszczał ze mnie wzroku od odejścia Nea.

Zamiast go spławić, powiedziałam szczerze:

– Moi rodzice nie widzieli jeszcze Andreosa.

Reakcja na twarzy mojego męża na wzmiankę o jego teściu była przewidywalna.

– Możemy przecież zaprosić twoją mamę… jeśli chcesz – odrzekł jednak spokojnie.

– Chcę. Dziękuję ci.

– Jakiekolwiek były powody twojej ucieczki z Agistros – dodał po namyśle – przyznaję, że mogłem dużo lepiej rozegrać nasze ostatnie spotkanie przed moim wyjazdem.

Zaszokował mnie tymi – najwyraźniej – przeprosinami. I widziałam w jego oczach, że to zauważył. Poza tym byłam mu generalnie wdzięczna za powściągliwość podczas rodzinnego zgromadzenia, bo chyba przetrwałam pozytywnie mój chrzest bojowy.

Więcej emocji wzbudził wybór kreacji na wydarzenie główne wieczoru, kiedy rodzina rozeszła się po pokojach gościnnych. Byłam nim tak dalece pochłonięta, że ponownie nie zauważyłam pojawienia się w mojej garderobie Axiosa.

– Poza wpatrywaniem się w te kiecki, jedną musisz zaraz wybrać jeszcze na dziś… – zażartował w stylu, którego bym się po nim nie spodziewała.

Z wrażenia aż podskoczyłam. Wyglądał po prostu bosko w smokingu i muszce. Na domiar złego rozbierał mnie wzrokiem, po czubki bosych stóp.

– Oczarowaliście z Andreosem moją wielką rodzinę, to poradzisz sobie i wieczorem – rzucił.

Chcąc ukryć efekt jego słów, szukałam sobie jakiegokolwiek zajęcia. Zauważyłam, że nie zapiął spinek na mankietach.

– Mogę ci pomóc? – zaoferowałam bez namysłu.

Natychmiast wyciągnął ramiona.

– Jeśli tylko chcesz…

Oczywiście kontakt z jego ciałem nie przeszedł bez echa. Gdy go dotknęłam, on także automatycznie westchnął.

Czy nie mogliśmy wykonać nawet najbanalniejszej, codziennej czynności bez wrażenia, że za chwilę wszystko wokół stanie w płomieniach?

Najwyraźniej nie.

Najszybciej jak mogłam, odwróciłam się w stronę wieszaków z sukienkami. Starałam się nie patrzeć i nie domyślać, co robi obok mój mąż… żeby tylko nie…

On jednak po prostu wybierał sukienkę.

– Wyglądałabyś przepięknie w nich wszystkich, ale może na dzisiaj ta?

– Och, jasne! Dzięki…

– Mogę pomóc z suwakiem?

– Och, naprawdę… dzięki… poradzę sobie…

– W takim razie… wrócę za kwadrans. Zejdziemy na dół razem… jeśli zechcesz.

Nie zauważyłam jego przybycia, ale zdecydowanie zakonotowałam, gdy wyszedł: drżałam i nie miałam czym oddychać. Nie spojrzawszy nawet, co wybrał, założyłam na siebie suknię, szczęśliwie sparowaną z pantoflami, i błyskawicznie poprawiłam makijaż.

Po chwili był z powrotem.

– Miałem rację. Przepięknie – ocenił, a ja czułam, że zaraz spłonę, owinięta jedwabiem, pod jego gorącym spojrzeniem.

W stanie połowicznego oszołomienia dałam się następnie zaprowadzić do limuzyny, która miała nas zawieźć do sześciogwiazdkowego hotelu w sercu Aten, gdzie zorganizowano właściwe przyjęcie. W chwili, gdy weszliśmy na salę balową, zaległa cisza.

– Co nakazuje etykieta? Co mam robić? – wymamrotałam rozpaczliwie.

– Swoje – obruszył się. – Ignoruj ich. Zawsze tak robię, jeśli czuję się gdzieś nie na miejscu.

Roześmiałam się mimo woli.

– Ty? Gdziekolwiek nie na miejscu?

– Dziwny to komplement, ale dziękuję – odpowiedział mi z uśmiechem.

Wtedy uświadomiłam sobie, że właśnie po raz pierwszy w naszym wspólnym małżeńskim życiu śmialiśmy się z tej samej kwestii.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że zaprosiłeś tu całe Ateny? – zmieniłam temat.

– Schowaj pazurki, moja droga. Zbyt ładnie wyglądasz, by dziś o cokolwiek walczyć…

– Jak się postaramy, coś się na pewno znajdzie.

Czy naprawdę chciałam z nim walczyć, czy po prostu wyeliminować w jakiś sposób to niemożliwe podniecenie i chaos, które mnie ogarniały, gdy tylko był blisko? Przestał się śmiać, przyglądał mi się dociekliwie, co jeszcze utrudniało sytuację. Z zewnątrz z pozoru wyglądaliśmy na zaangażowaną parę, ale dla nas prawda była inna.

– Prowokuj mnie, Calypso, aż w końcu nie wytrzymam…

Jego słowa wywołały dreszcze, które wcale nie zamierzały mi tym razem przejść. Drżałam, gdy przedstawiał mnie kolejnym wpływowym postaciom i celebrytom z topowych rankingów… Może chciałam go sprowokować?

W pierwszej chwili wytchnienia zerknęłam na niego znad nietkniętego szampana i zaryzykowałam:

– Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę, Axios?

Skinął głową, bym kontynuowała.

– Nie dasz mi się sprowokować. Za bardzo ci zależy na reputacji, zwłaszcza po ostatnim roku.

– Masz odwagę przetestować te swoje teorie? – zapytał, a w oczach błysnęło mu coś dzikiego, nieoswojonego, przez co zaczęły mi wyraźnie drżeć dłonie. Wtedy z satysfakcją pogłaskał mnie po policzku. – Wyglądasz w tej sukni jak bogini. Zazdrości mi każdy facet. Świętuj, zamiast ze mną walczyć!

Co rzekłszy musnął mój policzek, tym razem ustami, i odszedł, pozostawiając mnie całkowicie już rozedrganą. W istocie czułam się tak, odkąd wybrał mi suknię w garderobie. Każdym razem, gdy miałam do czynienia z tym drugim, innym Axiosem, budziła się we mnie jakaś niewypowiedziana tęsknota. Czyżbym naprawdę zaczęła pragnąć swojego męża?

– Mam nadzieję, że nie kręcisz głową tylko dlatego, że się do ciebie zbliżam. Stavros. Poznaliśmy się wcześniej.

Kręciłam głową do własnych, nieposkładanych myśli. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dobrze się bawisz?

– Jako gospodyni na balu pełnym wielu spośród najważniejszych ludzi na ziemi… jak się mam bawić?

– Nie brzmi to optymistycznie.

Z przeciwległej strony sali obserwował mnie cały czas niezmordowanie mój mąż, nawet rozmawiając z samym ministrem handlu. Cóż miałam odpowiedzieć? Znów przymusiłam się do uśmiechu, tym razem lepiej.

– Złóż to na karb rozstania z synkiem. Jeszcze do tego nie przywykłam.

– To rozumiem. Jako tata małych dzieci.

– Idę teraz zadzwonić do niani.

– Mam nadzieję, że jak wrócisz, nie odmówisz mi jednego tańca.

– Może…

Wymknęłam się stamtąd nareszcie, po drodze zatrzymywana przez kolejnych gości gratulujących mi małżeństwa i macierzyństwa, a w rzeczywistości pragnących z bliska przyjrzeć się marnotrawnej żonie. Choć muszę przyznać, że narracja, jaką wybrał Axios, brzmiała wiarygodnie: „Moja małżonka, zaskoczona sytuacją, zdecydowała się

podczas ciąży i połogu mieszkać sama”. Mało kto odważyłby się po czymś takim kwestionować wprost moją nieobecność.

Po prawdzie, obserwując go na zjeździe rodzinnym, a potem wśród możnych tego świata, doszłam do wniosku, że mój mąż ma jeszcze większą charyzmę i posłuch, niż się spodziewałam. Jest naprawdę potężnym człowiekiem. Nie mam szansy ugrać z nim wszystkiego, co chcę.

Po uspokajającej rozmowie z Sophią, znów przekornie moje myśli powędrowały ku mojej chorobie, która mogła tak bezlitośnie skrócić mój czas z Andreosem.

– Czy wszystko w porządku? – zagrzmiał mi nad głową Axios, który wparował na opustoszały taras, gdzie się schowałam.

– Szpiegujesz mnie?

– Nie. Przyszedłem sprawdzić, czy nie czujesz się zaniedbana. Nie zapomniałem jeszcze, czemu uciekłaś rok temu.

– Owszem. Bo zostawiłeś mnie na wyspie, nie pytając, czy chcę takiego życia.

– Tak, to był błąd w ocenie. Którego bardzo żałuję.

– Naprawdę? – wyszeptałam zdziwiona i dodałam: – Nie obawiaj się telefonu. Dzwoniłam tylko do Sophii, sprawdzić, co u mojego synka.

– On jest także moim synkiem. Twoim i moim. Naszym.

Burza dosłownie zawisła nad nami w powietrzu. Żeby zmienić nastrój, powiedziałam:

– A tak przy okazji, z Andreosem wszystko w porządku. Usnął beze mnie bez problemu.

– Ma prawie cztery miesiące. Jak jest zdrowy, najedzony i jest mu ciepło, to powinien usypiać spokojnie.

– To odrobinę bardziej skomplikowane. On oczekuje uwagi, czułości, zabawy. No i jest na etapie, kiedy zauważa nieobecność mamy.

– A ojca? I czyja to wina, Calypso, że ja tego wszystkiego nie wiem?

– Axios…

Położył mi dłonie na ramionach.

– Nie zamierzam do tego wiecznie wracać. Jednak na wiele pytań nadal nie odpowiedziałaś.

– Na przykład na jakie?

– Jakim cudem zapadłaś się pod ziemię? Moi detektywi przeczesali Nicrete. Oczywiście bardzo dyskretnie. Z wszystkich rozmów wynikało jednoznacznie, że Calypso Petras jest zbyt zrównoważona i taktowna, by tak egoistycznie zniknąć. Wskazanie było takie, że musiała zaistnieć czyjaś pomoc lub współpraca. Może ze źródła, którego nikt nie wziął pod uwagę…

– Czyli tajemniczy adorator? Kochanek? – zakpiłam.

– A było tak? Zakładając, że straciłaś ze mną dziewictwo, sądziłem, że raczej od razu nie wskoczyłaś komuś innemu do łóżka. Mam nadzieję, że się nie pomyliłem.

A zatem nie myślał o mnie samych najgorszych rzeczy. Byłam skonsternowana, lecz nie zamierzałam mu ułatwiać.

– I po co to całe dochodzenie? Wydawało mi się, że chodzi ci o zachowanie twarzy i pozorów. Przekonanie ludzi, że moja nieobecność została starannie zaplanowana.

– To prawda i wkrótce przekonamy się o rezultatach… a teraz porozmawiajmy o nas.

Wyglądał na zdumionego tym, co sam powiedział. Pewnie był, skoro uchodził za człowieka, który nie angażował się w żadną relację na dłużej niż parę tygodni.

– O nas?! Wydajesz się równie zaskoczony, że to powiedziałeś, jak ja, słysząc twoje słowa!

– Tylko głupiec nigdy nie zmienia poglądów. Może dojrzałem do zmian?

I co z tego, skoro moje rokowania na jakąkolwiek przyszłość są kiepskie?

– Czy musimy prowadzić takie rozmowy na tarasie? Możemy wrócić do środka? – zbyłam go.

– Po co? Żeby Stavros dopiął swego?

Zamurowało mnie.

– O czym ty znowu mówisz?

– Jego małżeństwo przechodzi kryzys. Facet stara się polepszyć sobie samopoczucie przy każdej możliwej okazji, podkopując mój autorytet. Wolałbym, żeby nie pogrywał tobą.

– Nie martw się. Potrafię o siebie zadbać.

– Naprawdę powoli to do mnie dociera.

Wydawało mi się, że ujrzałam w jego oczach odrobinę akceptacji. Nie mogłam się jednak upewnić, bo pochylił się, by mnie pocałować. Rzuciłam się na niego tak, że upuściłam telefon… i błyskawicznie powróciliśmy do scenariusza z kanapy.

– Czy teraz ze mną zatańczysz? – wysapał niespodziewanie po dłuższej chwili kolejnego szaleństwa.

Wpatrywał się przy tym we mnie z taką siłą, jak ja w niego.

Do czego zmierzaliśmy?

Czego szukał? I czego ja sama właściwie szukałam?

– Tak… – wybąkałam. – Jeśli muszę…

Podniósł mój telefon i ruszyliśmy między ludzi, gdzie niektórzy przyglądali nam się tak, jakby dokładnie wiedzieli, co właśnie robiliśmy. Byłam tak roztrzęsiona, że nie robiło to na mnie żadnego wrażenia, i zaczęłam tańczyć z Axiosem niczym nakręcana lalka.

– Patrz na mnie, Calypso – rozkazał mi, a ja potulnie wykonałam polecenie. – A tego, co znów zaszło między nami… nie musimy się wstydzić. Wprost przeciwnie. Niektórzy na pewno pomyślą, że to dobrze, że jesteśmy kompatybilni chociaż pod jakimś względem.

Zachciało mi się śmiać.

– To takie żałosne chcieć być w centrum uwagi – rzuciłam.

– Chodzi mi wyłącznie o bycie w centrum twojej uwagi.

Przygryzłam wargę i skupiłam się na tańcu, mając nadzieję, że muzyka uspokoi moje skołatane nerwy. Ale, jak wiadomo, marzenia i nadzieje należy włożyć między bajki. Tymczasem Axios, wykorzystując swe niewątpliwe talenty aktorskie, brylował i na parkiecie, i wśród gości, ciągnąc mnie tym razem wszędzie ze sobą. I tak odgrywaliśmy przed nimi naszą prawdziwą grecką *love story*, aż poczułam, że najchętniej wykrzyczałabym im wszystkim prawdę.

Axios szybko wyczuł mój nastrój.

– O co chodzi? – zapytał.

– Możesz mi oddać telefon? Chcę sprawdzić, co słychać u Andreosa – wyłgałam się.

Nie odpowiedział, tylko pociągnął mnie w stronę ostatniej grupki gości.

– Myślę, że powoli czas na nas. Moja droga małżonka nie znosi długich rozstań z naszym synkiem, a ja popieram jej podejście.

Ku memu zaskoczeniu pożegnanie było sprawne i wkrótce, odprowadzani śmiechami i okrzykami, znaleźliśmy się w limuzynie.

– Śmiało mogłeś tam zostać sam… – zaczęłam.

– I zepsuć wszystko, co udało nam się osiągnąć, będąc tam razem?

– Jak byś chciał, wmówiłbyś im, że księżyc składa się z kawioru…

Wybuchnął spontanicznym śmiechem.

– Może i tak trochę jest! Ale poza tym wcale nie kłamałem o Andreosie. Przegapiłem parę miesięcy z jego życia. Nie zamierzam przegapić już niczego.

– I jak długo potrwa u ciebie ta faza?

– Słucham?

– Nie chciałeś tego małżeństwa i nigdy nie było mowy o żadnych dzieciach. Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, bo zawiodła prezerwatywa.

– I to znaczy, że mogę się czuć zwolniony z odpowiedzialności za mojego syna? A ty?

– Ja… ja to co innego.

– Bo?

– Ja go kocham! Zrobiłabym dla niego wszystko. A ty…

– No dokończ!

– Ty się tylko chcesz popisać swoją męskością.

– Masz rację! Tak, chcę się popisać swoim synem. Jeśli chodzi o męskość… chyba nie muszę. Wszystko widać. I nie tylko dzięki tobie się urodził. Ale jeżeli chodzi o moje słowa, jedynie czas może udowodnić, że wiedziałem, co mówię. Natomiast jeśli chcesz, żebym uwierzył w twoje bezgraniczne oddanie, przemyśl żądanie jak najszybszego rozwodu.

Czyli czas grał na korzyść Axiosa. Jaka szkoda, że dla mnie mógł się okazać towarem niedostępnym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odetchnęłam z ulgą, gdy limuzyna minęła nareszcie bramy ateńskiej rezydencji. Jednak zaraz po wejściu do środka zorientowałam się, że Axios również kieruje się w stronę pokoju dziecinnego. Zawahałam się dopiero pod drzwiami, bo nie chciałam przenosić naszych napięć w pobliże Andreosa, ale chyba przede wszystkim dlatego, że duża część mnie pragnęła zatrzymać synka na całkowitą wyłączność. Chociaż na trochę.

W środku przywitała nas Sophia, która akurat przewijała małego. Axios od razu wziął go na ręce i podziękował niani, mówiąc, że sami zajmiemy się nim przez jakiś czas.

Widząc ten piękny duet, ciekawskiego synka i rozemocjonowanego ojca, poczułam się odrobinę zawstydzona kwestionowaniem motywów tego ostatniego podczas rozmowy w limuzynie. Przecież ewidentnie Axios czuł coś naprawdę do swego dziecka.

Może powinnam mu nareszcie powiedzieć, że jeśli nie rozładuję na czas bomby nieubłaganie tykającej gdzieś w środku mnie, to ma przed sobą wiele lat sam na sam ze swoim synem?

Jak zwykle nie powiedziałam nic.

Andreos po krótkiej chwili wyczuł moją obecność i natychmiast poczuł się głodny.

Speszyła mnie wizja karmienia małego przy jego tacie, ale nie potrafiłam go wyprosić. Zresztą, gdy tylko przystawiłam synka do piersi, natychmiast zapomniałam o bożym świecie. Axiosowi bardzo podobały się

rytuały małego przy karmieniu, jego stanowczość co do kwestii rozpoczynania i kończenia posiłku.

– Typowy Xenakis. Wie, czego chce – skomentował z dumą.

Skrzywiłam się, myśląc, że naprawdę byłam odrobinę niesprawiedliwa wobec Axiosa. Ostatecznie powiedziałam mu to.

– Tylko odrobinę? – zauważył całkiem bez złośliwości.

– No… nie. Całkiem. A w ogóle to nie chcę, żebyśmy wciągali małego w jakiekolwiek nasze rozgrywki.

– Ja też tego nie chcę, Calypso – przyznał tonem sygnalizującym całkowite zawieszenie broni.

I tak oto dzisiejszy wieczór stawał się powoli wieczorem kolejnych kamieni milowych w naszej nietypowej relacji.

Ponieważ Andreos reagował coraz większym zdziwieniem swych „tatusiowych” oczu na dziwne rozmowy zakłócające jego zwykłą rutynę karmienia, ustaliliśmy zgodnie, że przekładamy dyskusje na potem. W międzyczasie przystawiłam małego do drugiej piersi i wtedy dotarło do mnie, że niepostrzeżenie zaakceptowałam już obecność Axiosa przy tych dotychczas wyłącznie intymnych czynnościach.

Gdy mały beknął po jedzeniu, Axios wyszedł, by załatwić jakieś telefony, ale zapowiedział, że będzie potem czekał na mnie u siebie w apartamencie.

Jego lodowata obojętność i dystansowanie się gdzieś się rozeszły. Już w niczym nie przypominał mojego ojca.

Kiedy w końcu przebrałam się w nocne ciuchy i zaczęłam szczotkować włosy w mojej garderobie przylegającej do apartamentu Axiosa, mój mąż wszedł tam bezszelestnie, wyjął mi szczotkę z ręki i przez parę minut czesał mnie w milczeniu.

– Na pewno ucieszy cię informacja, że nasza strategia zadziałała – odezwał się w końcu. – Rodzina i znajomi wierzą, że nasz plan się udał i szczęśliwie zamieszkamy teraz razem. Prawdopodobnie partnerzy biznesowi zareagują wkrótce tak samo.

O, Boże. Podejście Axiosa naprawdę się zmieniało.

– A teraz chodź ze mną. – Pociągnął mnie za sobą, zanim zdążyłam przeanalizować postępujące zmiany.

Nawet jego ton przestał być tak rozkazujący.

Poszliśmy do jego salonu.

Tam, na wielkim ekranie zobaczyłam zastopowany początek nagrania, które mu dałam.

– Ax?!

– Nie miałem jeszcze szansy na to zerknąć – wyjaśnił – albo może… odkładałem to.

– I chcesz obejrzeć teraz?

– Tak.

Gdy wcisnął przycisk na pilocie, na ekranie pojawiły się skromne, ale czyste fragmenty sali porodowej w kenijskim szpitalu, potem cała maszyneria, a na końcu ja w bardzo zaawansowanej ciąży. Następnie naszym oczom ukazały się narodziny naszego synka. Filmik zaczynał się jakieś dziesięć minut przed tym wielkim wydarzeniem, więc Ax mógł jeszcze obejrzeć ostatnie skurcze, czyjąś rękę ściskającą moją dłoń, by dodać mi otuchy, aż do chwili, gdy po raz pierwszy biorę Andreosa w ramiona, całuję go, szepczę, że jest moim małym cudem i zaczynam płakać.

Gdy nagranie się skończyło, Ax natychmiast przewinął je i puścił jeszcze raz. Potem pocałował mnie w dłoń i powiedział, że były to cudowne

narodziny. Wtedy poczułam, że jakieś moje mury obronne rozpadają się na dobre i że wcale tego nie żałuję. Nawet zdołałam się uśmiechnąć.

– Piękny chłopczyk, taki piękny jak jego mama – skomentował mój mąż. – Jeszcze raz ci dziękuję, zwłaszcza że zdecydowałaś się przejść przez to wszystko sama. To że on jest… że zaistniał w moim życiu… Chciałbym zrobić wszystko inaczej…

– Niż twój ojciec? Zauważyłam, że nie układa się między wami najlepiej.

– To ciągnie się od dawna. Jeszcze jak byłem nastolatkiem, dziadek mnie, a nie jego wyznaczył na swego następcę, bo uznał, że ja się bardziej nadaję do interesów i podejmowania decyzji. Wcześniej na próbę przekazał stery firmy w ręce mojego ojca, który po pół roku przeszedł załamanie nerwowe. Wtedy się wydało, że dziadek już wcześniej to przewidział. Ojciec poczuł się upokorzony, a z niechęci do mnie nigdy się już nie wyleczył. Tak wygląda w skrócie moja historia rodzinna.

– Pozornie wyglądacie na bardzo zgranych.

– Pieniądze godzą największych wrogów – zaśmiał się cynicznie. – Z ojcem zaakceptowaliśmy nawzajem nasze wady i zalety. Nie lubi mnie, ale nie rwie się do zarządzania. Parę lat temu zaproponowałem mu wejście w spółkę i odmówił.

– Chciał wszystko albo nic?

– A czy wszyscy tego nie chcemy?

– Raczej nie. Raczej tylko ludzie pokroju naszych ojców. Dlatego chcesz mieć lepsze relacje z Andreosem?

– Czy to źle?

Położyłam mu rękę na ramieniu.

– Nie. To dobrze.

Wideo i nasza rozmowa były kolejnymi kamieniami milowymi tego pamiętnego wieczoru. W Axiosie coś powoli pękało. Chciałam uciec i ukryć się przed tym, ale jednocześnie byłam zdeterminowana tego nie zniszczyć.

– I co dalej? – zapytałam.

– Trzeba urealnić nasze małżeństwo… i w łóżku, i poza nim.

Byłam skrajnie podekscytowana wizją zmian w wykonaniu Axiosa, które miały dotyczyć nie tylko Andreosa, ale i mnie. Nie wiedziałam jednak, jak się zachować.

– Jeśli chcesz, żebym też zmieniła zdanie, to przekonaj mnie, że warto – powiedziałam i chwilę potem… uciekłam.

Byłem gotów ścigać moją żonę niczym opętana bestia. Cały wieczór nie mogłem oderwać od niej wzroku ani nadziwić się, jak doskonale sobie radzi z ludźmi. Pierwszy raz asystowałem też przy karmieniu Andreosa. Od postanowienia, że mam w nosie wszystko, co jej dotyczy, przeszedłem do obsesyjnej determinacji, by wycisnąć z niej każdy, nawet najdrobniejszy sekret.

A potem obejrzeliśmy to wideo…

Jej ojciec znalazł się w posiadaniu stu milionów euro. Ja mogłem, podając swoje nazwisko przez telefon, zarezerwować na wyłączność całe skrzydło w każdej prywatnej klinice na świecie. Nie… moja żona postanowiła urodzić naszego syna w państwowym szpitalu w Kenii, wyposażonym w przestarzały, kiepskiej jakości sprzęt, z dala od rodziny.

Część roku spędziła tam jako wolontariuszka. Nie mógłbym wymienić choćby jednego członka swego zacnego rodu, który poświęciłby się działalności charytatywnej, jeżeli nie gwarantowałoby to odliczenia od

podatków lub nie kończyłoby się medialną galą, gdzie można by było pochwalić się najnowszymi klejnotami.

Calypso Xenakis była inna. Niezależna, zdeterminowana, silna. I naprawdę budziła we mnie bestię. Nawet ujawnienie przed nią moich prawdziwych relacji z ojcem, o których nigdy nie rozmawiałem z nikim, przyniosło mi poczucie… wyzwolenia! Oboje z Callie byliśmy produktami ubocznymi okoliczności i układów, co zbliżało nas do siebie i dawało szansę na odnalezienie wspólnego rozwiązania.

Tamta Calypso, którą poślubiłem rok wcześniej, skrywała w sobie ogień. Kobieta, którą przywiozłem do domu z Bora-Bora po jej tajemniczej nieobecności, była chodzącym wulkanem i kwintesencją silnego charakteru. Pociągała mnie bezgranicznie. Czy zdawała sobie z tego sprawę?

Zaskoczyłem ją, gdy wchodziła do swojej sypialni.

– Pragnę cię, Calypso. I jeśli do końca nie zwariowałem, to czuję, że ty mnie też…

– I to wszystko, Axios? Chyba stać cię na więcej, kiedy negocjujesz?

Jej sposób wymawiania mego imienia doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Chodź ze mną do sypialni. Przecież wiem, że chcesz. Będziemy robić wszystko, czego jeszcze nie zrobiliśmy…

– Tak na ciebie działam?

– Niecałe dwie godziny temu rozważałem, żeby udowodnić ci to na balkonie podczas imprezy. Więc… jak myślisz?

Uznałem jednak, że to zbyt ważne i że nie jestem wyłącznie bestią. Potrzebowałem mieć pewność, że ona tego także naprawdę chce.

– Calypso, jestem zdrowym i lubiącym seks facetem. Nie kochałem się z nikim od naszego ślubu. Rozumiesz?

– Skąd mam wiedzieć, że to prawda? – prowokowała mnie dalej w typowy dla siebie sposób.

– Bo ja z zasady mówię prawdę. Nieważne, skąd wziął się nasz ślub. Przysięgałem coś, więc czuję się zobligowany.

– Albo dbasz o swoją reputację, żeby nie stracić w interesach… – nie odpuszczała.

Taka Calypso podobała mi się najbardziej. Ściągnąłem marynarkę, wiedząc, że się zaczerwieni.

– Nieważne, jakie były dokładne powody mojego celibatu. Teraz chcę go zakończyć…

– Bo tak zadecydowałeś?

– Bo jesteś na tyle prawdziwą kobietą, że potrafisz przyznać, że pragniesz mnie tak mocno, jak ja ciebie.

Zacząłem powoli rozpinać koszulę.

Niewątpliwie czuła się podniecona. Jednocześnie miałem idiotyczne przeczucie, że cały czas coś przede mną ukrywa.

– Powiedz, o czym myślisz…

Nie udało mi się jednak wymusić na niej żadnej reakcji, więc w końcu po prostu ją objąłem.

– Axios…

– Powiedziałem, że chcę spróbować się zmienić. Będziesz mi towarzyszyć, Calypso? No, spójrz na mnie.

Póki co wolała nerwowo zabawiać się guzikami mojej koszuli. Po jakimś czasie wybąkała:

– Będę ci towarzyszyć. Na razie.

Muszę jej to oddać: umiała negocjować i trzymać się swych priorytetów.

– Na razie?

– Pragnę cię… i chcę być znów twoja… – wyszeptała. – Niech ci to wystarczy.

Zdarcie z niej jedwabnej sukni zajęło mi sekundę.

Spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Nie wierzę… po prostu ją podarłeś!

– Nie sądziłem, że byłaś do niej przywiązana. Kupię ci takich tuzin – oznajmiłem podniecony do zenitu widokiem jej pięknie zaokrąglonej figury po urodzeniu naszego synka.

Potem dosłownie rzuciłem się na nią. Pociągała mnie jak narkotyk. Chwilę później wylądowała nareszcie w moim łóżku, gdzie od razu się zorientowałem, że ciąża tylko i wyłącznie pogłębiła jej niebywałą zmysłowość. Szybciej też przenosiła się do tego tajemniczego wymiaru, w którym nie do końca świadomie komentowała i opisywała bez żadnych zahamowań, co czuje i czego doświadcza.

Żadna inna kobieta nie robiła czegoś takiego podczas seksu, dlatego też, pomimo sporego doświadczenia, dopiero przy Calypso odkryłem, co naprawdę może oznaczać przyjemność. I nauczyłem ją dodawać do komentarzy moje imię, czyli w sumie powtarzać je w kółko, co niesamowicie mnie podniecało.

W końcu, drugi raz w naszym małżeńskim życiu, czas przestał dla nas istnieć, a ja poczułem, że mógłbym w tym zawieszeniu pozostać już na zawsze.

Nic z tego, co widziałem u żonatych znajomych, nie pociągało mnie w tamtą stronę. Ale jeśli hipotetycznie miałbym rozważać małżeństwo, to intuicyjnie odgadywałem, że jego solidną podstawą musiałaby być bezwarunkowa wierność i wzajemne wsparcie. Wcale nie pieniądze. Dlatego uznałem, że bez względu na to, co się stanie, musimy z Calypso

zacząć budować wzajemne zaufanie. Czyli muszę doprowadzić do tego, żeby moja żona się otworzyła i zaczęła ujawniać swoje sekrety.

– Calypso… czy jesteś już gotowa opowiedzieć mi, dlaczego uciekłaś z Grecji?

I znów mnie zaskoczyła!

– Okej – odparła od razu, patrząc mi prosto w oczy.

– Okej?! – powtórzyłem z niedowierzaniem.

– Chcę, żebyśmy… póki jesteśmy razem… żyli w spokoju.

– To dobrze – odparłem, siłą ignorując kolejne przypomnienie o ograniczonym czasie.

Wtedy, nie wiadomo czemu, uznała, że powinna wstać z łóżka.

Przytrzymałem ją natychmiast.

– Byłoby fajnie, gdybyśmy mogli pogadać o tym tutaj.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ax rozkładał mnie całkowicie swoją odmienioną postawą. W tej wersji przypominał człowieka, którego z powodzeniem mogłabym nazywać mężem i ojcem mojego dziecka.

Powinnam mu powiedzieć całą prawdę! Może odmieniłabym swój los w jakiś sposób, którego sama nie potrafię wymyślić?

Póki co skupiłam się na swojej opowieści.

– Moja babcia była prawdziwą feministką, nienawidziła wszelkich przejawów patriarchatu. Zwłaszcza gdy została młodą wdową i ponieważ miała małą córeczkę, wszyscy się spodziewali, że wyjdzie ponownie za mąż. Czego nigdy nie zrobiła! Ostatecznie musiała zamieszkać przy moich rodzicach i tak oto wychowałam się w cieniu jej nieustannej rebelii. To ona nauczyła mnie mieć własne zdanie, stawiać na swoim, kwestionować wszystko. Nie muszę chyba mówić, że przynajmniej raz dziennie kłóciła się z moim ojcem. W dniu naszego ślubu dowiedziałam się, że babcia przed śmiercią zostawiła mamie kopertę dla mnie, by mi ją przekazała, gdy uzna, że znalazłam się w potrzebie.

– I matka uznała, że przyda ci się akurat w dniu ślubu?

– Żadna z nas nie wiedziała niczego o tobie. To ojciec znał sytuację. Ja przed ślubem sprawdziłam tylko podstawowe informacje w internecie.

– Czyli… ojciec naprawdę nigdy wcześniej nie rozmawiał z tobą o umowie.

– Nie. Poza tym postępował tak ze mną całe życie.

– Ale dlaczego?

– Przecież musiałeś słyszeć te wszystkie plotki…

– Interesują mnie wyłącznie fakty.

– Kiedy miałam piętnaście lat, matka wyprowadziła się z domu. Poznała kogoś i zamierzała rozstać się z ojcem. Niestety miała wypadek, w którym tamten mężczyzna zginął. Ona przeżyła, ale z uszkodzonym kręgosłupem. Zresztą widziałeś ją… Ojciec przywiózł ją do domu i obiecał się nią zająć, ale pod pewnymi warunkami.

– Twój ojciec wie, jak wykorzystać ludzkie nieszczęście… Początkowo obawiałem się, że jest to cecha wszystkich członków rodu Petras. – A zatem zweryfikował nieco swoje myślenie o mnie! – Ale ty jesteś inna, chyba po babci.

– Wracając do mojej historii… – nie mogłam dać się ponieść emocjom –spod buta ojca znalazłam się prosto pod twoją kontrolą.

– Tak się poczułaś?

– Oznajmiłeś mi, gdzie będę mieszkać. Jak będę żyć. Nie miałam nic do powiedzenia… Więc kiedy kazałeś mi znaleźć jakieś rozwiązanie, po prostu je znalazłam.

– Nie winię cię. Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo. Też bym się zbuntował. Zwłaszcza gdyby druga strona tak się zachowywała…

– No właśnie… I wtedy poleciałam prosto do Szwajcarii, bo w liście od babci znalazłam dane konta bankowego, które tam dla mnie otworzyła. Na koncie były środki na przetrwanie na dłuższy czas pod zmienioną tożsamością, gdybym się na to zdecydowała, a w sejfie dużo jej wartościowych rzeczy.

– I dzięki temu byłaś w stanie przeżyć rok bez ujawniania się?

– Tak. Tyle że babcia założyła moją ucieczkę przed ojcem…

– …a nie przed świeżo poślubionym mężem?

– Nie byłeś nim tak naprawdę. Nie znaliśmy się. Zgodziłeś się na sfingowany ślub, by ratować reputację firmy.

– Ale dałem ci nazwisko. Miałem się tobą zaopiekować. Uwierz mi, że tym swoim zniknięciem nieźle mnie ukarałaś.

Leżałam przytulona do niego podczas całej tej opowieści i czułam, jak parę razy przeszły go prawdziwe dreszcze. Nigdy wcześniej bym nie uwierzyła, że był zdolny do odczuwania jakichkolwiek emocji.

– Ax… nie chodziło wyłącznie o nasze wymuszone małżeństwo. Był jeszcze ojciec i jego groźby wobec matki.

– Co takiego?

– Uważał, że zmusi mnie do posłuszeństwa, grożąc, że jej coś zrobi. Ale ona kazała mi kierować się swoim szczęściem.

– Dotrzymał słowa?

– Z tego co wiem, zajął się wyłącznie nieoczekiwanym przypływem gotówki.

– Jego szczęście… choć pod tym jednym względem. Moi detektywi wyśledzili ostatecznie, że poleciałaś do Szwajcarii, i to z własnej woli, ale w Genewie ślad po tobie zaginął. Może powiesz mi jeszcze na zakończenie, dokąd pojechałaś dalej?

– Pociągiem do Strasburga, stamtąd powłóczyłam się trochę po Europie. Potem do Azji, no i w końcu do Afryki.

– A kiedy się zorientowałaś, że jesteś w ciąży?

To był mój najczulszy punkt. Musiałam uważać, żeby nie zdradzić się przed nim niczym na wspomnienie tamtego przepłakanego dnia. Ze strachu, że może nie będzie mi dane ujrzeć mojego dziecka.

– Na samym początku. Od razu w Szwajcarii – odpowiedziałam zdawkowo, bo nie zamierzałam powiedzieć ani słowa więcej. Jeszcze nie. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– A dlaczego akurat Kenia? – niespodziewanie zmienił temat.

– Dotarłam tam, kiedy byłam już w siódmym miesiącu. Pokochałam to miejsce i wiedziałam, że nie dam rady dalej podróżować. Postanowiłam więc, że Andreos tam właśnie przyjdzie na świat.

Skończyłam moją opowieść i zapadło długie milczenie.

– Dziękuję, że nareszcie mi powiedziałaś – wyszeptał w końcu mój mąż.

Później znów mnie przytulił i na długi czas pozbawił umiejętności myślenia o czymkolwiek poza przyjemnością.

Powróciłam do myślenia, kiedy usnął obok głęboko.

Bo uparte powtarzanie, że nie obchodziło mnie, co czuł, gdy mnie nie było, i że na pewno nic, zwyczajnie nie miało sensu. Podobnie jak dalsze wmawianie sobie, że jest mi obojętny. Pomimo że zeszliśmy się przez machlojki mojego ojca, zaowocowało to narodzinami naszego dziecka, więc nie mogło być już mowy o jakiejkolwiek obojętności czy braku znaczenia. Czy mi się to podobało, czy nie, Axios był dla mnie ważny. I nie wyłącznie jako ojciec Andreosa, lecz nawet bardziej, niż podpowiadałby zdrowy rozsądek.

Do wszystkiego dochodził jeszcze nasilający się ból, o którym coraz trudniej było zapomnieć – jednocześnie przypomnienie o nieubłaganym upływie czasu…

Ostatecznie wymęczenie umysłu zwyciężyło i udało mi się także usnąć, by zbudzić się dopiero na dźwięk charakterystycznych odgłosów naszego synka.

– Dzień dobry, aniołku… – wymamrotałam z uśmiechem, nie otwierając nawet oczu.

– Młody człowiek bardzo cierpliwie czekał na mamę, ale chyba cierpliwość ta za chwilę się wyczerpie – usłyszałam w odpowiedzi głęboki, bardzo męski głos ojca dziecka.

Natychmiast otworzyłam oczy i na widok pełnego energii Axiosa przypomniałam sobie całą minioną noc. Nie umiałam się nie zaczerwienić, uświadomiwszy sobie, że jestem całkiem naga.

Kiedy zaczęłam karmić małego, jego tata, rzecz jasna, nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Która godzina? – wyszeptałam, żeby powiedzieć cokolwiek.

– Po dziewiątej. Sophia chciała dać mu butelkę, ale pomyślałem, że przyjdziemy do ciebie.

Ze słów mojego odmienionego męża wyłaniał się obraz takiej sielanki rodzinnej, że naprawdę zachciało mi się płakać. Szybko i na siłę zaczęłam sobie powtarzać, że wszystko to dotyczy mnie na bardzo krótko.

– Calypso? Co ci jest? – nie mógł nie zareagować Ax.

– Jestem tylko trochę zmęczona.

Od dawna wiedział, że unikam prawdy, ale nie komentował.

– Ale nie za bardzo? Możemy pojechać za miasto? Polecimy na Agistros, Agata przygotuje mały piknik, posiedzimy nad wodą… Chcę korzystać, póki mam odrobinę czasu, i być jak najwięcej z małym. I z tobą.

Oczywiście zgodziłam się. Świadomość, że Ax zaplanował dla nas rodzinny wypad, zupełnie mnie rozwalała. Nie panowałam ani nad emocjami, ani nad udawaniem.

– Rzeczywiście chciałam iść z Andreosem na plażę. W sumie wszystko jedno, na którą – wybąkałam.

– Wcale nie! Plaże na Agistros są porównywalne do najbardziej znanych na świecie!

– Według ciebie.

– Ale ponieważ jestem ich właścicielem, tylko moja opinia się naprawdę liczy.

Jego stwierdzenie było tak bezpardonowo aroganckie, że wybuchłam śmiechem. Zdziwił się.

– Chyba pierwszy raz widzę, jak się śmiejesz – wyszeptał. – I bardzo mi się to podoba.

Och, gdyby wiedział, co tak naprawdę działo się w mojej głowie! Ile czasu dam radę jeszcze to wszystko ukrywać?

Na szczęście przerwało nam pukanie do drzwi, którego najwyraźniej Ax się spodziewał, bo wyskoczył z łóżka, owinął swe ciało gladiatora ciemnym szlafrokiem i po chwili wrócił, pchając przed sobą srebrny wózek z olbrzymim śniadaniem.

Kiedy skończyłam karmić Andreosa i czekałam cierpliwie na jego beknięcie, mój mąż zaczął… karmić mnie truskawkami.

Byłam jak zahipnotyzowana. Potem przekonał mnie, że mam zjeść kolejnych kilka delicji z wózka, bo tego wymaga coraz intensywniejsze karmienie. Sam chwilowo ukrył się za poranną gazetą, co dało mi szansę na podratowanie mych pozbawionych kontroli emocji.

Niestety na kolejne wstrząsy nie dane mi było czekać zbyt długo.

Okładkę i rozkładówkę gazety zapełniały… nasze wspólne zdjęcia. Bardzo prywatne, jak na przykład ujęcia z pamiętnej rozmowy na tarasie.

Axios zdawał się oglądać je wszystkie z rosnącą satysfakcją.

– Wiedziałeś, że nas fotografują? – zapytałam ostrożnie.

– Tak podejrzewałem.

I najwyraźniej czuł się z tym komfortowo.

– I czy przyniosło to oczekiwany skutek?

Potrzebowałam faktów, by nie dać się ponieść fantazji ani nie uwierzyć w bajki.

– Tak, ale to nie oznacza, że spoczniemy na laurach.

Czy miał na myśli kolejne wspólne wyjścia? I czemu wcale mnie to nie martwiło?

Uznałam jednak, że nadszedł czas na wybranie bikini, sukienki i plażowych butów na koturnie. To okropne „myślenie” znów musiało poczekać.

Gdy wyruszaliśmy za dwie godziny, zauważyłam, że podstawiono nam inny, większy helikopter.

Ax zauważył mój pytający wzrok i natychmiast wyjaśnił:

– Ten ma lepszą izolację. Lepiej chroni bębenki uszne, takie delikatne, jak ma Andreos.

Nie powiedziałam już nic więcej. Oto mój mąż zorganizował nawet specjalny helikopter przystosowany do transportu niemowląt! Cóż mogłam jeszcze dodać?

Nie mogąc się pozbyć uczucia, że to wszystko sen lub alternatywne uniwersum, z którego nie potrafię się wyrwać, wsiadłam posłusznie do olbrzymiej maszyny, która była przy okazji nieporównywalnie szybsza od poprzedniej. Wkrótce za oknami ujrzeliśmy biało-złote plaże i lazurową wodę otaczające Agistros.

Ani rezydencja, ani nastawienie personelu do mnie nie zmieniły się zupełnie przez ten rok, czego odrobinę się obawiałam. Agata i jej podwładni byli szczerze uradowani i z niecierpliwością oczekiwali Andreosa, którego natychmiast nam odebrano. W ten sposób zostaliśmy sami w salonie i mogłam chłonąć widok mego męża w bojówkach i koszulce polo, najbardziej nieoficjalnym stroju, jaki do tej pory miał na sobie w moim towarzystwie.

Aby nie gapić się na niego idiotycznie, wybrałam oglądanie fotografii rodzinnych, poustawianych na starodawnych komodach, i zatrzymałam się przy wypłowiałym zdjęciu starszego człowieka o charakterystycznej urodzie, podpisanym „Teodor Xenakis”. A więc… był to dziadek Axa, który pod przymusem podpisał umowę zmieniającą nam wszystkim życie.

Gdy szliśmy później na plażę, zapytałam:

– Czy twój dziadek mieszkał tutaj kiedykolwiek?

Ax opowiadał o nim z widocznym trudem, ale w miarę chętnie.

– Pod koniec życia. Kiedy firma miała się jeszcze dobrze, zainwestował w nieruchomości i sprezentował jedną wyspę każdemu członkowi rodziny. Neo na przykład ma wyspę trzydzieści kilometrów stąd.

– À propos Nea, on mnie chyba nie lubi.

– Bardziej… przechodzi przez trudny okres. Stracił coś, czego nie chciał stracić…

– Kobietę?

– I to…niełatwą.

Widząc, że nie ma ochoty rozmawiać o bracie, przerwałam mu:

– Wróćmy do twojego dziadka.

– Wyprowadził się z Kosimy, kiedy wszystko zaczęło się walić w firmie. Zwłaszcza po śmierci babci uznaliśmy, że nie powinien tam tkwić sam.

Ciekawiła mnie ta historia, lecz podejrzewając, że moja rodzina maczała palce w niepowodzeniach Xenakisów, wolałam nie dopytywać. Nie zamierzałam popsuć nam cudownego dnia na plaży, wywlekając z odległej przeszłości wzajemne animozje. Zamiast tego rozejrzałam się wokół z autentycznym zachwytem.

– Jaka szkoda, że nie mogę tego namalować – wyszeptałam bardziej do siebie.

– A kiedy ostatni raz malowałaś? – zapytał natychmiast Ax.

– Przez całą ciążę i jeszcze chwilę po urodzeniu Andreosa – odparłam, nie zdziwiona już nawet, że wie o moich pasjach.

– A przedtem? Bo rok temu chciałaś robić coś w Atenach.

– Na Nicorete nie było za bardzo sposobności. A w Atenach… owszem, chciałabym.

– A ja chciałbym zobaczyć cię przy malowaniu.

– Naprawdę?! – zdumiałam się.

– Jak byś się zgodziła… to bardzo!

Żeby natychmiast zdusić w zarodku kolejny intymny moment między nami, wstałam z piasku, ściągnęłam sukienkę i krzyknęłam tylko za siebie, że biegnę popływać.

Błyskawicznie wskoczyłam do lodowatej wody.

A wszystko po to, by ochłonąć. By nie ulegać coraz bardziej czarowi Axa.

Przecież to wydawało się takie proste.

Tyle że… w gruncie rzeczy wcale nie było, a z każdą chwilą czułam się nim bardziej i bardziej oczarowana. Przyznanie się do tego pochłonęło mnie tak całkowicie, że obecność Axa w wodzie, dosłownie tuż obok, zauważyłam dopiero, gdy mnie objął.

– A Andreos?! – wyszeptałam.

– Calypso, wszystko jest pod kontrolą – zaśmiał się.

Popływaliśmy więc trochę, a potem wróciliśmy na koc poopalać się.

Tylko ja wciąż byłam jak podminowana.

Bo ta wersja mojego męża, który chce widzieć mnie przy malowaniu i opowiada mi o swojej rodzinie, stanowiła nieuchronne zagrożenie, że w końcu się zakocham.

W poniedziałek rano po naszej pierwszej wycieczce na Agistros przywieziono mi super profesjonalny zestaw do malowania. Jakimś cudem udało mi się nie rozpłakać na jego widok.

Parę dni później okazało się, że Ax zarezerwował specjalny transport dla mojej mamy. Tym razem już nie obyło się bez łez, bo nie widziałyśmy się od roku, ale też i obecność wnuka zupełnie rozkleiła mamę, którą zresztą oczarował także i zięć.

Od mojego ojca nie mieliśmy żadnych wieści, lecz to akurat w ogóle nas nie obchodziło.

Po tych wydarzeniach nasze życie stało się bardzo uporządkowane: dni robocze spędzaliśmy w Atenach, przynajmniej trzy wieczory poświęcając na spotkania towarzyskie, co natychmiast uwieczniała lokalna prasa, a weekendy – na Agistros.

Tę prawie idealną idyllę zakłócały mi jedynie coraz częstsze mejle od doktora Trudeau. Ufałam już na tyle Axowi, że wiedziałam, że wkrótce będę musiała zająć się swoim zdrowiem.

Parę tygodni później, w plażowy weekend, Axios powiedział do mnie nagle:

– We wtorek lecę do Bangkoku w interesach. Możecie polecieć ze mną.

Leżeliśmy akurat na leżakach, pod parasolem, a Andreos spał na piersi swego taty. Ojciec i syn byli w sobie już od dawna obłędnie zakochani, co stanowiło źródło mojej niewypowiedzianej radości.

– Czy to pytanie, czy rozkaz? – zareagowałam bardziej kąśliwie niż zwykle.

Moje opętanie mężem także dochodziło już do zenitu. Poza tym coraz gorzej znosiłam odsuwanie od siebie kwestii tykającej bomby.

– Jak wolisz. Bylebyś się zgodziła…

I znów zastanawiałam się głupio, co nim kieruje. Autentyczna obawa przed dłuższą rozłąką czy ciągła dbałość o zachowanie pozorów? Było w jego głosie jednak coś, co kazało mi przyjąć do wiadomości, że naprawdę zależy mu na mojej odpowiedzi.

– Na jak długo wyjeżdżasz? – zapytałam.

– Mamy nareszcie sfinalizować nowy kontrakt, nad którym pracuję od roku. Nie było łatwo, więc wszyscy zainteresowani na pewno będą chcieli po podpisaniu umowy wydać jakieś przyjęcie. Nastawiam się, że potrwa to do końca tygodnia. Byłaś w Tajlandii w zeszłym roku? – Och, Ax był doprawdy mistrzem subtelnego dochodzenia. Nie dałam się nabrać, nie było to niewinne, przypadkowe pytanie.

– Nie. Rzuciłam monetą i padło na Indonezję.

– Tym lepiej. Będziesz miała okazję poznać nowy kraj. No więc jak? Pojedziecie ze mną?

Ponieważ coraz rzadziej potrafiłam odmówić sobie przyjemności przebywania z mężem i pragnęłam tego mocniej niż tlenu, oczywiście odpowiedziałam mu, że tak.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Coraz mniej czasu…

Irytujące uczucie, że czas przecieka mi przez palce, pojawiło się ukradkiem niczym złodziej w samym środku pewnej nocy i nie chciało mnie opuścić jak niechciany gość, zakłócając każdą moją interakcję z Calypso. Nie potrafiłem ani wskazać przyczyny tego zjawiska, ani nie wiedziałem, jak się go pozbyć.

Dwa dni później, czyli teraz, nadal rozchwiany emocjonalnie i poirytowany, wsiadałem do samolotu.

Wiele rzeczy, które wcześniej uznawałem za oczywiste i niepodlegające dyskusji, w ciągu ostatnich kilku tygodni skomplikowało się i zamgliło. Chociażby, myśl o małżeństwie nie budziła już takiego samego oporu jak jeszcze rok temu. A jeśli chodzi o bycie ojcem…

Każda myśl o Andreosie od razu wyciszała panujący we mnie chaos. Pojawienie się syna wniosło w moje życie silne poczucie celu, takie, którego wcześniej nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić. Szansa na przekazanie mu dorobku całego życia i wiedzy o poświęceniu się dziadka dla firmy, rozświetliły najmroczniejsze zakamarki mojej duszy. Jeżeli zaś chodzi o jego matkę…

Ciepło, które czułem w jej towarzystwie, radość, gdy widziałem ją malującą lub bawiącą się z małym, umiejętność otwarcia się przed nią w kwestii przeszłości, stawiały przede mną więcej pytań niż odpowiedzi. Chciałem wyjaśnić z nią wszystko, ale bałem się powtórki sprzed roku.

Zwłaszcza że przez ostatnie dni wydawała się kompletnie nie w sosie. Zamiast więc poważnych rozmów w dzień, udawało mi się jedynie ratować atmosferę w nocy, gdzie w sypialni oboje zawsze wydawaliśmy się jednakowo zaangażowani i beztroscy.

Kiedy znalazłem się w samolocie, moja piękna, ponętna małżonka już tam była, w kremowych obcisłych dresach, uwodzicielsko uśmiechnięta, pochłonięta rozmową z kimś z załogi. Wkrótce usiedliśmy naprzeciw siebie, ona – zasłaniając się przede mną Andreosem, ze wzrokiem utkwionym gdzieś w przestworzach.

– Ciche dni to nie w naszym stylu, wiesz o tym? – zagaiłem.

W końcu zechciała na mnie spojrzeć. Miała podkrążone oczy i była bardziej blada, co nie polepszyło mi nastroju.

– Nie martw się, Axios, kiedy będzie trzeba, będę się zachowywać jak należy – odparła zupełnie bezbarwnym głosem.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. Brzuch mnie trochę boli.

Coraz częściej docierało do mnie, że musi być w jej życiu coś, o czym nadal nie mam pojęcia.

– Może trzeba poprosić, żeby przynieśli ci jakieś lekarstwa?

– Ax! Gdy wystartujemy, po prostu położę się na trochę z małym.

Istotnie tak właśnie zrobiła, kiedy tylko samolot ustabilizował się na odpowiedniej wysokości.

Jeszcze bardziej wydawało mi się, że zbliżaliśmy się do chwili, w której nareszcie będziemy musieli wyjaśnić sobie wszystko do końca. Nalałem do kieliszka koniaku i wyruszyłem w stronę sypialni w ogonie samolotu.

Na moje pukanie odpowiedziała jedynie cisza. Wszedłem więc bezszelestnie do środka i pomimo przyciemnionego światła i opuszczonych rolet zobaczyłem ich oboje pogrążonych we śnie. Mojego syna, cały mój

nowy świat. I moją żonę. Jeszcze moją… chyba że nareszcie zrobię coś konkretnego, by raz na zawsze wyjaśnić tę przedziwną sytuację.

Przykryłem ich lekkim kocem i wycofałem się, wciąż mając przed oczami Calypso i jej niespokojny sen. Czy męczyło ją to, co ukrywała?

Wtedy zrodziło się we mnie ostateczne przekonanie, że dla uratowania naszego związku muszę dotrzeć do jej tajemnic, bo nie miałem już wątpliwości, że coś jest na rzeczy. Mój dziadek przez Petrasów zmarnował kawał życia. Może czas przerwać to fatum, odciąć grubą kreską przeszłość i ostatecznie zrobić z tym wszystkim porządek na zawsze.

Tajlandia była magiczna!

Tylko że… moja pętla zaciskała się wokół mnie coraz bardziej, nie pozwalając mi się już w pełni cieszyć tą niesamowitą magią. Może jeszcze wyłącznie na płótnie, dzięki genialnym farbom od Axa. O ironio, ucieczka w malowanie pozwalała mi odrobinę dłużej ukrywać moją prawdziwą sytuację.

Nocami Ax unikał mnie w naszej olbrzymiej sypialni w willi w Bangkoku, przypisując mylnie złe samopoczucie okresowi. Za dnia, na wspólnych wyjściach, stawał się zabójczo troskliwy, co skwapliwie podchwytywały tabloidy. Tak samo było na hucznej fecie urządzonej dla upamiętnienia połączenia Xenakis Aeronautics i jednej z tajskich linii lotniczych, co ostatecznie po roku wywalczył Ax.

Mój mąż ewidentnie starał się naprawić nasz związek, jednocześnie usiłując rozwiązać moją zagadkę, bo był już pewien jej istnienia. Kiedy czwartego dnia w Bangkoku oświadczył, że przenosimy się na trzy dni do Kamali, by nadrobić straconą podróż poślubną, zrozumiałam, że przynajmniej jednej rzeczy nie mogę już ani chwili dłużej ukrywać,

przynajmniej przed sobą. Tak, musiałam się przyznać, że zakochałam się w Axiosie.

Ta wiedza utwierdziła mnie w przekonaniu, że swoim prawdziwym stanem nie mogę obciążyć ani jego, ani mego maleństwa. A więc nasze małżeństwo – jak mi obiecał – musi dobiec końca.

Zamiast przyłączyć się do męża pluskającego się radośnie w basenie z naszym synkiem, ukryłam się w niesamowitym miejscu, które odkryłam zaraz po przyjeździe.

Do domku na drzewie wchodziło się albo po szerokiej drabinie z parteru willi, albo po linowym moście z jej piętra. Wybrałam most, bo przechodząc przezeń, miałam nieodparte wrażenie unoszenia się w powietrzu. Z wnętrza domku można było podziwiać niesamowity widok na Zatokę Bengalską, najwspanialszy pod wieczór, podczas purpurowo-pomarańczowego zachodu słońca.

Nie wiem, ile czasu stałam tam, wpatrując się przed siebie. Wiem, że w którymś momencie przyłączył się do mnie Ax. Czy wyczuł mój nastrój, czy nie, towarzyszył mi w milczeniu.

– Chodź – powiedział w końcu, przytulając mnie – kolacja prawie gotowa. Położymy małego spać.

Wkrótce usiadłam na tarasie, gdzie podano kolację przy świecach.

Naprzeciw faceta, w którym byłam beznadziejnie zakochana.

Z którym nigdy nie będę mogła normalnie być.

Mój Boże, jakaż ona była przepiękna. W świetle tych świec, nawet z całą tą jej melancholią z ostatnich dni. Mógłbym się tak w nią wpatrywać bez końca.

Obojgu nam nie chciało się jeść. Ale wiedziałem, że przynajmniej musimy porozmawiać.

– Co do rozwodu, o który prosiłaś – zacząłem spokojnie – chciałbym… renegocjować…

W jej oczach ujrzałem dziką panikę!

– Renegocjować?! – wykrzyknęła. – Przecież dałeś mi słowo!

Po raz pierwszy poczułem, że chciałbym cofnąć czas i zbudować tę relację od samego początku. Nie chwytać się wyłącznie seksu. Dobrze wiedziałem, że od razu musiało być tam o wiele więcej. Nie mogłem sobie wręcz wyobrazić, że nie będzie żadnego dalszego ciągu.

– Wiem, co ci obiecałem, ale teraz myślę…

– Nie!

Zerwała się od stołu, całkowicie roztrzęsiona, ale nigdy wcześniej nie słyszałem jej mówiącej z tak absolutną pewnością. Jakby coś się w niej kompletnie odmieniło.

– Axios, obiecałeś coś i będę się domagać, żebyś dotrzymał słowa!

– Calypso, wysłuchaj mnie chociaż do końca! – Wstałem również.

– Dlaczego mnie nie słuchasz? Jesteś znów w ciąży? – przemawiał do mnie podniesionym głosem.

– Co?! Nie jestem w żadnej ciąży! – Czyżby wyglądał na rozczarowanego? – I nie mamy już o czym rozmawiać. Teraz chcę działać. A ty masz dotrzymać słowa i… pozwolić mi odejść.

– Ale dlaczego? Przez ostatnie tygodnie sprawdzaliśmy się i jako rodzice, i jako para.

– Możemy kochać Andreosa razem, możemy i osobno. A w sypialni… to tylko seks. Opieranie na nim związku to urojenie!

– Nie zaprzeczaj wszystkiemu tak łatwo. Nie umniejszaj… Poza tym skąd masz mieć porównanie, skoro twierdzisz, że jestem twoim jedynym kochankiem?

– Ja…

Nagle w drzwiach tarasowych ktoś delikatnie chrząknął. Sophia…

– O co chodzi? – burknął Ax.

– Jest pilny telefon ze Szwajcarii do pani Xenakis. Mówią, że próbują się dodzwonić od dawna.

No tak. Doktor Trudeau zmęczony moim brakiem odpowiedzi.

– Powiedz im, że oddzwonię jutro.

– A dlaczego niby ktoś wydzwania do ciebie ze Szwajcarii?

– Bo mam tam jeszcze swoje niezakończone sprawy.

– Więc wróćmy na moment do naszej rozmowy.

– Zaczęłam mówić, że nie chcę żadnych długich zobowiązań. Chcę być wolna.

Dlaczego zobaczyłam w oczach Axa tęsknotę i rozczarowanie, które czułam sama? Przecież nie mógł chyba… Na pewno każda oferta Axa miała swój termin ważności. I nawet gdybym wygrała swoją walkę, gdy wrócę, dla niego będę już „przeterminowana”.

– Całkowicie wolna? A nasz syn? Będziesz go ze sobą włóczyć po świecie i zabierzesz mi go, żeby…

– Oczywiście że nie! – Nie mogłam już dłużej powstrzymać ani tych słów, ani łez. – On jest szczęśliwy tu z tobą w Grecji. To mały Xenakis. Możesz…

…go zatrzymać, kochać, bo ja już mogę nie móc…

Nie powiedziałam tego wszystkiego do końca. Ale Ax zrozumiał i nareszcie ostatecznie mnie potępił.

– A więc… zamierzasz go porzucić?! Dla swojej wolności?! Czy chodzi ci o ukaranie mnie, bo okazałem się zły?

Wystarczyło przytaknąć. Ale na to nie umiałam się zdobyć. Kochałam go.

– Axios, proszę cię…

– O co? Mam ci ułatwić odejście ode mnie, porzucenie dziecka i zrujnowanie nam wszystkim życia?

– Nie mów tak.

– Bo co? Okej, mogę ci ułatwić. Zrobisz jeden krok za te drzwi i nigdy więcej nie zobaczysz Andreosa. A on nigdy się nawet nie dowie o twoim istnieniu.

– Naprawdę zrobiłbyś coś takiego?

– Calypso… ja po prostu próbuję cię zrozumieć. Co jest nagle dla ciebie ważniejsze od wychowania dziecka, bycia z nim?

Dalsze obsesyjne ukrywanie prawdy powoli mnie zabijało.

– Moja… wolność. Pragnęłam tego od dawna. Być wolną.

Przez długi czas wpatrywał się we mnie z kompletnym niedowierzaniem.

– Czy to twoja ostateczna decyzja?

– Tak.

– Bardzo dobrze. Moi prawnicy skontaktują się z tobą do końca tygodnia.

Czyli… koniec? Tylko tyle?

– Axios…

– Nie, nie będzie żadnego targowania się!

I w tym momencie następne słowa dosłownie same wydobyły się z moich ust.

– Jestem chora, Axios. Mam guza w szyjce macicy.

Zdębiał.

– Co takiego? – wycedził.

– Nabrałam podejrzeń parę tygodni przed naszym ślubem. Lekarz w Szwajcarii, który potwierdził ciążę, potwierdził także obecność guza. Moja babcia zmarła właśnie na raka szyjki macicy.

– Dlaczego tak długo się nie leczyłaś?

– Z powodu Andreosa. Chciałam mieć pewność, że będzie bezpieczny i kochany.

– Wiesz o tym od ponad roku i nic nie powiedziałaś?! – Na jego twarzy mieszały się przerażenie i niedowierzanie. – Ale dlaczego?! Testowałaś mnie? Nie mogłaś mi nawet na tyle zaufać?!

Nie! Bo cię kocham. Bo nie chciałam, żebyście obaj widzieli, jak umieram.

– Bo nie chciałam narazić Andreosa na stres. On był cudem… Nawet nie wiedziałam, czy go donoszę. Nie mogłam też zaryzykować biopsji. Miałam tylko usg, i kiedy się okazało, że ciąża hamuje wzrost guza…

– …postanowiłaś przetrwać ciążę. Ale guz nie zniknął. I zaczynasz się coraz gorzej czuć. I na tym polegał ten twój plan? Oddać Andreosa i uciec… walczyć z chorobą w samotności i w tajemnicy?

– Tak. Guz powoli rośnie. Czas na dalsze badania. Axios, widziałam babcię w ostatnich miesiącach jej życia. Nie narażę na to dziecka, jeśli czeka mnie to samo. Ale jak powiedziałeś, że Andreos nie będzie nawet wiedział o moim istnieniu…

Ax zaklął.

– Takie tam… puste pogróżki… Oczywiście, że zawsze będziesz jego matką i będzie wiedział o wszystkim. Czyli… robisz to wyłącznie dla syna. W porządku. Podjęłaś już decyzję, niech tak będzie.

Wiedziałam, że musi dojść do takiej rozmowy. Jednak gdy po prostu wyszedł, czułam się zszokowana. Następnego ranka Sophia poinformowała

mnie o wyjeździe Axiosa i o tym, że my wrócimy do Aten osobno.

W ateńskim domu atmosfera była trudna do wytrzymania. Jedynym pocieszeniem okazał się oczywiście Andreos. Zwolniłam Sophię, żebym do powrotu Axa mogła zajmować się małym sama.

Po czterech dniach zapowiedziano przyjazd mojego męża. Choć pragnęłam zobaczyć go jeszcze ostatni raz, spakowałam się, by pojechać na lotnisko jak najwcześniej. Ze łzami pożegnałam się z synkiem i z góry podziękowałam Sophii. Kompletnie zapłakana zbiegłam na dół po schodach do czekającego auta. Obecność Axa zarejestrowałam dopiero, kiedy samochód ruszył.

– W tym momencie jestem skłonny tolerować te łzy, ale na dalszym etapie oczekuję wyłącznie twego silnego charakteru, który poznałem i nauczyłem się doceniać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Axios! Co ty tu robisz? Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę…

– Musiałem odejść.

– Rozumiem.

– Rozumiesz?! Musiałem odejść, bo okazałem się bezsilny i bezużyteczny.

– Co takiego?

– Porozmawiamy o tym przy okazji, a teraz przestań już płakać.

– Ale ja… zostawiłam… Andreosa…

– Tylko Andreosa?

– Ax…

– Dasz mi jeszcze szansę naprawić to wszystko?

– Ale dokąd my właściwie jedziemy?

W tym momencie auto zajechało na prywatny pas startowy, koło samolotu Xenakisów. Pozwoliłam się tam zaprowadzić, pogrążona w jakimś głębokim transie.

– Nie będziesz już nigdy z tym wszystkim sama!

Poczułam coś na kształt przypływu sił i nadziei, które przemieniły się w szok, gdy w drzwiach samolotu dostrzegłam… doktora Trudeau!

– Ax! Co tu robi mój lekarz?

– I on, i reszta przylecieli, by ci pomóc – tłumaczył mój mąż, ciągnąc mnie po pokładzie jak małą krnąbrną dziewczynkę.

– I mama?! – wykrzyknęłam nagle, widząc wyciągnięte w moją stronę ramiona.

– Powinnaś nam była powiedzieć, córeczko.

– Twoja mama podała wszelkie szczegóły przebiegu choroby u twojej babci. Pozostali panowie to też lekarze, wszyscy specjaliści od szyjki macicy. Teraz potrzebujemy tylko twojej zgody na wylot do Szwajcarii.

– Czyli przez ostatnie cztery dni szukałeś dla mnie specjalistów?

– Calypso, zaraz startujemy. Napij się jeszcze ze mną za powodzenie. Odrobinka koniaku ci nie zaszkodzi.

Gdy trzymaliśmy już w ręku kieliszki, zapytał:

– Czy chodziło ci tylko o Andreosa, czy ja także odgrywałem jakąkolwiek rolę w twoich planach?

– Nie chciałam cię obciążać.

– Ale przecież jesteś moją żoną.

– W dniu ślubu byłam obcą osobą. – Za wszelką cenę nie chciałam budzić żadnych nadziei ani w sobie, ani w nim. – A teraz… możemy nie mieć żadnej wspólnej przyszłości. Nie chodziło mi wyłącznie o Andreosa, ciebie także nie chciałam na to narażać.

– I dlatego usiłowałaś drugi raz ode mnie uciec? – Udało mi się jedynie skinąć głową. – Nigdy nie myślałem, że powód do odejścia może aż tak ucieszyć. – Wstał gwałtownie i wziął mnie za ręce. – Kocham cię, Calypso! Od dawna. Nie miałem co do tego wątpliwości. Kiedy wróciłaś, widziałem cię z małym, oglądaliśmy wideo z narodzin…

– Och, Ax… I to chciałeś mi powiedzieć w Tajlandii? Przecież mogłam powiedzieć ci to samo…

– Słucham?

– Że cię kocham i oddałabym wszystko, by móc pozostać twoją żoną.

– Powtórz to…

– Kocham cię, Ax. Od początku mnie do ciebie ciągnęło…

W tym momencie potężna maszyna zawyła i ruszyła pełną parą po pasie startowym. Kiedy oderwała się od ziemi i wystrzeliła w niebo, poszybowaliśmy wraz z nią, pochłonięci pocałunkiem.

EPILOG

Rok później

– Ax, co ty wyczyniasz? – zaprotestowałam, gdy mąż wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

– Od dziś zaczynasz mi się odwdzięczać. Jesteś mi winna doświadczenie całej jednej ciąży. Chcę z tobą przeżyć wszystko, od poczęcia do narodzin.

– Poranne mdłości, płacze i zmiany nastroju nie są zbyt seksowne.

– Nieważne. Przysięgałem. Na dobre i na złe.

Operacja usunięcia guza, który na szczęście nie okazał się złośliwy, odbyła się pół roku wcześniej i zakończyła całkowitym wyleczeniem. A dzisiaj doktor Trudeau dał nam ostatecznie zielone światło na drugie dziecko. Ax zdawał się mieć ochotę wykorzystać to przyzwolenie natychmiast. Mając gwarancję pomocy ze strony mamy, która odeszła w końcu od mego ojca, musiałam przyznać, że był to dobry pomysł.

– Znajdę sposób na twoje mdłości i nastroje. Nawet wiem już jaki. Będę cię nieustannie uwodził i będziemy się całą ciążę kochać! Bo nasza przygoda, moja droga Calypso Xenakis, która miała się tak okrutnie zakończyć, właśnie się dopiero zaczyna!

Czy mogłam na to powiedzieć cokolwiek innego niż:

– Kocham cię, Ax, i nie chciałabym mieć przy sobie nigdy nikogo innego!

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG